Listy Mieczysława Pawlikowskiego
do żony Heleny z Dzieduszyckich
Pawlikowskiej

T. 11 186[illegible] – 1888

Lwów dn. 17go kwietnia 1880.

Moja Talunieńciu droga, moja Kochaneczko!

Późno już — trzeba się spieszyć z pisaniem listu aby dziś odszedł a Talunia go jutro otrzymała — bo jakby Talunia jutro nie otrzymała, toby Talunia smutna była i zła i potem mnie wygderała. Całuję Taluni za kochające gderanie! paaaai! i buzi daj! — taaaai!

Bardzo mi żal że nie poznam tym razem p. Włodzimierza; znając już wszystkich synów Wuja, radbym poznać i Sybiraka. —

Dobrze robisz Bobusiulu że nie zapominasz o Jodłowskim. Posyłaj Jana codzień do niego, posyłaj mu wina i

czegokolwiek byłaby potrzeba. Może pieniędzy trzeba mu posłać? – Zasiłek który mu co 1½ miesiąca przysyłam (50 złr.) wypadał 1° maja, ale nie zważaj na to i poślij teraz z 10 albo 20 złr. jeśli potrzeba. A gdyby umarł, to pomyśl o pogrzebie i każ kartki powydrukować: „Teodor J– weteran z r. 1831. – Przyjaciele zmarłego zapraszają jego znajomych i towarzyszy broni"

Cieszy mnie to bardzo że w naszej nowej studni jest przecie woda dobra. Cieszy mnie że „dobra" – co? może „dość tam jeszcze dobra .... w porównaniu..." i t.p.? – ale niechno ja sam jej spróbuję, bo mi się temu wierzyć nie chce. Jeszcze w Krakowie

dobrej wody nie piłem, a nawet takiej jeszcze w Krakowie nie piłem z której by brzuch czdcka nie bolał. — Nie wypijcież mi przynajmniej wszystkich win greckich – liczę na to że ja też „dobrą" wodę pić będę. Kto wie czy się pić będę. Zostawcie mi z buteleczkę wina.

Cóż się stało z Bellą? czy jeszcze iść wrzena? –

Nie turbuj się moją Kroniką – widzisz że idzie jakotako i bezemnie. Strzelili wprawdzie kilka bąków – ale burę za to dostali odemnie i dziś znowu dostaną – ale idzie to. – A czy czytaliście tam o „Krasance" Kuliska w kilku ostatnich numerach? Co Wy mówicie?

Wczoraj wieczór do późna w nocy (jak zawsze) spędziłem u Jeneralstwa, którzy mnie bardzo suto i wykwintnie ugościli. Dlatego że ostatnim razem będąc u nich wymawiałem

1194

się od jedzenia mięsa, mówiąc że na kolację mięsa nie jadam, dali mi jakąś sałatę z przeróżnemi ingredyencyami i oliwkami. Było to bardzo dobre przyrządzone ale nie na nasz sposób. — Dzieci ich bardzo się ucieszyły przywiezionemi im zabawkami i bardzo mi dziękowały. —

Otrzymałem list od Kosiebrodzkiego ... ale już późno. — jutro o tym więcej — dziś już czas list na pocztę odnieść. Buzi, buzi! buzi! prędko! prędko! buzi! — Cześć, rączka! taaak! buzi jeszcze! jeszcze!" —

— Wszyscy razem ucałuj — Janię uściskaj! — Pannie Anieli ukłony. —

Praaaaa! buzi.

Twój Miecia

322 1195 3

Priessnitzthal. Niedziela. 27/6 1880.

M. n.! – Wczoraj pożegnawszy T.e, wsiadł B. z J.m do f. i podwiózł J.a na Aspernbrücke a sam pojechał na Südbahn. Pociągu już nie zastał – musiał więc czekać na pociąg ostatni o 9½. Przyjechał f.m do Priessnitzthal – wszystko już zasypiało. – T.o spał. – Dziś T.o w średnio dobrem usposobieniu. Panie L. i M. naprzeciw których siedział przy obiedzie rozruszały go i zmusiły do jedzenia kurczęcia chociaż przeciw czemu protestował. Czereśni dziś rano kupiłem w Mödl. – Nowego nic. Przed obiadem deszcz lał ulewny, teraz pogoda ale srogi wiatr. Z projektowanych spacerów podobno nic. Tyle. – D.r daje T., -ca., cz., no., pal. – Do s. C. p. T. m. n., m. J. – Przes a t. Tw. M.

Pisz pod adresem pewnym A., bo list pod Twoim adr.: mógłby poczta oddać do Mödling

1136

CORRESPONDENZ-KARTE.

KRAKÓW

2 kr.

PAnna Aniela Pająk

(: dla doręczenia Pani Helenie Pawlikowskiej :)

in Krakau

Rynek kleparski N. 89

(323) 1197

Priessnitzthal 28º Czerwca 1880.
Poniedziałek. 4

Moja Talunciu, żoneczko moja!

Wczoraj pisałem do Ciebie kartkę korespondencyjną i dziś piszę a oba pisania moje posyłam pod adresem panny Anieli – a to w obawie że list pod Twoim podanym adresem mogłaby poczta krakowska wedle naszego żądania, tak jak dotąd odsyłała odesłać do Mödlingu. – Telegram Twój że zdrowo przyjechała – otrzymałem i pałaniam i pałałaiowszy. –

My tu zdrowi. Malucki wczoraj koło 4tej popołudniu wyszedł z pokoju i wrócił dopiero o 9tej – ale że wyszedł w wcale dobrem usposobieniu – nie było

strachu – byłem jednak zawsze trochę niespokojny,
tak dalekim i długim spacerem zaalarmowany.
Tymczasem pokazało się że siedział przez
ten czas na górze w swoim domku do grania.
Nie przypuszczałem aby tam był – bo skrzypce
były niezabrane. – Sam mi powiedział wróciwszy
że tam siedział. „Cóżeś tam robił bez
skrzypiec tak długo?” – „Pisałem.” – List
który napisał – zapewne dziś musiał już dojść
– bo łatwo się domyśleć dokąd pisał – choć
go o to nie pytałem. – – Dziś malutki
w wybornym humorze – a nawet był nim już
wczoraj wieczór. Rozmowny, żartobliwy jak
przed kilkoma dniami. Panie L. i M. widocznie
obie w nim zakochane. Podobnie grał na skrzypcach
nokturnę Chopina. – Dziś w operze „Zatracona
fistułka” Mozarta. Widziałem że radzi by ją us-
łyszeć. Poradziłem aby pojechali – ale jutro
lekcja z Dontem – nie będą więc mieli po co
wracać do Priessnitzthalu – a jutro wieczór
mozartowskie Requiem, na którem pewnie bardzo

pragnę być już na „Flecie". – Cóż więc? Oto
zostanę i przez jutro i wrócę dopiero
we środę rano. – Mówił mi G. że
w dzisiejszym „Czasie" wyczytał wiadomość
o ślubie panny O. i dał ją maluczkiemu.
Maluczki przyjął to jaknajlepiej – i wesół
jest a bez przymusu i przesady. – Dobrze.

Piotrowscy otrzymali wiadomość od krewnych
że Munia Jabłonowska bardzo zaniemogła; i
że lekarze kazali jej bez najmniejszej zwłoki
wyjechać z Szydłówki i pojechać do Rożnau
na [illegible]. Wyjechała tedy bezzwłocznie
z Matką – a z drogi, t. j. ze Lwowa dopiero
o tem donieśli krewnym. Według wszelkich
przypuszczeń są już w Rożnowie – a Munia
jest niewątpliwie bardzo już źle... Czy
nie mógłbyś wstąpić do niej jadąc ty
z powrotem? – Rożnau leży koło stacyi
kolei Weisskirchen za Prerau. Weź bilet

1200

do Weisskirchen, z tąd fiakrem w 1½ do 2 godzin
byłabyś w Rožnau. — Powiedz także o tem
Izydorom — może pojadą. — Nie będąc
pewnym czy Cię list ten mój dojdzie przed
odjazdem, oddając go na pocztę będę równocześnie
telegrafował o tem do Ciebie i zatelegrafuję
również zapytanie do Rožnau aby się
zapewnić czy już tam przybyły — polecę
telegraficznie aby Cię telegramem o ich
przybyciu zawiadomiono, sądzę bowiem że
były w Krakowie o całej tej ich podróży nie
pewne nic wiedzą i że się one w Krakowie
wcale nie zatrzymywały. — A teraz kończę
już Bobrusiu moja, moje dziecko drogie
kochaneczko moja, moja żoneczko. — Listu
ani kartelunka dziś nie mam do tej chwili —
ale pewną mam nadzieję zawieszoną pocztę.
Buzi daj. Kochaj mnie. Uściskaj mi
Twoich daj i córka. Kochaj mnie
Z

Wszystkim wszystkim komu należy. — Wszyscy Tobie się od tego należy.

Kraków 10° Lipca 1880.

Godzina 5^ta popołudn. - M. B., m. k. dr., ż. m. - B. C. i. i c. T. cz., T. o., T. r. i n. - D. s. C. p. - M. T. m. T. — Na SüdB. kuf. mi oddano za 18 c., poj.^m na NordB. i wyp. kawę. - Jechało się nieźle i spało i jadło w Pr. świeże f. — Tu rano blisko 3/4 czekał B^s na odd. kuf. - Przyjechał fakrem do dom... Zdziwienie ogólne. - Jan szczerał pr., widoczn. od kilku dni nieczy^ne. - Wszyscy w domu. Porządek. - Inter^ni wekne rzeczy zaiatw., że znaj.^ch nikogo (prócz Szuj^o na ulicy) jeszcze niewidział. Niewiem kto jeszcze tu. O wachl.^u pamiętał B., będzie napr. — Ach, czy listy oddała B^a? Trzy za rew., dwa bez. - i przekaz na sto. — Kawę rano dostałem a teraz przyniesiono mi wczorajsz. - Bardzo mi pie narzekę że jutro N^la, ale może i tak zdołam się załatwić. Pewnym jednak nie jestem. - B. zdr^a. B. C. d. - Do s. p.

Pozdrów wszystkich i kłaniaj jakkomu należy i wypada. - Daj ...

Totam M.

1202

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

KRAKAU BAHNHOF 10 7 WIECZÓR ABENDS 80 KRAKÓW DWORZEC

Pani Helena Pawlikowska

in
w

Priessnitzgasse N. 6.

Mödling bei Wien

(Poln.)

1203

Kraków 19º Września 1880
Niedziela wieczór

7

M. n. J., moje kochanie!

Nie przyjechałem we Czwartek - i słusznie. Nie przyjechałem i w Piątek - cały dzień zabrał mi Bogdani a wieczorem już się zebrać niemogłem. - Nie przyjechałem i w Sobotę. Niezdrów byłem, Adzyk przyjechał, w teatrze dawano Kiejstuta, ucieszyłem się wreszcie nadzieją że jadąc dopiero w Niedzielę wieczór - [illegible] rano przed odjazdem. - Nadzieja ta pełznie na niczem - bo za $\frac{1}{2}$ godziny odjeżdżam a listu niema. - Jadę tedy. Ze Lwowa jutro wieczór pisać będę. Ale pisz i Ty. -

1904

Załączam do listu dwie pięćdziesiątki
a to w przewidywaniu że Ci może zabraknąć
fundusów. Gdyby Ci nie zabrakło – to
odsyłając zostaw jedną dla opłacenia
kwartału za stajnię 1º Października. –

Dziś był u mnie Jawornicki
wybornie wyglądający, który dziś przybył
z Krynicy. – Asnyk nie najgorzej
wygląda. – Kiejstuta grano bardzo źle
(z wyjątkiem Żelazowskiego = Konrada); nawet
Rychter i Hofmańska niedopisali. Jednak
Kiejstut wydał się bardzo dobrze. Sala
była pełna. Oklasków i wywoływania
autora bez końca. –

Co się tu zresztą działo
godzina pogodnie – z Anielką Ci powie.

List ten załączony oddaj podług adresu który wyczytasz do zwierciadła.

Bóg dzięki! Spieszyć mi trzeba. Oczęta Twe całuję jeszcze podwójnie i kolanka tak samo i rączki. Bóg Ci dzięki serdecznej bardzo! – Kocham Cię Talusiu. Kochaj Ty Mięcza.

A listy Tadka i Karolki przyślij mi w najbliższym liście Twoim z rewersem bo chciałbym napisać do niego. –

1206

326

~~Kraków~~ Lwów 20 Września 1880.

326 9

Moja! moja Taluniu, życie moje!

Grzeczna Talunieczka, bardzo grzeczna. Dwie karteczki w 2 dniach wysłała Mikasiczka: do Krakowa jedną, do Lwowa drugą. - Prawdę Talcia napisała: istotnie z powodu ulewnego deszczu niespokojny był Mieczio o Taluniuę. Myślał nawet - a nawet powiedział do pani Szydłowskiej: „jeśli ta baba ma choć trochę opamiętania - to z Bochni wróci się najbliższym pociągiem do Krakowa - jeśli tam w Bochni taki ulewny deszcz jak w Krakowie." Aniołka zasadziłem że tak Bobić powiedział. - Mieczio do ostatniej chwili wyczekiwał powrotu Talunieś zapowiedzianego na Niedzielę wieczór. - Już drugi raz

1208

dzwoniono gdy Miecio przyjechał fiakrem na
dworzec kolei. Odjeżdżając powiedziałem do
panny A.: „za pięć minut moja żona wróci."
Ale jeśli nie wróciłaś do Krakowa wczoraj
w Niedzielę, to już chyba dziś w Poniedziałek
na pewno. Jeśliś jeszcze nie wróciła i dopiero
jutro wrócisz we Wtorek — to wróciwszy, zaraz
zatelegrafuj aby się Bobuś nie troskał o
Tolunię. — Odjeżdżając zostawiłem liścik
do Ciebie w rękach panny Anieli. Czy Ci
oddała? — A co nasz Tadzik? jak
pisze często! A jak się widocznie nadobre
zmienia. — Właśnie pisałem list do niego
bo już pierwszy jego karteluszek mnie doszedł.
Na drugi odpowiedziałem mu dziś ze Lwowa.
A jest tam znowu jakiś liścik do Ciebie
od którego zachodzić? przysyłaj. —
Jechałem z jakąś Mostkiewiczową sam
jeden w coupé. Spałem całą noc. Tu

1209
10

rano przybywszy zastałem Jana w bramie. Czekał
na mnie. - W pokoju czekały na mnie listy i pakiety
grube nad którymi wiele miałem roboty i mieć
zresztą będę. I kartelusząt Talusiu! - Napisałem
rano do Tadzia. - Poszedłem do hotelu Angielskiego
zapytać czy nie ma Strusiewicza. - Nie ma. - A więc
poszedłem do Adwokata u którego zawsze zostawia
wiadomość gdzie się obraca. - Adwokat Till wyjechał
i wróci za dwa tygodnie. - Poszedłem więc do
Banku Hipotecznego, gdzie brat Strusiewicza jest
w urzędzie. Dowiedziałem się że brat jego chory
i od kilku dni do Banku nie przychodzi. A więc
poszedłem do jego mieszkania. Dzwoniłem bez
końca i nie puszczono mnie. Dowiedziałem
się od stróża że służący który ma drugi klucz
od pokoju, przychodzi tylko dwa razy na dzień;
a zresztą kiedy go nie ma - to p. Strusiewicz
nikomu nie otworzy, bo leży w łóżku mając
silny reumatyzm. - Chciałem tedy jechać do
Dublan albo posłać tam kartkę - bo gdzieżby
był Strusiewicz jak nie w Dublanach. Nazajutrz

1210

przyszło mi na myśl aby raz jeszcze pójść do Banku
i zapytać czy nie mogliby oni jakimś sposobem
ułatwić mi sposób widzenia się z chorym albo
przesłania mu karteluszka z zapytaniem. Pytano
mnie o co mi idzie, a gdy się dowiedziano że
się chcę dowiedzieć o p. Zygmuntu Str. gdzie się
obraca, objaśniono mi że z polecenia Tow. gosp.
wyjechał nagle na jakąś wystawę do Liczyna i
że zapewne wkrótce wróci. Oczywiście zatrzyma
się po przejeździe w Krakowie wracając, jeśli się
w Liczynie nie dowie że ja jestem we Lwowie.
Muszę tedy zatelegrafować. Kiedy wróci nie
wiem jeszcze — nie wiem więc jak długo
mi tu we Lwowie zabawić wypadnie. — Moja w tem
wina, że od Sierpnia nie pisałem do niego i wcale
go nie zawiadomiłem że jestem już w kraju i że
do Lwowa jadę. — Byłem w szkole leśnej, mówiłem
z dyrektorem. — Podanie trzeba złożyć do 1go Paźdz., egzamin
wstępny 10go. — Pisałem już do Dekańskiego, tłomacząc
bardzo obszernie i szczegółowo kładąc łopatą do głowy jak
napisać podanie, jak uprasza przysłać itd. — Karol
Brzozowski jeszcze jest, dotąd nie odszukałem go jeszcze.
Kończę już Bobusiu dziś pisanie moje. Buzi Ci daję
mocno i oczęta całuję, do serca serdecznie przyciskam
z całej siły, z całej duszy. A kochaj Bobusiu Twego M.

drugich zabrał wszystkie. Bernie że który będzie w szkole. Ma obraz Tosi. —

(327)

11

Lwów 21go Września 1880

M. n. T., m. dr. Dzie, k. m.! M. ż.! – Wczoraj pisałem list a dziś tylko kartelusyk. – Dziś rano otrzymałem Twój kartelusyk z niedzieli i poniedziałku listów. Dziękuję Ci serdecznie. – Załatwiłem dziś kilka interesów, widziałem się z kilkoma znajomymi i oto wszystko. Główne interesa ani tknięte. Strusiewicz jak mi zapewniają, lada chwila przyjedzie. – Obowiązkowych wizyt nie porobiłem. – Jasiowi jutro fundusz poślę, niewiem na czem opieram przypuszczenie że przyjedzie około 10go, ja myślę że znacznie później, – ~~[illegible]~~ napisał aby mu na miesiąc przysłać fundusze „bo tyle zejść może.“ – Spotkałem Dabr. i mówiłem z nim parę minut na ulicy. Wanda w Medyce mówiła mu że się z Tobą listownie porozumiała aby razem z Tobą z Medyki jechać do Lwowa. Czy nie masz czego od Chłopców? – Telegramu do Ciebie nie posłałem, bo mój wczorajszy list starczy za odpowiedź na Twe pytanie. Niewiem jeszcze wcale ile dni mi tu zabawić wypadnie. – D. Ci B., cz. i ca. c., do s. l. p., k. m., N. Ci

K. Tw Mieczysław

1212

CORRESPONDENZ-KARTE.

CARTA DI CORRISPONDENZA.

LEMBERG 21 9 7 80 LWÓW

KRAKÓW

An / Al Pani Helena Pawlikowska

Rynek kleparski N. 89.

in / a Kraków

(Ital.)

327

328 1213

Lwów. 26° Wrześ. 1880. Niedz. wiecz. — M. n. T., m. ż. k., dr. m. — Dziś r., na dr. dry otrz.m
Tw. ka. z 24go. — Dziś o 11tej w. albo j. o 6tej r. jadę wprost do Stanisławowa, niezatrz.ąc się 12
w Bort. — W Berezn. będę wracać z Gw. — W St.e chcę odw.ć 2. star. znajch, a jeśli mi cz. starczy
pojadę i do Jezup. — Pojutrze o 10tej r. wyj. do Kol. i chcę tam przez 28go zabawić, bo mam i
tam 2ch st. znajch a prócz teo int.sa i nak. chcę zwiedzć dokł. Wyst.e — Wiecz. 28go lub 29° rano
przyj. do Gw. — B. był niezdr.: czy jadąc raniutko na dw. kol. aby się z T.a widz., czy może wnocy
nie spię, zaziębił się i dostał niby dys.; przez pierwszy dz. chodził jeszcze, ale na pogrz. Drowej Ziemb.
tak się rozchor., że musiał się poł. i dzień o gł. przeleżał. Teraz zdrów. — Str.cz przyjął i 2 dni
z nim konf.łem — Z Mil. miałem sążn. korr. i musiałem dużo pis. — Do Skrzydł. posł.m sto i napis.m
list. — Od Szw.wej dzierż.a wzięta na 2 lata. — W sprawie mł. Dek.go uczyniłem co było w mocy. Odpisał
stary że syn przyj. 29go. Zarządziłem tak, aby wiedział jak się tu obr.ć. — Jarkowi posł.m przek. poczt. 50.
— Do Wiedn. także posł.em przekaz, ale na list się dotąd niezebrałem — choć nowy list otrz.em. Pisze że
zdrów, ma wielczy ap., o ex. jeszcze nic nie wie. Przypomina że mu fund. się należy. — Od T. z L. nic. —
— Czy Bob. dała w Kr. jakie polecenia co do miejsc dokąd mają ods.ć nadchodzące listy? czy tylko o
swoich czy i o moich wydała B. polecenia? — Bibliot.rza Schm. niema a koniecznie muszę się z nim
widzieć. — Mnóstwo XX napada na mnie, starając się o prob.° Starz. — Widziałem dziś Wł.rza, właśnie
odjeżdżali na Kol. do Zarz. Ks.° Szemb.ie. — Włodz. jutro tam jedzie. — Byłem u Bober.ch, smutna b.°, brat
jej Winc. umarł już w zakł. obł.ch — Tad. Wasil. jest w Ostendzie, chory leży. — Ujej. jedzie na zawsze do m. Azji.
Byłem na Wyst. Obr., wiele b. pię. rzeczy. — No, bądź zdr. B.u — Cz., o., b. T. c.e. — Do s. C. p. — Gł. g. T. b.° p. —
Obojgu St.om a również Myszce, Lili, Rozmarynce i Lesiowi co się komu należy. — K. B. m. Tw.° B.

12/11

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

Pani Helena Pawlikowska

w domu JWgo Stanisława Hr. Dzieduszyckiego

przez Kołomyję

in
w

poczta Gwoździec

Starym Gwoździu

(Poln.)

329

1215

Lwów dn. 4º Paźdz. 1880.

13

Moja Bobusieńko!

Przed godziną tu przyjechałem z Bereznicy. Zastałem w domu furę listów – a między niemi dwa do Ciebie, które Ci załączam. List od Tadzia z 1º b.m. pozwoliłem sobie za uzyskanem od Ciebie pozwoleniem otworzyć. Przywiózł go do Lwowa Staś Dzied. z Gródka dokąd list wczoraj doszedł. Na chwilę przed mem przybyciem do mieszkania doręczył on ten list Janowi. Zapewne tedy obaj jednym przyjechaliśmy pociągiem nic o sobie nie wiedząc. – Wraz z tym listem oddał Staś kartkę Anielki adresowaną do Bereznicy a ztamtąd przesłaną do Gródka, kartka z 29º Września. –

329

1216

Tadzia list świadczy że już dotąd wszystko dobrze. Coraz więcej nadziei że i nadal dobrze będzie. — Dziś jeszcze wyprawię list pierwszy do Lipska.

Mój Bobciusiu — Bobuś zdrów ale zmęczony tem żądaniem się zmiejszać na miejsce. Radbym już być w pudełku a Michałowi powiedzieć że mnie niema w domu dla nikogo. Choć ze trzy dni.

W Bereznicy bardzo mnie kochają. Niemiecki już nadzieję abym do nich wstąpił i niezczyli się mną oszczenie. Tyś podbiła sobie wszystkich i wszyscy Cię kochają i rozpajęczają się o Tobie.

Stasiowa P. przyjechała razem ze mną do Lwowa, bo dziś imieniny

jej Ojca. Ale że i guwernantka w jakimś interesie jechała do Lwowa a kupiła bilet trzeciej klasy, więc i my dla jej towarzystwa trzecią klasą jechali. —

Mój Dobrunsiu — otrzymałem także list Twój pisany 27go września z Gwoździca oraz z karteczką pani Daszkowskiej. Za tym interesem pochodzę — a tymczasem Dobruni za gorliwe pisanie całuję.

Spieszę się Dobrunciu moja. Jan przyniósł mi już podwieczorkową kawę. Wypiwszy kawę napiszę list do Tadzia i pójdę z obydwoma listami na pocztę a potem jeszcze za interesami różnemi. A więc całuję Tobie i buzi daję

1018

bardzo serdecznej. Oczko lewe całuję i
czółko i noseczek i brodę i podbródek i
buzię dziesiątki razy i rączki obie i do serca
Cię przyciskam. Tuląc z duszy całej mojej
kochającej i głaskając główkę. A teraz jeszcze
prawe oczko i buzię raz jeszcze. - Paaa
paaaaa - paaaaaiii -

Wodzię ucałuj. -

Bądź zdrowa - pisz - a

Fotkę Twojego

Mietka

329

Lwów 6/10 1880

15

M. D. Dr., m. j., k. m.! — Tylko minutę czasu
mam aby Ci b. dać. — Telegram Twój z 4go i
kartelunyh z 4go otrzymałem. Posłałem Ci list
Tadzia i kartkę Anielki przysięconą przez Stasia Dz.
Wszystko więc dobrze. Ja zdrów ale b. niemowny a
poczałyl działy zajęty. Tow. krakowskie delegował mnie
na walne zgrom. tutejszego. — Staś Dz. już ~~dzisiaj~~ rano
przejechał na polowanie. — Wróciły czasy! — Ciebie ze.,
sca., do s. 2 c. s. przy.; ca., ca., b. 1000 r. cał. — Pan a K

Tw. D. M.

1720

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

Pani Helena Pawlikowska

(: w domu Jwnej Pani Wandy Korytowskiej :)

in
w

p. Tarnopol Berezowica wielka

(Poln.)

LEMBERG
LWÓW
80

Kraków 27o Paźdź. 1880.

Moa Bupciu! - Lepiej codzień napisać potrochu niż potem nasypać cały garniec grochu. - Dziś Cię pożegnałem w Trzebini, Tyś jeszcze niedojechała do Lipska - a ja już piszę. Dziś trochę, jutro trochę i jutro wieczorem list oddam na pocztę a w Sobotę rano 30o będzie go Taluś czytać. - Otóż Bobciu pożegnawszy Cię, oddałem w Trzebini Twój telegram do Tadzia a potem oddałem na pocztę list Twój do Mamy i przekaz do Jarosława i pięć karteluszków i biletów z powinszowaniem do różnych Tadeuszów. Słonyszy się dziwić będą: czemu z Trzebini? co on robi w Trzebini? I różne mądre wysnuwać będą wnioski z tej okoliczności. - Napiłem się kawy, kupiłem bilet i doczekawszy się pociągu pojechałem. - Przyjście zaraz zasnąłem - niespawszy wprzódy więcej nad dwie godzin. - Zbudziłem się w Krakowie. Wysiadłem z wagonu i poszedłem szukać jednokonki. Deszcz lał a ja tak byłem zaspany iż znalazłszy jednokonkę i wsiadłszy do niej, dopiero w drodze naklepasz spostrzegłem że dwukonnym fiakrem jadę a powozem takim eleganckim jakby to był jaki „chrapski" ekwipaż. Podobno numer fiakra 33. - Kazał sobie za tę sztukę 70 centów wypłacić. - Czy myślisz że spałem w domu? - Otóż nie spałem. Oglądnąłem krzesła przyniesione przez tapicera (: kanapy

122

jeszcze nie przyniósł:) - potem pisałem odpowiedź na bilecik Lewickiego, - potem przyniósł mi listonosz list od Lud. Wolskiego wymagający napisania bezzwłocznego listu do Lwowa i drugiego listu do niego — i zanim to wszystko skończyłem już minęła pora wyjścia do miasta i zostałem w domu. Obiad! nie spóźniłem się! Pannie Anielce doręczyłem ćwiartek listowych, znaczków pocztowych, kopert i karteluszków - stosownie do Twego polecenia, ale zdawało jej się że tego jej dałem zbyt wiele. - Rozmowa była arcypoważna o dwóch przedmiotach o kleptomanji i o geologji. Obiad był dobry. Aha! zapomniałem: Zapomniałem napisać Ci że nie zapomniałem powiedzieć Władkowi i Józi o kapuście: już kupiono ją. Wyraziłem także Kubacikowi nadzieję Twoją co do tej kapusty. Oświadczył jednak stanowczo że lepszą nie będzie niż zeszłego roku. - Po obiedzie dokończyłem pisanie listu a potem poszedłem do Koziebrodzkich. Jego nie było - tylko ona i długo się naczekałem zanim przyszedł. Posłała po niego. Był w hotelu pod innym numerem u jakiegoś autora Niemca, który pisze biografie wszystkich posłów sejmów prowincjonalnych i w tym celu podróżuje teraz po Galicji aby wypytywać posłów o szczegóły ich życia. Podyktował mu tedy Władzio swoją biografię do wpisania w stosowne rubryki formularza drukowanego, który mu przedłożono. - Pani Władziowa

wcale źle nie wygląda, postarzała tylko trochę. Anna się
bardzo żywo, kręci się, zwija, to siada, to wstaje co
chwila, - nadzwyczaj wygadana i rozmowna - jakby gorączkowo.
Wesoła i zdaje się zadowolona z podróży. - Przytem jednak
kaszle suchym kaszlem który mi się bardzo nie podoba. -
Dr. Parenski dziś rano ją badał i znalazł ją nadspodziewanie
dobrze, rekonwalescencję w/ nadzwyczaj pomyślnym przebiegu.
Oświadczył to Władziowi - ale jakby chciał potem sprostować
własne zdanie i niedopuścić lekceważenia choroby, dodał:
iż pomimo tego on za nic jednak ręczyć nie może. - Jadą
jutro rano. W Wiedniu zatrzymają się parę dni, potem dzień
w Udine, ze trzy dni w Weronie, dzień w Medjolanie,
parę dni w Genui, skąd już wprost pojadą do Mentone.
— Pani Władziowa wśród rozmowy o powieściopisarstwie,
oświadczyła mi że niecierpi (autorek kobiet); że Orzeszkowa same
lichoty pisze a także nudne, że niepodobna doczytać żadnej z jej
powieści; że naśladuje Dumasa ale bardzo nieudolnie i t. p.
Na Litwosa oburzona za „Szkice Węglem" z powodu jego
nienawiści do szlachty (??). — Mała Andzia ładne dziecko
i oczęta siwe ma śliczne, ale widocznie bardzo delikatna
i wątła. — Przy końcu mej wizyty przyszedł jakiś wujaszek
pani - hr Łoś - ten co ma dom gdzieś na Rybakach. —
Poszedłem potem z rewizytą do p. Horocha, staruszka
mającego już przeszło 80 lat a jeszcze krzepkiego, bo bez
okularów czyta i bez laski chodzi. — Z tamtąd do Tegidorów.
Dzwoniłem trzy razy zanim mi otworzono. Jego nie zastałem
— tylko ją. Powiedziała mi że jego niema — ale ja mam

~~1221~~

podejrzenie że był w domu tylko się nie chciał pokazać.
Mówiła mi że był przez dwa dni „niedobrze" – ale że już
zdrów. Wyglądała jak spłakana, ale wnet się rozgadała
i ożywiła. Mówiąc o Jabłonowskiej: łzy miała w oczach.
Wczasie mej bytności przyniesiono telegram od Edmunda
z Wiednia, donoszący że jutro (: we Czwartek :) wieczór przyjadą
tu pospiesznym pociągiem a w Sobotę pogrzeb we Lwowie.–
Nie doczekałem się Izydora i poszedłem do dom.–
Mówiła mi Izydorowa że owa słuchaczka medycyny na
uniwersytecie Jagiellońskim, panna Kummersberg, miała
do różnych osób listy polecające – i że ma także list do
Ciebie od pani Maurycowej Dzied., w której domu (: jeszcze za
życia Maurycego :) była przez dłuższy czas guwernantką i
już wtedy uczyła się łaciny i greki aby zdać maturę i
pójść na fakultet medyczny. — Wróciłem do dom i piłem
kawę. Zastałem odpowiedź Henzla na mój list.– Wczasie
herbaty przyszedł Herneisz: ma już własne atelier w Szkole
Sztuk Pięknych na II piętrze i zapraszał abyśmy go odwiedzili.
Mówił że maluje ciągle w innym rodzaju – ale że ostatecznie
chce się oddać malarstwu rodzajowemu. Oglądał fotografie
weneckie i wzdychał kiedy on to obaczy, te cuda.–
Zdania jednak niewiele ma biedaczysko i gustu niewiele
– Cóż Ci jeszcze doniosę? – Bella bardzo zuchwała. Kubacik
stłukł fajkę. ~~M.~~ Kubacik stłukł fajkę. A bon entendeur
salut.– Jaś na wykładzie Bochenka dziś całą godzinę spał,
potem poszedł i napił się piwa aby następnej godziny Zatorskiego
nie przespać. — W tej chwili (dochodzi północ) deszcz leje jak
z cebra. Na dworze 11 stopni ciepła.– Zegar z Muzą (w Salonie)
idzie bosko. Podziwiam geniusz mój zegarmistrzowski i klękam
przed sobą do zwierciadła.– A teraz buzi tobie daję i głaskam
Cię bardzo czule.– A tadzia mi mego ucałuj i uściskaj. Twój Mieczy

1.) (333a) Kraków 28 Paźdz 1880.

~~1025~~ 18

Talunciu moja droga, życie moje! – Już południe – a przyobiecanego telegramu od Ciebie niema. Jeżliby nie przyszedł dziś wcale, jutro rano będę telegrafował. – Nadszedł do Ciebie list za rewersem który podpisałem: list ten zatrzymam – jest on ze Lwowa a poznaję po piśmie że od Jana Nowaka. – Idę do miasta.

Godzina 3cia. Jeszcze niema telegramu. – Posyłałem Kubacika do p. Fr. Paszkowskiego. Zdrowszy jest ale jeszcze z łóżka nie wstaje. Dra Szeferyka niema w Krakowie, do którego Paszkowski ma nieograniczone zaufanie. Teraz (: podobno wedle zlecenia Szeferyka :) zastępuje go Dr. Buszek – ten, który po zastrzyknięciu Tadzia był u niego w nocy i niepoznał się na chorobie na której każdy kto już raz w życiu widział poznać się musi. – Buszek podobno leczy Paszkowskiego zastrzykiwaniem morfiny za skórę. – Kosicbrodzcy dziś rano wyjechali – a ja... oj ja! – ja zapomniałem podać do nich Jana z karetą. – Deszcz ciągle to kapie, to kropi, to leje. Spotkałem Michałowskiego w mieście zmokłego jak szczur. Zwróciłem na to uwagę, a on: „niemam parasola, zostawiłem u Państwa." – Parasol nie znalazł się – a Jan Grzesiak utrzymuje że go Michałowski istotnie

1226

przyniósł i postawił przy żelaznym piecyku w sieni. — Na obiad wróciłem prawie na czas. - Po obiedzie gawędka z Asiem o Ekonomji politycznej a następnie wyszukiwanie z nim dzieł w tym przedmiocie z mojej biblioteki w pudełku. — Nadszedł Izydor. Niby zdrów. Poszedł stąd na dworzec kolei bo o godz. 3ciej jedzie do Oświęcima aby się tam spotkać z matką i bratem i przyjechać razem z niemi do Krakowa. O 8½ przyjeżdża ten pociąg i stoi do 9 god 13 min. - Oczywiście jadą oni z trumną dalej do Lwowa.. - Chcę pojechać na dworzec. —

Moja Bobciusiu mam do Ciebie prośbę - a raczej może nie do Ciebie ale do Tadzia... ha, a może nie do Tadzia? kto wie, może do Ciebie. - No, no, już to w każdym razie albo do Ciebie albo do Tadzia. Nie, źle mówię, mylę się: i do Ciebie i do Tadzia - a wy się już tam porozumiecie z sobą kto to lepiej zrobić potrafi... Mnie się zdaje że Tadzio... no, ale może nie Tadzio, tylko Ty.... chociaż byłby prędzej mógł że nie Ty ale Tadzio. i t.d.

Godzina 3cia 23 min. popołudniu. - No! otóż jest telegram! Dzięki!... Ba, ale ot, cóż? Czy to od was telegram?.. Mam wątpliwości. Podpisany na

telegramie „Henry" – a ja tego imienia lub nazwiska nie znam w Lipsku nikogo... Hm!..hm! Halt! znam, znam kogoś! Tylko muszę sprawdzić w moich notatkach czy on „Henry" czy „Heinrich". .... Sprawdziłem! – W spisie profesorów przy końcu drukowanego programu Konserwatorjum Muzycznego w Lipsku znajduje się dwóch Henryków, pp. Heinrich Klesse i Henry Schradieck! A więc to on! on! poczciwy Schradieck! on mi telegrafował że ście obie zdrowe i list piszecie. ...... No a teraz wracam do mej prośby. Rzecz taka: (a ponieważ będziecie o to musieli dowiadywać się w Lipsku po niemiecku, kładę w nawiasie bardziej wybitne termina niemieckie) Rzecz tedy taka: Idzie mi o poznanie organizacji zarządu spraw rolniczych w Saksonji. Mam w tej mierze niektóre daty, świadczące iż organizacja spraw rolniczych w Saksonji bardziej się zbliża do projektu organizacji takiej w Galicji, daleko bardziej niż organizacje innych państw, których główne zarysy także mi są znane. Sprawa ta arcyważna jest w pełnym toku i na przyszłem walnem zebraniu Towarzystwa krakowskiego przyjdzie pod obrady; opinja jaką wypowie walne zebranie, może wielki wpływ wywrzeć na całą sprawę. Daty

~~1228~~

na których mi zależy, mogę nadać sprawie właściwy
kierunek — rzecz więc nagląca. Śpieszcie się.
.... Ale wy nie wiecie jeszcze czego chcę od
Was w tej sprawie. – Oto tego: Wyszukajcie
księgarnię w której by głównym działem były
książki prawnicze (: juridische, rechtswissenschaftliche
albo gospodarcze, rolnicze (: agronomische :) – w takiej
księgarni pytajcie o to o co proszę a jak nie znajdzie
się, to idźcie do drugiej, trzeciej i dziesiątej a
znajdźcie i przyślijcie. – O co macie pytać?
Słuchajcie: W Saksonji istnieje do dwiestu
(: ungefähr zwei hundert Landwirthschaftliche Vereine,
agronomische Gesellschaften :) towarzystw rolniczych,
te połączone są w pięć okręgowych towarzystw
(: Kreis= czy Bezirksvereine :). Prezydenci tych ostatnich
(: Vorstände :) wraz z wybranymi kilku członkami
(: gewählte Mitglieder :) i kilkoma przez rząd
wskazanemi rzeczoznawcami (: samt einigen von
der Regierung bezeichneten Fachmännern :) tworzą
Izbę doradczą do spraw Rolnictwa w Ministerstwie Spraw
Wewnętrznych, Radę Rolniczą krajową (: eine Agrar= Kammer,
einen Beirath für Agricultur beim Ministerium des
Inneren :), a jeśli dobrze jestem poinformowany,
Rada ta nazywa się w Saksonji „Landeskulturrath"
Idzie mi tedy o Ustawę Saską, mocą której to ciało
reprezentacji rolnictwa ustanowionem zostało a

~~1020~~

./. No, na tem chyba już koniec dzisiejsze pisanie. – Buzi Ci daję Taluniu moja i główny Was obojga do serca mego przyciskam. Bądźcie mi zdrowi, cieszcie się sobą i kochajcie się. (: I mnie kochajcie Troszeńko.:)

Dołączam do listu jeszcze bilet wizytowy pana Juliusza Wolfa z adresem jego w Lipsku. Jest to ten pan, który chodzi po trotoarze przed teatrem i u którego można zwykle nabyć bilety po tańszych cenach lub takowe naprzód zamówić. Gdy będziecie chcieli kiedy być w teatrze może zrobicie z tego adresu użytek.

A teraz pałaszam. – Jan Grzesiak przyniósł mi kawę i zapalił pod nią spirytus – oraz zaświecił lampę. Kazałem mu przyjść za chwilę aby odniósł ten list na kolej. – Buzi Ci daję Taluniu, daj mi Ty buzi – a bardzo. Buzia Twe i oczka, kolanka i nóżki całuję a całą Cię do serca garnę i ściskam, ściskam, ściskam! Ucałuj że mi chłopca mego i po mojemu wyściskaj, wyszczyp i popieść. Kochaj Mietka

 28/10 1880

przedewszystkiem idzie mi o Statuta
tej instytucji (: Statuten des Kulturraths :).
O to idzie mi przedewszystkiem. Może ich
nie będzie można dostać w osobnym przedruku
– w takim razie znajdują się niezawodnie
w jakiej grubej książce obejmującej zbiór
praw, rozporządzeń Ministerstwa Rolnictwa
lub coś podobnego. — To jedno. Ale
na tem jeszcze nie koniec. – Przy sposobności
tej dowiadywania się o te statuta, dowiedz
się jeszcze czy nie istnieje coś podobnego
do rocznych sprawozdań (: "Jahresberichte") albo
pamiętników, roczników itd. (: Jahrbücher, Gedenkbücher)
tego właśnie Landeskulturrathu, albo jakiego
rocznika może Central Ausschuss'u der landwirthschaftlichen
Vereine in Sachsen. Dowiedz się i kup
dla mnie ostatni rocznik. Oczywiście uważając
na to aby to nie było jakie sprawozdanie roczne
któregoś z owych małych dziesiątku towarzystwek
rolniczych saskich, ale towarzystwa centralnego
lub zjednoczenia czy związku owych małych
stowarzyszeń gospodarczych i rolniczych. –

Kraków dn. 29ᵃ Października 1880.

Moja Talusko!

Wczoraj kiedy Grzesiek odniósł list mój na pocztę – zabrałem się do czytania – wtem przyszedł Asnyk. W dość wesołem był usposobieniu i rozgadaliśmy się w najlepsze. Herbatę kazałem przyspieszyć – a podczas niej zjawił się Jaś wracający z miasta i oświadczył (: po to tylko wracał do domu:) że na herbacie nie będzie, bo idzie na zabawę do kolegi solenizanta – do Mickli – i zapewne bardzo późno wróci. – O 8½ pożegnałem Asnyka i pojechałem na kolej, dla spotkania się tam z panią Aleksandrową Dz. – Zastałem w Hotelu

1232

czekającymi już na nią : panią Izydorowę i pp Chojeckich. – Przyjechała z Edmundem i Izydorem, który wyjechał był naprzeciw niej do Oświęcimia. Bardzo się postarzała ku starości i zmizerniała, ale jednak mężnie się trzyma wobec ciosu który w nią uderzył. Wśród rozmowy co chwila łzy zakręcą się jej w oczach – a zawsze je stłumi. Raz tylko powstrzymać ich niemogła – i to wypytując mnie o Wojciechów, czy teraz będą we Lwowie ... „kiedy ja Sewerkę mieć będę u siebie – bo jabym... teraz... bardzo jej potrzebowała..." – Za moje przyjście na kolej, bardzo mi dziękowała – jakbym niewiedzieć jaką jej oddał przysługę. – O Ciebie dopytywała bardzo; także i o chłopców. — Edmund opowiadał mi szczegóły śmierci Jabłonowskiej. – Od tygodnia przed śmiercią już prawie nie rozmawiała: zaledwie po kilka słów zaledwie dosłyszalnym głosem. Na

Na dworze okropny wicher, deszcz, Grzesiek idzie na kolej z listem. – 12 stopni Reaum. – termometr spada.

kilka dni przed śmiercią przestała kaszlać. Umarła w Piątek - a we Środę doktor powiedział jej, że widzi ją przygnębioną moralnie, że sądzi iż możeby ją pokrzepiło gdyby wezwała księdza. - „Czy tak?" odpowiedziała ze zdziwieniem. „Ha, to dobrze" dodała spokojnie i powiedziała matce że dawno się nie spowiadała i czuje że jej to ulży. Odbyła tedy wszystkie obrzędy i wiedziała że koniec bliski - ale była zupełnie spokojna. Gdy w przeddzień śmierci lekarz podawał jej lekarstwo w obecności matki, zapytała go, czy to już ostatni raz zażywa. - Rano w dzień śmierci mówiła jeszcze; gdy matka odeszła była na chwilę aby się napić kawy - powróciwszy już ją zastała nieżywą. — Izydor przyjechał z matką odprowadzając ją do Tarnowa. Mnie prosił abym jego żonę odwiózł do domu. Izydorowa która przez cały ciąg bytności na dworcu doskonale się trzymała, w karecie rozmawiając ze mną zwykłym swoim głosem i siląc się aby głosu nie zmienić - ciągle łzy ocierała. — Wróciwszy do domu zabrałem się do roboty - a później

Na dworze okrutny wicher, deszcz, Franciszek idzie na kolej z listem. - 12 stopni Reaum. - barometr upadł.

~~1934~~

rozebrałem się i rozebrany czytałem, – było tak ciepło! 13 stopni nadworze. – Jasia już nie doczekałem, przyszedł o 2 giej. Oprócz Mietki chciał jeszcze drugiego kolegę solenizanta odwiedzić: Szymona Matusiaka, ale dowiedział się że teraz ożenił się i kolegów nie przyjmuje. – Rano wstałem o 9 tej i chciałem iść do miasta ale wnocy snadź przeziębiłem się i okrutnie zaczął mnie brzusio boleć. Nie wypiłem kawy, cały dzień przedrzymałem, na obiad zjadłem tylko rosołu trochę (arcysłony był i) i kawałeczek sznycla. – Teraz jednak już zdrów jestem a za ½ godziny, o 6 tej będzie Bobuś pił kawę. – Jaś dziś znowu niebędzie na herbacie, bo idzie na walne zebranie i wybory w Tow. Bratniej Pomocy a wróci zapewne po północy. Jutro spodziewam się Waszego listu. Paaaaiiii Coż więcej donieść? Obiad dzisiaj się spóźnił z winy Grzeniaka – co gdy indagacja wyjaśniła, pociągnęło za sobą burę. Ale współbiesiadnicy moi prędko jedzą a ja kazałem prędko podawać – i zjedli przed drugą. Pani Orzechowska prosi nareszcie podpisała deklaracje dotyczące radziszowskich obligacyj liwerunkowych. Posyłam Ci podanie które podpisz w miejscu gdzie jest znaczek „Helena z hr. Dzieduszyckich Paul..." i wpisz datę w zostawione okienko – a kupiwszy odpowiednią kopertę odeślij mi to podanie odwrotną pocztą i za rewersem. – Tej tylko. – Buzi daj, pocałuj, kopiecz

Twego starego Mieczia

Tatkowi pozdrawiam szczypię, wszystkie Słonia gładzę smarsztelki i dygładziwszy cało całuję!

(335)

~~1235~~

Kraków 30° Października 1880

23

Bobuńciu moja droga, moje kochanie!

Tak mi jest jakbym był z Wami, – choć daleko od Was odczuwam serdecznie radość Waszą. Tak mi jest dobrze z tą myślą o Was jakbym był z Wami.

Hohohohoho! – – Wczoraj gdy Jan Grzesiak poszedł na kolej z listem, tymczasem przyniesiono Twój pierwszy karteluszek. Hohohoho! – … A i dziś się trochę spodziewam jakowegoś jakoby pisania. Dopiero 5 1/4 – a wczoraj przyszedł listonosz dopiero o 6 1/2. – Wczoraj przy herbacie dałem czytać karteluszek Twój pannie A. Bardzo się ucieszyła – a przytem w jakiemś miejscu (: podobno tam gdzie mowa o skutkach

(335)

Przysłano Jadwini wycinek z „Czasu" o koncercie Friedberga i piosnkach Galla. – Pytałem Steibelta czy to on pisał. – „Ja? ocoo! nie ja.! To panie jakiś telegrafista, – rozumie mnie pan? te-le-gra-fis-ta!" Był na kilku koncertach i tak że może już o muzyce pisać. Ale panie, ale! Tak się tu dzieje! telegrafista!

1856

kawy i o załatwianiu interesów na stacji galopkiem uśmiała się. – Jaś się także uśmiał z tego ustępu a listem bardzo był uradowany. Dałem mu go czytać gdy wrócił z posiedzenia akademickiego o 10½. Herbaty już nie pił – ale u Suskiego wypił był piwa i zjadł bryndzy.

Bobuś dziś zdrów zupełnie. Śnieg pada – czas szkaradny, chlapanina – ale Bobuś zdrów i mocny..

Byłem dzisiaj u p. Ludw. Michałowskiego, który z synem pojutrze a najdalej we Wtorek wyjeżdża – najprzód do Wiednia a potem wprost (koleją) do Wenecji. Upiera się przytem żeby stanąć u Sandwirtha o którym się dowiedział odemnie, a którego wcale a wcale mu nie rekomendowałem, – przeciwnie. Zdaje się że mu się uśmiecha to, że hotel taki, nie czysto=włoski a na Riva Schiavoni. – Gujski przyjechał. Zapytałem p. Ludwika, jak długo Gujski tu zabawi. On na to: „Do Paryża przyjechał na dwa tygodnie a siedział trzy lata, tu przyjechał na trzy miesiące – niewiem więc jak

Bądź zdrowa Bobusieńko droga! Oczęta Twoje i czółko i buzię i kolanka i nóżki i paluszki wszystkie całuję, do serca Cię przyciskam Matusiu kochana, kochająca. – Ucałuj Tadzika mego. Tatuś Mietka swego.

długo zabawi." — Obliczyłem potem tę proporcję na papierze — wypada coś, że zostanie tu przeszło 19 lat i sześć miesięcy. — Gujskiego nie widziałem ale widziałem Bajkowskiego, który przyszedł potem do Michałowskiego. - Bardzo wypytywał o Was i o Jasia. — Michałowski znowu mnie pytał o swój zgubiony u nas parasol. Widocznie miał jakieś przywiązanie do niego. Powiedział że nigdy jeszcze w życiu tak długo nie miał parasola jak ten — bo „przeszło rok!" — Dziwna rzecz co się to mogło stać z tym parasolem. Grzesiak utrzymuje że go Michałowski postawił w jego obecności przy piecyku żelaznym. Pytałem wszystkich w domu, pytaliśmy Damskiego który był wówczas u nas — niema i niema. Grzesiak powiada że go wszędzie już szukał — „nawet w własnem łóżku" — a niema. Zaniepokojony tem bardzo, tembardziej iż jak powiada, zniknęła mu także w tych dniach jedna łyżeczka srebrna. Ma jednak nadzieję że może u Siebie gdzie się znajdzie — ale bardzo się troska, bo „niechciałby odejść z plamą". Trudno przypuszczać aby wczasie bytności Michałowskiego złodziej jaki zakradł się do sieni i wziął parasol

~~12~~38

byłby się zdołomił prędzej na futerko wiszące na szaragach. — Obiad dziś znowu się spóźnił z którego to powodu była znowu bura — szło mi głównie o to aby p. Anielka zjadła obiad przed szkołą, — zapomniałem że szkoły dziś niema. Ale ona zapomniała powiedzieć i wróciła na obiad do domu dopiero przed samą drugą — w pół obiadu. Tak siedziała u swej uczennicy. Gdyśmy wychodzili z jadalni po obiedzie, obaczyłem jej paltocik wiszący na szaragach — a z kieszeni sterczącą książeczkę. Oczywiście udałem że chcę książeczkę tę ukraść — ale ledwo ją wyciągnąłem wypadł z niej banknot dziesięcio guldenowy. Była wielka konfuzja i śmiech — bo to pewnie pierwsze honorarjum za lekcje. — Jutro na obiedzie będzie Jaworski. Przysłał Antoniego (jak się temi wyraził:) „z komplementem" i zawiadomieniem niby, że gęgliche niema — to on nieprzyjdzie — ale napisałem grzeczniutki bilecik i sądzę że przyjdzie. — Był u mnie Tydor. Wziął na parę dni 5 zeszytów Revue — ale brakuje 2 15 Septembra. Czy u Asnyka? czy u Paszkowskich? — Spekulant z Meranu, który się podjął odwieźć ciało Jabłonowskiej do Lwowa, coś pobałamucił. Nie dostawił dotąd a dziś miał być pogrzeb we Lwowie na który się krewni zjechali. — Nie wiedzą nawet gdzie go szukać i dokąd telegrafować bo jest zapewne w drodze. — Edmund niedoświadczeniem pobładził tu. —

Kraków 31º Paździer. 1880.

Moja Bobciu, Talusiu droga moja!

Zaledwie wysłałem wczoraj wieczór Grzeniaka na pocztę z listem, przyniósł listonosz list Talusiu z 29º, zaadresowany przez Tadzia. Była 6½. A więc i dziś może list nadejdzie o tej porze. Co? nadejdzie? powiedz Talusiu. – W tej chwili bije 5ta. Śliczna dziś była pogoda – słoneczko cały dzień świeciło. Ale mrozik mieliśmy już. W tej chwili jest 6 stopni ciepła. – Całuiam Tobie Bobciusiu za pisanie Twoje poczciwe – wszystko mnie cieszy co piszesz i opisujesz i we wszystkiem żywy biorę udział.

/. Już czas Grzeniaka posłać na kolej z listem. Całuiam Wam moi drodzy. – Tadzik niech teraz na list do mnie czasu nie traci, ale ile ma wolnego czasu Tobie go odda. Potem mi napisze jak Ty z Lipska wyjedziesz. – Buzi Ci daję, oczko i ucho całuję, kocham Cię Bobusiu, kocham bardzo. Paaaaa – paaaaiii. Kochaj Twego Mietka

1240

Ale mnie nigdy dosyć. Mnie nigdy dosyć. Mnie nigdy dosyć. Mnie ni--- już nie, już nie Bobusieczku, nie dziwuj się, już nie będę powtarzał „mnie nigdy dosyć, mnie nigdy dosyć". Dziś. Dotąd mam tylko jeden liścik (: kartek nie liczę :) a ja codzień pisałem i codzień będę „Ooo będę!" — A czy oddałaś Ty mój list Tadziowi? nic mi nie piszesz. — Bobciu, a przyszlijże prędko ten akt który Ci do podpisania posłałem. — A czy zajęliście się tam energicznie interesem informacyjnym w sprawie prawodawstwa agrarnego, o którym Ci pisałem? — Na obiedzie był dziś Jawornicki. Rześki taki, chwat, aż miło. Pił wódkę i wino a przy czarnej kawie zachciało mu się likieru, — nie było, ale dałem mu resztkę przysłanego przez Jasia z Miedzi. — Po obiedzie poszedł na jakąś sessię weteranów z r. 1830 w sprawie obchodu 50letniego rocznicy — Ranek spędziłem na interesach Towarzystwa Tatrzańskiego. Byłem u Swierza, u Altha i

u Mościana (mieszkającego obok Atka). – Zwołałem jako wiceprezes sessię Wydziału na przyszły Czwartek na godzinę 5tą, bo wedle nowych Statutów sessja ma być każdego miesiąca w pierwszy Czwartek. – Nowych Wydziałowych jeszcze nie znam. Zrobiłbym grubą niegrzeczność gdybym zapomniał przyjść na sessię. Moja, moja Bobciu – proszę Cię, nie zapomnij mi przypomnieć!... — Przed obiadem wróciwszy do domu, zastałem Dekańskiego, który czekał na mnie. Rozpływał się w podziękowaniach za tę pomoc moją i daną instrukcję co do umieszczenia jego syna w Lwowskiej Szkole Leśnej. Chłopak zdał wstępny eksamin. — Opowiadał mi Dekański o pp. Orzechowskich. Wyjechali – podobno do Paryża, gdzie on podobno otrzymał jakąś posadę. – Z Radeinova sprzedać miał jakiemuś Bankowi (: Hatlandla i Przemyśl ?:) 300 morgów za długi – został mu jeszcze sto koło dworu, sad, ogród i las – oczywiście i dom ze wszystkiemi budynkami gospodarczemi. Chce on i to sprzedać i ma już podobno kupców. Także i z Bankiem traktuje o sprzedaż tej renty, czy też o zamianę za Ostrów (: podobno ten Ostrów, który był własnością H. Komara:)

1292

Bank kupione grunta odprzedaje częściowo chłopom – i to po wysokich cenach; chłop na grunt łakomy i nieraz nawet przepłaci. — Ksiądz Zaus musi być bardzo zmartwiony tym obrotem rzeczy. Siostrę jedną wydał za nauczyciela szkółki, tego co był w Radziszowie a teraz jest w Myślenicach. Drugą siostrę zamierza wydać za jego następcę, który teraz jest w Radziszowie. — Kanapkę Bobciu przyniósł już tapicer. Stoi w kabinecie a szezlong zniesiony na dół. – Dobrze wygląda ale trochę ordynarnie. — Pani Zuzanna Oraczewska, owa staruszka z Podgórza, przysłała dziś znowu przez swoją wnuczkę (:a raczej wychowankę:) dwa słoiki konfitur z głogu i kazała powiedzieć że jeśli chcemy to więcej jeszcze przyśle. Odroczyłem to do Twego przybycia – bo chciałaś się od niej jakichś staropolskich sekretów gospodarczo=spiżarnianych podowiadywać. — Mówiła jej wnuczka że staruszka 80kilkoletnia już ledwie chodzi. — A cóż Bobciu? czy wygrałaś co na owej Wollenausstellung? – Na wystawie artystycznej Józefitów byłem: nieciekawie tam, choć są obrazy i akwarele Kossaków, Piccarda, Chmielowskiego, Grabowskiego, Michałowskiego Piotra, Pruszkowskiego, Löfflera, Cynka, Benedyktowicza, Ajdukiewicza, Abrahamowicza, Eliasza i Bierkowskiej. – Była już loteria. Nie wygraliśmy nic. — W tej chwili (:godz. 6:) przyniesiono list Twój z 30go i książkę z Lipska. Dziękuję, dziękuję, dziękuję ślicznie! Dziękuję za list i za wiadomości! i za kochanie przedewszystkiem. — Za książkę wcale nie dziękuję – <u>boście mego listu dobrze nie przeczytali</u> i żądali czego innego niż chciałem. Przysłaliście mi ustawę zarobkową i spółek lub stowarzyszeń gospodarczych=zarobkowych a ja żądałem „Statuten des Landes=Cultur Raths." <u>Przeczytajcie lepiej.</u>

./

337

~~1313~~

Kraków 1º Listopada 1880.

27

Bobcinsiu, Taluniciu kochana, moja kochająca, moja!

Godzina 7ma. Jaworniccy który był na obiedzie już poszedł. List - nié list, półliścik Talunici przyniesiono mi; zapowiedzianego listu dotąd nié. Dobry i półliścik — pałaiam Talunici. pałała... łaiam bardzo grzecznie. - Co do aktu podpisanego przez Talunię, Bobcia nié czytała w moim liście że proszę aby Bobcia kupiła dużą kopertę i w dużej kopercie, nié zginając aktu, odesłała podpisawszy. — Będę się

Tadzia mi uściskaj po mojemu. —

1244

Musiał wyprasować ale niewiem czy mi się uda. Prosząc o grzeczność, bo prosząc o przyspieszenie załatwienia, któreby mogli ci panowie jeszcze lata całe zwlekać, trudno nie zachować formy podania. Ci panowie bardzo na to tkliwi. — Nie dziwię się że Stachecki, taki czuły do pisania listów. napisał przecie do Tadzia z powinszowaniem imienin — mówiła mi bowiem panna Aniełka że ciągle wyraża swoją uciechę z powodu tego co Tadzio doniósł o zdaniu tamtejszych nauczycieli, względem postępów nauki fortepianowej z którą Tadzio tam przybył.

— Dziś w południe byłem u Janiów i Pauliny. Zdawały się wszystkie cztery jakoś w nienajlepszym humorze, choć bardzo grzeczne. Kasia dziś ożywiona i miła, Basia mizerna i bardzo na niekorzyść zmieniona, wyrosła ale zbrzydła. Zosia wyrosła bardzo i utyła: trochę przyjemniejsza niż wprzódy. W salonie nagromadzono obrazy które w innych wprzódy

były pokojach, nawet postanowiono na sztalugach
owego St^go Franciszka, o którym mówiła Paulina
że nigdy go znad łóżka swego nie weźmie
a na moję uwagę iż „szkoda że tak pięknego
obrazu nikt widzieć nie będzie" odpowiadała w tym
mniej więcej sensie – że nie chce aby go oczy
ludzkie profanowały. – Opowiadała nam razem
z Danią o jakimś liście pisanym do panny
Chludzińskiej przez Danię i Lubowskiego na
spółkę, wierszami, z dodatkiem illustracyi
robionych przez Danię. Były tam niestworzone
koncepta, że Dania na balu w Sukiennicach
upadła a Cesarz ją podniósł, że na ślizgawce
wpadła pod lód a ktoś ją tam wyratował, że ma
ogromnego psa i tp. że ten pies

Czystości i porządku wzorem jest, aż miło.
Zostawia jeziora gdzie ich wprzód nie było,
Góry i pagórki tam gdzie było równo &c &c

Na stole w salonie leżała „Vie de Jesus" –
oczywiście obaczywszy tytuł zapytałem zaraz
czy to Renana. „Oh nie!" odpowiedziano mi.
„to życie Jezusa napisane przez Świętą Katarzynę
„Emmerich, która wkrótce będzie kanonizowaną".–

„Ach (:mówiła dalej:), ja myślałam zawsze że ja znam Jezusa, że ja go kocham! O nie, nie, jam go wcale nie znała, wcale nie! Teraz go znam dopiero! teraz, po przeczytaniu tej książki!"

— Pytała się o Ciebie, kiedy wrócisz - że się Ciebie spodziewa około 15go, pytała czyś pisała — ale gdym zaczął mówić o Tadziu, nagle urwała rozmowę, tak jakby była zagniewana na niego. — Stępiński przysłał tu przez lokaja torebkę kartofli z zaleceniem że są zdrowe (: lokaja niewidziałem, musieli coś pobałamucić ci co mi opowiadali :). Na torebce była etykieta „Liebeskind." — Kartkę z kolei na odebranie przesyłki Jana Nowaka dziś mi dopiero doręczono; jutro poślę Jana Kubacika po te paczki i zarządzę niemi wedle Twych poleceń. — Paszkowski Fran. ma się lepiej, ale leży. — Langie Tadeusz wywichnął na wsi nogę. — Pójdźże Bobuś kiedy z Tadziem na wystawę nieustającą obrazów w Rynku u „Pietro del Vecchio." Jest teraz karton Kaulbacha: „Nero." — Rataiiiia Bobuś Talci buzi jej daje zawąsionej, o buzię prosi; rucie i nosie ciuma jak jaki konkurent z Marcy Poręby albo z Kraju. Raaaaa, rataiii. Ciotka! ocal! buzi! Dziś Talciu, bo nie mam tam co robić a tutaj Miec

~~1217~~

338

Kraków d. 2go Listopada 1880.

29

Bobcinsiu, życie moje!

Doczekałem do godz. 7mej wieczorem – a listu Twego niema. Wczoraj był tylko półlisiak i obietnica listu do Jasia – a dziś nic – nawet do Jasia nic. Co to? czemu tak? – Wczorajszy Twój półlisiak nie był bardzo wesoły: czyś nie chora albo nie smutna czego? – Tu słońce świeci, śliczna pogoda, niekiedy śnieg się przerywa ale prędko topnie: lato Marcinkowe już się zaczyna. – Ale Bobciu, Bobciu!! bardzo zimno będzie gdy będziem wracać! zaopatrz się dobrze i nie przezięb! mów Bobciu! miej rozum!... – Tu nic ciekawego. Zdrowi wszyscy. – Jaś dziś pisał do Taluńci. Anielka

Tadzia mi ucałuj po mojemu a serdecznie. – Oto już Jaś dowiedział się na dole o liście i przyszedł upomnieć się.

338

12/8

pisała tutiejsi. – Przyszła dziś przesyłka
od Jana Nowaka: Józia rozpakowała i zrobiła
z tem porządek. Karteluszeczek Twój dla kucharza
oddałem. – Jest jabłek 3½ kopy, dobre ale
małe i prężą się, niektóre już nawpół
zepsute. Józia umieściła je w spiżarce. –
Jest dalej: 11 słoików (małych i większych)
z grzybami, podobno pieczarkami. – Jest
dalej 17 butelek agrestu gotowanego. Jest
nakoniec 17 butelek porzeczek. – Nie, są
jeszcze dwie dynie. Kazałem jutro jedną
dać na obiad ugotowaną z cukrem i ryżem.
A co? jak, jak ja się znam! jak się znam
na domowem gospodarstwie! hoho! — Dziś
spotkałem w księgarni Gebethnera mego
znajomego, X. Prof. Krokowskiego, syna niegdyś
promotora i krawca z Medyki. Otóż on a
nie ksiądz Pelczar został prezentowany na
probostwo St° Floriana. Stało się to z tego
powodu iż młodzi profesorowie Senatu
Akademickiego, (który rozdaje prezentę tego

~~1219~~ 30

proboszcza) czuli się obrażonemi pismem X. Bisk. Dunajewskiego, w którem tenże podaje do wiadomości ~~[illegible]~~ Senatu trzech kandydatów jak jest obowiązanym, — ale wbrew zwyczajowi kościelnemu z swej strony osobiście poleca X. Pelczara. — Szczególna drażliwość pp. Profesorów. X. Krukowski nie miły. Sztywny i zimny w z poza większej pokory wyziera jakaś wielka pycha czy zarozumiałość uczonego teologa, czy może ambicja daleko idących planów osiągnięcia wysokich godności czy coś w tym guście. — Wygląda jak srogi i nieubłagany sędzia — niewątpliwie będzie też miał wielki wpływ i powagę na klerykow. Może że fanatyk. — Michał Paciorek prosił mnie dziś o radę: chce kupić od Banku dla Handlu i Przemysłu parę morgów gruntu w Radziowie które tenże parceluje. — Sprzedaje morg po 220 złr. z wypłatą rozłożoną (podobno wygodnie, bo podobno zaraz trzeba wypłacić :) na lat 15., przez który to czas od niezpłaconego kapitału płaci się 9% a pewnie ~~[illegible]~~ kilka % na amortyzację kapitału. Zdaje się że interes jest pewny. —

1050

Jest w „Tygodniu" że o kompozycjach Zarębskiego prof. Konserwatorjum muz. w Brukseli, napisał do wydawcy ich Liszt wte słowa: iż „wedle „jego zapatrywania, kompozycje te należą do „najznakomitszych i najcenniejszych „w współczesnej literaturze muzycznej." —

— Dobusku! kokokokokoko! w tej chwili przyniesiono dwa listy Twoje: do mnie i do Janka. — Jasia niema w domu, poszedł był z Herneisanami na cmentarz i dotąd nie wrócił. — — Przeleciałem Twój list i kończę pisanie bo czas odesłać na pocztę ostatni! — Okropnie mnie Twój liścik! aż mi się odwróć z tego przybytku — jak list później będę się nim delektował, czytał — a teraz buzi! buzi! buzi po sto, po tysiąc razy Kochaneczko moja, moja poczciwa, moja najdroższa moja Jedyna, Jedyna moja, moja Żoneczku. — Już przyszedł w tej chwili — pan naaaaa. Przyciskam Cię do serca, całej duszy

Kochaj mężeczka.

2) (339) ~~1251~~ (4/11 80)

31

Dobrodziejko – ponieważ ksiądz, pani idzie tedy dopiszę jeszcze do Jasiowego listu. ... O czem to ja pisałem? Aaa o Stranowskiej! – Otóż pytała się o Ciebie i o Tadzia – i o Jasia. Gdym jej powiedział że Jaś w Krakowie, widocznie ucieszyła się tak, że tego nie mogła zataić. Cóż mu tak? – Pytała gdzie się my bywali. Powiedziała że dopiero przed tygodniem wróciła do Krakowa. Zapytałem gdzie była? „Na wsi w Krzeszowicach" odpowiedziała ~~...~~ takim tonem jakbym głupie zrobił pytanie. – „Ah, na wsi! – odparłem – już sądziłem że gdzie w kąpielach." – „w kąpielach??" – wielce zdziwiona odrzekła – oh, ja żadnych kąpiel nie potrzebuję.." – Potem zaczęła ze mną wielce uczoną rozmowę o tem które wydanie Pascala jest najlepsze. A ja o tem tyle wiem co Kubacki albo Grzesiak albo Jeziorko. – – Tak tylko. – A teraz o X Olszańskim. Dość miły staruszek. Prostoduszny ale nie bez wykształcenia. Typ generacji księży która już znika. Powiedział: ja nie wiem czyjej protekcji zawdzięczam udzielenie mi prezenty, czy też może sam ze swojej ~~...~~ tak szczęśliwy zyskać sobie łaskawe względy kolatora, ale

Tadzia potrzebuj się przyjęć i pozdrów; całuję.

339

tem tylko sobie tłumaczę moje szczęście, że ja nie mam
wrogów dzięki nieprzyjaciół. To moje szczęście było
całe życie, to mi i teraz posłużyło. Starałem się
o to zawsze aby nieprzyjaciół nie mieć, ale to
mimo starania usilnego nie każdemu się uda –
trzeba szczęścia. – Bardzo jestem szczęśliwy teraz dzięki
Państwu. Moja żona z swoją siostrą aż się
popłakały z radości. Mam dwóch chłopców w gimnazjum
w Przemyślu i córeczkę tam na wychowaniu – a tak
nam teraz będzie blisko!" — A potem znowu
rzekł: „Inni kolatorowie mają czasem wielkie
nieprzyjemności z swoimi księżami – a Pan Dobrz.
ma samych dobrych i spokojnych księży w swoich
dobrach – i nie zawiódł się Pan Dobrz. na żadnym
któremu Pan dał prezentę. Bo Pan Dobrz. ma
oko! To i co do mnie nie zawiedzie to dobre
oko!" ——— Czy ty wiesz Bobusiu, czy
ty pojmujesz, domyślasz się, przeczuwasz, ile
szczęścia i radości przynoszą mi Twoje śliczne,
kochane, poczciwe listeczki? A nie tylko mnie
ale i całemu domowi t. j. Jasiowi i Anieli, którym
jak dotąd każdy Twój liścik mogłem dać do
czytania. – Tylko Bobusiu! Bobusiu! dwie nas
rzeczy martwią i przeraża ta, że się obawiamy

abyś w wodzie z powrotem nie zaziębiła – te spodnie które kupiła to furda! furda! Trzeba abyś się lepiej zaopatrzyła na zimno. – Drugie nas martwi to, że Ty Pani takie liche obiady zjadasz, ba! nie tylko liche ale szkaradne, obrzydliwe! nad wszelki wyraz obrzydliwe!... ot, n.p. ~~[illegible]~~ kiedyś napisałaś jeszcze jedli... ach, aż mi mdło gdy pomyślę!... jedliście „rosół z czemś"! z czemś! okropność!.. Studenci opowiadają sobie bajeczkę o człeku który twierdził o sobie że bardzo łatwo mu się najmniejsza rzecz obrzydzi i jeść już niemoże i n.p. że niech mu dadzą rosół a on znajdzie w nim ot taki malutki kawałeczek jak pół małego palca „czegoś" – to już mu niesmaczne – a jak taki kawałek jak cały mały palec – to już wcale jeść nie może.... Napisz że Ty mi przynajmniej ile tego „czegoś" było w tym „rosole z czemś" – czy na pół małego paluszka czy na cały paluszek? –

– Co? gdzie była pani? Ha musiałem kiedyś częstować winem. Wypiłem dwa kieliszki i na deszcz teraz pijany siedzę. Aj, jakto ja będę teraz przewodniczyć! niech się schowa najznakomitszy na świecie prezydent! — Dobrusiu, dziś przed obiadem otrzymałem list. Dowiedziano mi że ten pan

co go przyniósł, czeka na odpowiedź. Był to list od p. Włod. Czaplickiego, proszącego o chwilkę rozmowy w celu bliższego wyjaśnienia interesu zawartego w liście. Interes taki ciekawy, że odpowiedź dałem mu „stante pede" listowną iż „niemogę mu być pomocnym w interesie o którym pisze – a zaś konferowanie w tej sprawie byłoby tylko przykrem zarówno dla niego jak dla mnie"!... Zakończyłem list z wielką grzecznością. – A co? – Jutro Ci dokładnie o tem napiszę. — Jan Grzesiak mówił mi wczoraj że mu dała na wydatki 15 zł ale że już niema ani grosza i prosi o pieniądze. Ja niedotąd niedałem. Kazałem sobie pokazać rachunek. Jeszcze go dobrze nie przejrzałem – ale widzę że tołkiem nafta kosztuje 40 centów u nas butelki i chleb także bardzo drogo wypada. – Moja Bobuniu wyszukaj co i kup na mój koszt odemnie na urodziny Tadzia – ale co ładnego, pożytecznego, miłego – a gdyby ci nie takiego niemógłbyś wyszukać to mu kup odemnie choć setkę dobrych cygarów i ze dwie setki doskonałych papierosów. – Pamiętaj Bobuniu!! niezapomnij!!... – Jan Grzesiak kawę przyniósł – idę pić – a potem hej na sesję! Paa... Dusi! ciotka! oczek! buzi! rączek! buzi! nóżek! buzi! rączek ze spodu! buzi! buzi! buzi!

Kochaj Mieczka

340

~~1255~~

Kraków d. 5° Listopada 1880.

33

Bobciu, niegrzeczne moje żonisko!

Wczoraj nic i dzisiaj nic od Talunici – a już pewno i dziś nie nie przyniesie listnik bo już blisko siódma. Talciu, ma chère femme qu'est-ce-que veut dire ça? kieskesawedir? fe, fe, brzydko, bardzo brzydko! Pomyśl ino sobie, gdyby się dziś Twój dom na moją głowę zawalił – to ja bez Talusinego listu poszedłbym spać? hę? Pomyśl ino, żeby Ci było przykro potem, po niewczasie. – Ja zwyjątkiem przedwczoraj codzień dotąd pisałem, wczora pisaliśmy list z Janem na współkę. – U nas nic nowego. Niby my zdrowi wszyscy, ale czas mglisty, smutny, szary – niby ciągle zanosi się na śnieg czy mróz i ani śniegu ani mrozu – waży się coś w atmosferze i gniecie człeka wciemię, że musi się niczego już niechcie chyba spać - spać - spać „od północy do poranku - i tam dalej.. bez ustanku." – Nowin z tąd chyba żadnych. ~~Grała~~ grają tu w teatrze nową sztukę z francuzkiego: „Za piękna żona." – Patzke i orkiestra pułku 40° – zamierzają urządzić tu w ciągu zimy całą seryę

1256

koncertów symfonicznych dla zapoznania publiczności z arcydziełami muzyki klasycznej. „Czas" pisze że zamiarowi temu życzy powodzenia „każde muzykalne serce". — We Lwowie zapowiadają dzienniki nader uroczyście koncert 18letniego skrzypka, Stan. Kochanowskiego, ucznia Konserwat. wiedeńskiego. Chce on tym koncertem uzupełnić niedostateczne fundusze swoje dla pojechania do Paryża celem dalszego kształcenia.

— W „Czasie" był przed kilkonadniami inserat w którym jakiś „ajent Polak" poleca się publiczności DO SPEKULACYI NA GIEŁDZIE wiedeńskiej „pod bardzo przystępnemi warunkami" bo za pokryciem 400 złr. spekuluje się 25 sztukami papierów. Podpisany ten inserat: K. Bolesta & Comp. — oczywiście jest to Kazio, który albo sam ~~albo~~ zamierza eksploatować albo przez którego pośrednictwo i pod firmą jego inni spekulanci eksploatować chcą naiwnych szlachciców, którzyby się zachcieli poszukać szczęścia na giełdzie. — Odbywa się to w ten sposób że szlachcic posyła swoje akcye, obligacye, listy zastawne, hipoteczne && i t. p. a ~~ajent~~ spekuluje niemi, sprzedając, kupując, wymienia na inne i t. d. lub też posyła szlachcic gotówkę na kupienie akcyj i spekulowanie — a z góry zezwala na stratę 400 złr w razie niefortunnej spekulacyi, w razie zysku zaś, pozwala ajentowi na znaczną zwykle prowizyę i opłaca jeszcze coś za przechowanie papierów. — Zwykle nie są to czyste interesa, — a nawet tam gdzie najuczciwiej prowadzone, natura sama interesu nie daje możności ajentowi wykazania się że rzecz uczciwie prowadził i że tego właśnie dnia a nie innego i że po takim a nie innym kursie sprzedawał lub kupował papiery, spekulując cudzemi pieniędzmi. — Oczywiście zdarza się przytem często że ajent taki ulotni się wraz z powierzonemi mu funduszami i szukaj wiatru w polu.

– w tej chwili godzinę 7½ przyniesiono mi list twój. – Mój Bobuś zaczął go czytać – anonsuje się p. Antoni Białecki z Warszawy, nie przeczytałem go – i czytałem list Tadzi – ale już zapóźno abym mój dokończył.

Mój Tadeńciu – trochę się o Tadzię niepokoję. Czy nie dobrzeby było lekarza się poradzić czy z tego upadnięcia jeszcze ból pozostał?

Dość Ci dosyć. Całuję, córko całuję, ściskam głęboko do serca Cię przytulam.

kochający Mietek

Tadzia ucałuj

Kraków 7/11 1880.
Niedziela

Moja Talusieńku droga, kochana, jedyna, najpoczciwsza, najserdeczniejsza! – Wczoraj Bobuś nie pisał do Talusi – i listu mu Jej nie przyniesiono aż dziś rano. – Wczoraj wieczór Bobusia niepokoiło czemu listu Talusinego niema. – Niepisałem wczoraj – alem temu nic a nic niewinien. Na godzinę 3cią zapowiedziana była sessja tutejszych weteranów z r. 1830 na którą zaproszony byłem – a trwała razem z poczęstunkiem na którym zostać musiałem aż do godziny 8mej. O 8mej nie czas już do Talusi było pisać. – Dziś znowu sessja o 9tej a o 2giej przyjdzie Marceli na obiad. Niewiem więc czy list skończę przed jego przyjściem, bo już 1¾. Skończy go Jaś lub Pstrzelka. – Piszesz Bobiu że już za parę dni trzeba ci będzie wyjechać z Lipnika. Moja Bobiu! czemu? – Zostań jeszcze parę dni

1260

Z Tadziem kiedy Wam tak dobrze razem, zostań sobie — bo jak czytam twoje listy, to tak we mnie wstępują twoje myśli i Twoje serce we mnie tak bije że mi tak jest zupełnie być z wami i jakby mi bardzo dobrze było. Tyle mego teraz szczęścia: Wy w Lipsku i Jaś tu. — A Tobie pewnie teraz lepiej w Lipsku w tych dniach niżby było ze mną w Krakowie — bo ja w tych dniach okropnie nudny jestem, senny, osłabiony, zirytowany jak już dawno a dawno nie byłem w zimie — a to dopiero zimy początek... Na mróz jak się nieco ustali powietrze — to i ja wydobrzeję. Teraz taki nudny jestem że mi najlepiej siedzieć cicho w domu i spać — albo dłubać nad jaką bagatelką: tak się ostatek wypocząć i umitygować, odpocznie sobie czując się nerwowo zniszczonym i wyczerpanym — a gdy potem z swej dziury na godzinkę wyjdzie, to jest całkiem grzeczny i dobry dla wszystkich. Nadomiar mam teraz dużo bardzo zajęcia i roboty a teraźniejsze siły nie starczą. Toteż siedzę w domu —

a potem pójdzie na serię jednej lub drugiej – to jestem tam święty, – jak list napiszę w interesie – to kompletnie z sensem, ale potem muszę zaraz odpoczywać jak po cięższej jakiejś i najcięższej pracy, nawet rozmowa mnie męczy i nuży, – to też oprócz koniecznych stosunków z nikim się nie widuję i nikogo nie odwiedzam – a Grześkowi każdemu mówi że mnie niema w domu. – Czuję że potrwa ten stan jeszcze z jakieś tydzień – potem gdy się porządnie ustali, będzie lepiej. – Będzie lepiej Bobuniu! – A teraz siedź sobie w Lipsku babo i pisz listy do Bobunia Twego, które całe jego zdrowie stanowią. –

U nas nic nowego. Zdrowiśmy i grzeczni wszyscy w domu całym. – Jasiek idzie spać zwykle przychodzi do mnie i zaczynamy się zagawędzać tak długo – że aż się potem wstydzimy oboj że tak długo gawędziliśmy. O domowych drobiazgach mógłbym Ci kilka zabawnych anekdotek spisać – ale wymagają one szerokiego wytłumaczenia a na to już czasu niema – bo Marcela będzie co nie widać.

Jutro tedy albo i dziś wieczór może jeszcze napiszę Ci. — Wczoraj na herbacie był tu Gall i pokazywał swoje „Fünf Lieder von Jan Gall" — pierwszy egzemplarz który mu nadesłano. Za kilka dni ma otrzymać więcej gratisowych egzemplarzy i obiecał przynieść jeden i ofiarować nam, przecież o przyjęciu... — W przyszłą środę koncert w sali redutowej: skrzypek Friedberg, śpiewaczka (podobno świetna) pani Hermina Salmonte, śpiewak p. Giustiniani &. Będą trzy pieśni Galla i jakiś jego utwór fortepianowy czy skrzypcowy podobno. — Galasiewicz przeniósł się do Warszawy. — Szumanowską „Pielgrzymkę Róży" wykonać mają w tym miesiącu w Tow. Muz. — Wkrótce odegrają nową komedię p. Samolewicza pod tytułem „Kraszewski w Warszawie". — Umarła 70letnia panna Konstancja Stadnicka. — Krynica się wczoraj spaliła. — — Zawiązuje się tu kasyno literackie. — Otóż jest już Marceli. — Bądź zdrowa Dobciu. Całuję Was oboje — każde inaczej i od serca przyciskam. — Bujat, ciocia, buzi daj! Bis, kochaj nas. — A o upominku odemnie dla Tadzia w dzień jego urodzin — nie zapomnij. — Bądź zdrowa Dobusiu[illegible], Tatusiu[illegible] kochaneczko moja. [illegible] ze Mietta

Kraków d. 8° Listopada 1880.

Moja Taluniu droga, moje dziecko kochane, żoniciu, serce, Bobciu moja!

Bobuś dziś mocniejszy. Wczoraj list do Talusi napisałem jeszcze przed obiadem – bo przypuszczałem że już po obiedzie nie starczy mi czasu do wieczora aby napisać. I słusznie przypuszczałem. Wnet przyszedł Marceli na obiad – a po obiedzie i gawędce poszliśmy razem na sessją i siedzieliśmy tam prawie do 8mej. Ledwie wróciłem do domu i ~~dzwon~~ do sieni ledwie zadzwonił – wybiega naprzeciwko mnie zarumieniona i promieniejąca od radości panna Anielka... Ażem się w pierwszej chwili zląkł – co to się Fabiego mogło stać? bo wszelkich się zawsze boję niespodzianek – choćby radosnych – a uciecha jej była jeszcze większa i dziś większa niż przed kilkoma dniami ... ale o tem co przed kilkoma dniami – to potem ... jeśli mi dziś czasu starczy aby Ci to opowiedzieć. Ha, może mi starczy. Może starczy a może nie starczy. Któż to może wiedzieć? Ale ja myślę że starczy. Mogłoby jednak być że mi nie starczy. Tego człek naprzód nie przewidzi. Wogóle

1364

człowiek mało co naprzód przewidzieć jest w stanie.
Czasem mu się zdaje że tak a tak a to [illegible]
inaczej. Toż i ja dziś chociaż myślę że mi starczy
czasu na napisanie tego wszystkiego cobym dziś chciał
napisać, to jednak stać by się mogło że mi nie starczy.
Ha, no, nie będę myślał już o tem i rozumował jak
będzie – ale wprost przystąpię do rzeczy. A więc najprzód
powiem czem się tak dziewczę ucieszyło wczoraj wieczór
że aż naprzeciwko mnie wybiegła. Oto Twoją kartką!
Czatowała na moje przyjście aby czemprędzej mi swoją
radość oznajmić i podzielić się nią. No, prawdziwie!
Klnę się na wszystkich czterech świętych braci koronatów
których dziś mamy w kalendarzu święto, że już dawno,
bardzo dawno takiej radości nie widziałem. Aż mi się
ciepło zrobiło. Aż mi się wstydzić chciało, że ja się
tak nie potrafię ucieszyć Twoim listem jak ona; – nawet
ja! ja!... No, prawda, że mnie Talunia popsuła, bo
Talusine pisanie to mój codzienny chleb żywota i
duszy mojej pożywienie, bez którego by głodna była i zła,
zła jak niedźwiadek sam się kąsający ze złości. A dla
panny Anielki to ta Twoja kartka była fetą niezwykłą,
butelką szampana, którą się biedne dziewczę formalnie
upiło. – Chwyciła mnie tak za serce ta swoją uciechą, że
prawdziwie miałbym był ochotę spełnić dosłownie Twoje
polecenie dane w ostatnim liście, w którym piszesz mi na
marginesie: „Jaśka mi ucałuj i Anielkę." — Przeczytałem
tedy Twój karteluszek do niej pisany – a potem mi oddano
Twój liścik do mnie. – Moja Dobciusiu serdeczna! Już co
miłe Twoje liściki, to miłe, milutkie, kochane, najukochańsze,
ale takich kochanych jak dwa ostatnie liściki – to już trudno.

Zatańczam Tobie i dziękuję Ci Dobusieńko droga i buzi Ci
daję stokrotnej i do serca mego przyciskam. Paaa, paaaa,
paaaaaiii! Kocham Cię, okrutnie kocham Dobcinsiu
moja! — Potem nastąpiła herbata. W zamian za kartkę
udzieliłem list Twój pannie Anielce. — Jasia nie było.
Wrócił późno; był u Karlińskich i Teichmanów. — Gdyby
był później z domu wyszedł, byłby wieczór spędził
gdzieindziej, bo po wyjściu jego z domu, o 6½ godz.
przyniósł do niego Franciszek kartkę od Pauliny — tej
treści mniej więcej: „że jeśli chce się zabawić tak jak się bawią
młodsze i starsze dzieci, to niech przyjdzie, bo się zabierają
do zabawy i schodzą się a o 6tej bawić się zaczną." Na
początku kartki stało: „godzina 5ta." — Jak Ci pisałem
przyniesiono ją dopiero o wpół do 7mej — Jaś kontent że
go kartka nie zastała w domu. — — [Zawołano mnie
na obiad:] Na obiad był rosół z kaszką, bardzo smaczny —
ale Jaś się krzywił że „niedobrze wyszumowany i mętny"
— wymyślał okrutnie — ale zjadł. — Potem sztukamięsa
biała z jakimś w salaterce amarantowym sosem — bardzo
smacznym. Potem przewyborna krucha baranina a wreszcie
doskonały sztrudel z jabłkami. Dziś jakiś nadzwyczaj suty
obiad. — P. Aniela b. zakłopotana, bo w tych dniach będzie
miała dwa publiczne ćwiczenia, z polskiego języka i
z matematyki t. j. wobec dyrektora, profesorów i swoich
koleżanek, będzie w szkółce dziewczątek wykładać zadane
jej tematy, a potem będzie bronić sposobu i metody
swoich wykładów, wobec zarzutów które inne uczennice
obowiązane są jej czynić. Wykłady te swoje musi
wprzód spisać i dać do poprawienia profesorowi każdego
z tych przedmiotów. — Dziewczę zakłopotane tem ale widocznie

1266

– i zadowolone że już przecie raz przyszło do tego kłopotu. – Oprócz tego ma trudne zadanie niemieckie piśmienne od Poppera „o pożyteczności burz w naturze i w życiu narodów." — W ciągu jedzenia baraniny przyszedł p. Izydor. Pił czarną kawę i koniak, przyniósł Revue wszystkie i dopomina się o 15 Septembre – a ten zeszyt nie wiem gdzie? czy u Asnyka? – Pytał Izydor o was. Zdrowy jest i pisze rozprawę habilitacyjną do doktoratu. Dziś był obecnym przy zdawaniu eksaminu przez całego kandydata do godności doktora filozofii – i przekonawszy się że ten nic nie umiał a zdał „cum summa laude" sam nabrał chęci zdawania i otuchy. — Z urzędu podatk. w Wieliczce znowu odesłano Twoje podanie, podpisane w Lipsku w sprawie obligacyj liwerunkowych Radziszowa. Czegoś im tam jeszcze brakuje; – odesłałem akt do kancelarji Rydzowskiego. — Za pół godziny idę dziś znów na sesję – tymczasem opowiem Ci o tym przed kilkoma dniami pierwszym napadzie radości panny Anielki. Oto tak: przy wieczerzy pokazuje nam panna A. kilka zeszytów wychodzącej obecnie w Tarnowie czy Bochni „Biblioteki Uniwersalnej" – wydawnictwo bajecznie tanie którego kilkanaście ekzemplarzy przesłano także do dyrekcji seminarjum do rozsprzedania między uczennicami. Co miesiąc wychodzi gruby zeszyt a prenumerata półroczna kosztuje 2 zł. – Zapytuje tedy p. A. czy to warto zaprenumerować. Przeglądam co się w wydrukowanych zeszytach mieści: Chodźki „Pamiętniki kwestarza" – Byrona „Chillon" – Niemcewicza „Pamiętnik", jeszcze coś i jeszcze Byrona i Chodźki a wreszcie połowa zeszytów zapełniona

8/II 1880. (342.b) 1267

przedrukiem utworów Słowackiego. (Słowackiego i Malczewskiego
z polskich poetów najłatwiej przedrukowywać, bo rodziny ich 35
oddały ich utwory na własność publiczną i żadnych
sobie nie zastrzegły praw od wydawców.) Powiedziałem tedy
przejrzawszy te zeszyty że wydawnictwo to jest tanie
co się zowie, ale że niedbałe w najwyższym stopniu
i przepełnione błędami druku, — a powtóre że po wyczerpaniu
Chodźki i Słowackiego wątpię aby wiele dobrych rzeczy
wydali: Mickiewicza nie mają prawa — a wątpię aby je kupić
mieli za co od dzisiejszych prawonabywców. Tłumaczenia
Byrona nie wymieniają czyje — bo przedrukowują bezprawnie
itp. — ... Na to panna A. „jeżeliby tylko Słowacki był,
to jest dobrze — bo jabym tylko dla Słowackiego chciała
zaprenumerować." — Ah, tak? — no, to ja przejrzę to
wydanie do jutra i jutro dam Pani radę. — Tymczasem
od rady miałem coś lepszego — bo we Lwowie kupiłem
był Słowackiego wydawanego w małych zeszytach przez
księgarnię Polską w „Bibliotece Mrówki," — te zeszyty
kazałem oprawić w porządku w jakim je ułożyłem: I tom
poemata, II i III dramata — i miałem zamiar na Święta
ofiarować pannie Anieli. — Zanim tedy poszła na górę,
czemprędzej zaniosłem te trzy tomiki do jej pokoiku i
położyłem na nich kartkę z napisem: „Własność panny
Anieli P." — oho — trzeba uciekać — bo już idzie —
zaledwie uciekłem — obaczyła com położył na stole i
pędzi za mną. Ja uciekam do mego pokoju ale to
nie pomaga — słyszę że biegnie — ... chowam się więc
do pokoju Jasia. Aha! uciekłem. — Gdzie tam: wali

1368

pięściami we drzwi i wkońcu z ogromną i śmiałością i zaląknieniem oraz, wchodzi ... A ja dopiero: ah! aaa! to pięknie! do pokoju kawalera wchodzić! i niedałem jej do słowa przyjść. – Wiesz dziecko, taka była kontenta, uszczęśliwiona jakby jej kto pół świata ofiarował i koronę Polską wdodatku. – Ale Twoim karteluńkiem jeszcze bardziej była uradowana. – No, Taluniu, niejest to przecie jeszcze tak źle na świecie – kiedy to tak łatwo można kogo ucieszyć tak i uszczęśliwić – i tak się naciesząć widokiem tej radości jak ja się w tych dniach w ten sposób dwa razy nacieszyłem. Aż mi się świat rozśmiał.

Moja Dobciu – już mi czas iść. Bądź mi zdrowa. Buzi, buzi! – A jak Wam tam dobrze razem – to zostań parę dni jeszcze z tym „smarkaczem”! – Jutro jego urodziny uściskaj że go odemnie, ucałuj go i popieść tę główkę jego po naszemu – będzie to i po ojcowsku razem.

Pisz do Mieczka i kochaj go.

Buzi! buzi. – Nóżki Twoje całuję, od serca Ci przesyłam. Córko, oneta! i jeszcze raz buzi – główkę całuję i głaskam

Twój Mietek

(343 1.

Kraków 9/11 1882

1267
40

M. D., m. ż[e], d. m. n., k. m.! – Cały dzień zbiegł mi na sessyach i na bieganinie posessyjnej po mieście. Tak. Już nie czas pisać listu i wysyłać za rewersem. – A więc tylko b., b., b., i parę słów. – List Twój na którego kopercie Tadź dopisał „pilno" oddano mi najpóźniej: dopiero dziś o 11 [3/4]. – My zdrowi wszyscy, w dobrym humorze. – Jam się rozruszał. Nowego tu nie, – niewiele przynajmniej. Jutro będę więcej pisać. – Jest w tej chwili u mnie As.. – przysyła Tobie najserdeczniejsze pozdrowienia i ucałowania rączek a Tadziowi uściski. – Jasia niema w tej chwili w domu. Ściskamy serdecznie. Paaaa – D!, D! b! b! b!

Tadzia ucałuj. –

Tatuś Mieniu

1250

CORRESPONDENZ-KARTE.

CARTA DI CORRISPONDENZA.

KRAKAU BAHNHOF KRAKÓW DWORZEC 9 11 80

2 kr.

An
Al
Madame Helene Pawlikowska

Sternwartenstrasse N. 11.c
bei Frau L. v. Schindler

in
a
Leipzig

(Ital.)

2.

Kraków 10o Listopada 1880.

41

Moja D. dr., m. n. dr., m. j! – Wczoraj tylko karteluszek Taluni posłałem i dziś takżeczo – a listy mam, śliczne Talusine liściki. Do całych dni pisałbym do Taluni – ale niemogę, sił i czasu mi nie stać. – Dziś cały ranek i przedobiedzie latałem po mieście jak kot zagorzały i jeszcze list jeden napisałem. Po obiedzie o 2giej przechadzka w interesie do p. K. Langiego na Wolę. Wróciwszy musiałem wiele listów napisać – a ta kartka ostatnia. Na domiar po kilku latach zawieszenia broni, wydały mi znowu wojnę zęby i od dwóch dni mnie bolą jak nieboskie stworzenie. – Już wpół do 8mej, czas kartkę odesłać. Mamy dziś z Jasiem być na koncercie, gdzie będą grać Galla i śpiewać Galla – mamy bilety – ale zanim się już koncert zacznie, niewiem czy pójdę. – Zresztą zdrowiśmy. Ja tylko mam smutek – jeden z przyjaciół moich lat młodych umarł. Znałaś go: Władysław Wróblewski. – Rzadko śmy się widywali w ostatnich czasach – a tak mi teraz jest jakbym go widywał codzień i obejść się niemogę bez niego. – Ciężko na sercu. To już jeden z ostatnich. – Bądź zdrowa. D. i d., d. s. pz., Km. b. i cz., ocz., b. c. – K. Twego M.

Tadziu uściski. – Z Medyki przysłano 9 ananasów i 10 kop jabłek. –
Tadziowi zaś przypisek do Twego listu [illegible]

1342

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

KRAKAU BAHNHOF KRAKÓW DWORZEC 10 11 80

2 kr.

Madame Helene Pawlikowska

Sternwartenstrasse № 11c

bei Frau Louise v Schindler III Stock.

in w

Leipzig

(Poln.)

344

Kraków 6° Czerwca 1881 — 1073 42

Poniedziałek godz. 9½ wieczór

M. n. T., m. j.! — Po Twym odjeździe Jaś wsiadł do powozu i kazał się odwieźć w rynek — a ja zostałem na dworcu i napisałem korespondentki do pani Stasiowej i do Jana lwowskiego. — A teraz piszę do Ciebie... D. C. d., m. B. n. m. k°. Pan — A pin. do Micuń

344

12571

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

TARNOPOL

KRAKAU BAHNHOF

KRAKÓW DWORZEC

Pani Helena Pawlikowska

w domu Wnej Pani Wandy Korytowskiej

in

w

w Berezowicy wielkiej p. Tarnopol

(Poln.)

Lwów d. 4° Maja 1882.

Talunicia, dziecko moje, kochaneczko moja!

Pochłodniało po wczorajszym deszczu a śliczna pogoda — Miecz zdrów t. j. zdaje mu się że już zdrów jest ale dotąd jeszcze nie wie tego z całą pewnością — ale niby jakoś mu się tak zdaje że zdrów. No, może się mylić — bo człek nieomylnym nie jest, jednakże, jeśli ma zawierzyć sobie to niby tak mu jest jakby już miał być zdrów. Wprawdzie w samym tym wyrazie: „zdaje mi się" mieści się niejakie....

— Eh, nie nudź nudziarzu!.... — Już nie będę!

Siedział Miecz do późna w nocy, bardzo do późna i wskutek tego mało spał — a jednak rzeźwiejszy. A więc nie dziwuj się poetko moja, moja doktorko, moja dziennikarko, moja botaniczko, moja filozofko, moja zoologiczko, moja dyplomatko, moja gramatyczko, moja burmistrzyni, moja głupiuśka Talaśko popielata!

— Czemciu to wszystko? — Liścik twój poetko zaczyna się ~~[illegible]~~ogłoskowym nierymowym wierszem:

Mój, mój Bobusieczku!
Dziś mam dwa liściki.
Już za nie dzięk.
Cieszę się że prawie
Zdrów jesteś Bobusiu i t. d. a potem następuje zmiana rytmu i na wzór znanej piosenki „Drogi Tytoń, tabaka, Każdy niemiec sobaka i t. d." pisze Talunicia:

Lepszy bulion, kotlecik
Niżli kawa z strucelką... i t. d. i wpadając w wywody fizyologiczne dowodzi że „lepiej jeść rzeczy mniejszej objętości a

1276

Znawcy [?] o każdym z osobna trzeba napisać w Bibliotece [?]. I wiem na każdy także co prawie powiedzieć. Mięcze [?] prawie wiem Dobrusiu — i nie słyszy mnie nikt [?] konwencjonalnymi układami. — Nikomu dziś się nie kłaniam.

pożywne". — Z uwag lekarskich przechodzi Taluś do zoologii i dowodzi że „pies nosem (!) ziemię grzebie." — Po zoologii następuje sprawozdanie o filozofie Litré'm; potem uwagi meteorologiczne; potem najniewątpliwsze świadectwo dziennikarskiej pracy, bo wiadomość o „szermowaniu nożyczkami"... Potem sianie rezedy — ogrodnictwo i botanika; potem dyplomatyczne tajemnice jakieś z Kowalem konszachty; wreszcie usprawiedliwienie głęboko filologiczno-lingwistyczno-gramatykarskie nowo utworzonej formy „żałowej" zamiast „żałowałam." Olśniony jest mądrością Talusieczki — kładę się plackiem na ziemi i obie nogi, jedną po drugiej całuję... paaaaaaaaaaaaaa

Buzi daj Dobciusiu! — Tak. — Cóż ty teraz tam robisz o tej godzinie? Wpół do 6tej dochodzi. Pewnie mój burmistrzu burmistrzyczko w ogrodzie albo idziesz na spacer. — Ja dziś nie idę na tajemniczą konferencję na ulicę Zyzakowską do domu w ogrodzie... ai, ai, o mało mi nie zdradził pod który numer. Ale zaproszony jestem znów na posiedzenie Koła literackiego. P. Wład. Kozłowski naczytał sprawozdanie z Działu statystycznego o Samobójstwie które przez dłuższy czas leżało u mnie na okrągłym stole. Potem Sekretarz Koła ma przedstawić jakieś dwa ważne wnioski, — jeden z nich podobno dotyczący zawiązania się jakiegoś stowarzyszenia wzajemnej pomocy literatów, na wzór podobnej instytucji istniejącej w Warszawie. —

Ucieszyłem się bardzo rezultatem ostatniego posiedzenia Komitetu Mickiewiczowskiego. Ucieszyłem się sprawozdaniem w Reformie. Ucieszyłem się wystąpieniem pana Jana w Komitecie z wnioskiem i motywowaniem godnem redaktora czasopisma-organu młodzieży polskiej i z uwagami słusznemi.

P.S. Wiem Dobrusieńko? — już 6 3/4 — idę na klasę a potem na posiedzenie Koła. — Dziś mi daj, [?] rano! — Gdzieś napisać [?] jeszcze dwa ważne listy o interesach — a Ty jeden jedni [?] i nie napisałem! Dobranoc [?] Ci!

wystąpienie o ile osądzić mogę – śmiałe (kto wie czy nie zbyt bezwzględne w sądzie – jak na młodzieńca wobec starych...) i dojrzałe. I jabym tak samo był wystąpił i dziś i za lat moich młodych. I rzewnie mi jest... Zdrowia mi przybyło. Powiedz to panu Janowi. – Ucieszyłbym się tem i wtedy nawet raczej gdybym się z wnioskami nie zgadzał – bo jest w tem sens i zacność i siła. Radbym tylko wiedział jaka była forma – jakie słowa, jaka swada, jaki ton. – Rzewnie mi jest – a życzę panu Janowi aby mu w życiu kiedyś tak samo było, jak teraz mnie. —— Dość. –

Co do sprawozdania w Reformie – mam jedną wielką obawę. Nie wiem czy Leo mógł sobie życzyć, aby jego słowa o „jedności narodowej" zostały powtórzone w piśmie publicznem. Kto wie czy z tego powodu nie będzie miał grubych w Warszawie przykrości? Nie wiem jaki tam wiatr w tej chwili wieje. Bywają tam chwile w których za takie wyrazy idzie się bez sądu i rekursów – „w drodze administracyjnej" na Sybir, na czas nieoznaczony z góry – który się może na długie lata przeciągać. Czasem bywają chwile, gdzie tak mówić wolno. – Czasem każą się usprawiedliwić i publicznie odwołać a raczej zaprzeczyć w dziennikach podpisanem oświadczeniem – które co do treści i formy zredaguje p. policmajster. Okropna to rzecz – bo nie wszyscy wiedzą że wymuszone gwałtem a podać tego do wiadomości nie wolno że to wymuszone – a więc ogół poczyta podpisanego za podlca. – Jeszcze jedno: z umieszczenia tych wyrazów mogą skorzystać poplecznicy stańczykowstwa w Warszawie i pójść z numerem dziennika do Generała Albedinskiego, który jak tu twierdzą „krajowi sprzyja" a uczynią to w „dobrze zrozumianym patryotycznym zamiarze" „uchronienia kraju od nowego nieszczęścia;" wedle

PS. Dobra jesteś sobie Dobuśko! Piszesz że Fryka w domu każe mi się kłaniać – a nie piszesz jak. Rzeczy o każdym z osobna trzeba napisać a dokładnie. I niech mi każdy każe coś przez powiedzieć. Miejże przecie rozum Dobuśko – i nie zbywaj mnie czczemi konwencjonalnemi ukłonami. – Nikomu dziś się nie kłaniam.

12/16

mił bowiem, jak to wielokrotnie wypowiedzieli, każda manifestacya narodowej jedności – nieszczęścia tylko pociąga za sobą. Taką „szlachetną denuncyacyą,” którą poczytują za „obowiązek patryotyczny” wywołają zakaz zbierania składek dalszych w Warszawie, dalszej niebezpiecznej dla kraju „agitacyi wichrzycielskiej” na polu tem a oraz urzędowe wzbronienie poddanym rosyjskim należenie do komitetu. – A wtedy rzucą się krakowscy Stańczycy ze świętem oburzeniem na „Reformę” iż ona to niebacznem powtórzeniem słów p. Leo wywołała te zakazy, skompromitowała zacnego męża, skompromitowała sprawę, zniweczyła nadzieje dalszych składek i t.d. i t.d. – a czy myślicie że nikt im u nas wierzyć nie będzie? Przeciwnie! wszelkiej barwy dzienniki powtórzą wtedy ten akt oskarżenia i mało kto się znajdzie dość jasno widzący rzeczy – aby im nie uwierzył.

Nie wiem tedy czy nie było rzeczą niebaczną ze strony redakcyi „Reformy” iż tych wyrazów nie uznała za stosowne wykreślić. – Może moje strachy płonne. Może dzisiejszej chwilowej atmosfery warszawskiej nie znam. – A co do przypuszczeń moich o warszawskich sojusznikach Stańczyków – wierzajcie mi że się nie mylę. Okazały się takie rzeczy i tam i u nas nazbyt już często – aby kto znający ludzi, stosunki, dużo sekciarskiej zaciętości i zaślepienie ich, mógł wnieść o przesadę lub pesymizm pomawiać.

Czas list kończyć Bobciusiu moja. – Byłem tedy na poczcie. Przeprowadziłem indagacyę. Dziwiono się bardzo jak list dostał się do Krystynopola. Przypuszczają że musiał się zatrzeć do jakiej gazety pod opaską wysyłanej. A czemu tak długie odbył tam rekolekcye? Przypuszczają, że wraz z gazetą doręczony komuś został a ten po kilku dniach zwrócił go poczcie. W takim razie poczta Krystynopolska wedle przepisów winna jednak była ostemplować go także z drugiej strony i zanotować powód spóźnienia na kopercie. Nie wiedzą jak się stało. Kopertę zatrzymali. List zwracam. – Boże daj Córka, ocałt. buzi; córka, ocałt. buzi; córka, ocałt. buzi. Papa kochaj męża Twego.

P. S. U Łozia zeszedłem się dziś z Kazimierzem Wodzickim, który w krótce będzie wtenczas i zapowiedział[2] bytność swoją u nas. – W Wiedniu spotkałem panią Wilhelmową Rejową. – Tubecki było wielkie nabożeństwo żałobne za jej męża.

Lwów 9° czerwca 1882.

Moja, moja, moja Dobuśku!

Taluńcia grzeczna — zaczęła mi Taluśka że grzeczna przy swojej pół.. — a ja wierzę i jestem spokojny dziś. Grzeczniusia Talcia także że parę słów napisała do Dobunia, który by bez tego liściku był bardzo niespokojny i zaraz by telegrafował. — Króciutki list Talusiu — co tym razem dla przyczyn wiadomych jest dowodem Talusinej grzeczności. — Ale i Miecza list — choć nie przez zemstę — także będzie bardzo krótki, bo Miecz się spóźnił z pisaniem — nie z swojej winy i aby list ponadto, musi

Jeszcze raz daj buzi Taluńciu za to Twoje najpoczciwsze pisanie przez cały czas mego pobytu we Lwowie. Ile mi tem dobrego wyrządziłaś, ileś szczęścia przyniosła — sama tego nie wiesz.

PS. Awięc Bobunieczko, ja dziś o 8½ rano już byłem w morzu! – A widzisz! – Niedarmo mnie dziś rano zęby znowu bolały po kilku latach spokoju – to było nadewszystko ulewny. Teraz już mnie nic nie boli. Jeśli będę jutro porządnie, jakto będzie mógł jakoś odłożyć do Talunci.

bardzo się śpieszę. Owszem, gdybym mógł, napisałbym Ci dziś dłuższy list niż zwykle – ale niemożę.

I przyznam Ci się Bobciu, że tak zdrów jestem „jak byk" (wyrażenie „genialnego" krytyka Stan. Tarnowskiego) – tom taki „zmęczowany" (wyrażenie lwowskich dziennikarzy) że ledwo dyszę – i ledwo to piszę co piszę.

Miałem już wczoraj skłonność że napisałem list do Talunii przed obiadem – bo po obiedzie już mi nie starczyłoby czasu. – Nad szczegółowemi punktami kontraktu rozprawiałem z Dzienarczanami od godziny 5tej po

* Żal mi go, że tym który najlepiej się udał i największy był powodzeniem, tego pojechał – dobry na przecież z Bobcią. Jest on przy wydziale księgarzy. – Drugi jest przy księgarni. Może mu się uda otworzyć znowu handel nut muzycznych – Teraz jest w Ameryce a [illegible] – który był w ogóle, także tam się uda!

obiadu do godziny .... zgadnij Lou! ... do
godziny 10 3/4 — a więc prawie ćwierć
doby jednym ciągiem! — Ach, jakaż
Ty szlachetna gaduła! — Dziś znowu
dalsza była konferencja w [illegible]
drobnych punktów od god. 12 w południe
do trzy kwadranse na 2 giej — a potem
u notaryusza od godziny 3 ciej do 7 1/2 czy
nawet dłużej. — Teraz godzina 8 3/4 —
napiwszy się mrożonej kawy i przechodziwszy
się trochę po ulicach aby ochłonąć
nieco — piszę list. — Jutro rano
pokończę różne drobne interesa a
do 6 tej lub 7 mej wieczorem kontrakt
mający notaryalnie odpisany i do
podpisu nam przedłożony. — Mam więc

P. S. Spotkałem Wiltko Karola. Dobrze wygląda i chce widzieć [illegible] przebytych wieczorów — wygląda tak jakby świeżo spoglądał w przyszłość — i [illegible] *)

PS. Jeszcze jutro rańcio spodziewam się Talciusinego listu
— Tym razem ostatniego we Lwowie — a ja teraz dziś już może
ostatni piszę. — Nie spuszczaj się jednak na to Talusiu i
pisz, napisz słów parę. Jeślibym miał przyjechać — to zatelegrafuję.
Czoła daj, oczat daj, buzi daj serdecznej a [illegible] Twojego misia [illegible]

P.S. [illegible] pisać list Dobciu mój i [illegible] ani [illegible] go [illegible] – choć już [illegible] [illegible] być [illegible] – Tak [illegible] [illegible] [illegible] – Dobciu [illegible] ... [illegible]

nadzieję że jutro wszystko się załatwi – chybaby mnie dziennikarzy nowe jakieś przyszły koncepta do głowy, któreby wymagały zmian w umówionych punktach kontraktu – i ponownych rozpraw i obgryzywania. – Taki byłbym zły w takim razie że gotówbym im powiedzieć „tak się dzieli!" – choć szkoda by było, bo i grube tantiemy i gospodarz tego i główny przemówca i najlepszą mi ofiarują cenę i warunki. – Ale co ja wypisuję przez jego gadulstwo!! ach! ach!

— Dziś Dobciu o wiele jest mi goręcej niż wczoraj było. Codzień upał wielki – ale w tej chwili już grzmi. Ściskam Cię Dobruseńku – ściskam Wam wszystkim! – W tej chwili Jan wchodzi do mego pokoju i zamyka okno i burza i deszcz! Paaaaa! paaaaa! paaaaaaaaiii. Dość dziś! kończę Mietza

Do Stempinki dwa listy pisał do mnie. W drugim pisze że już interes jego teraz załatwić się nie da – chyba się nie doczekał. – Wszyscy [illegible] [illegible]! – Całusów wszystkim!

Kraków d. 19° Czerwca 1882.

Moja Taluniecko droga, moje kochanie!

Godz. 10½. Dziś Talunia pojechała a ja dziś już list pisać zaczynam. Jutro rano pójdę do redakcyi i zapewne do obiadu tam zostać będę musiał — a chciałbym list jutro tak wyprawić aby odszedł tym pociągiem którym dziś Talunia pojechała. Piszę więc dziś trochę — jutro parę słów dodaję wyprawiając na kolej i tak się list złoży. Codzień tak się składać będzie dorywczem pisaniem.... Codzień? eh, gdzież tam! wszak Ci ja w drugi dzień mam pisać do Taluni. — Ale dziś to

~~1284~~

wyjątek. — Buzi Ci daję Talusieńko moja i zaczynam od sprawozdania:

Po Twoim odjeździe zawcześnie mi było iść na posiedzenie — a do redakcyi za późno. Kazałem się tedy Janowi zawieźć do pp. Sokołowskich — i tam mnie zostawić. Jan odjechał — a ja Sok[ich] nie zastałem w domu. — Poszedłem tedy do Michałowskiego. P[ani] Ludwika nie zastałem, był tylko syn. P. Tadeusz kaszlał mocno i kaszląc czerwieniał na twarzy. Palił przy tem cygaro. Pokazywał mi przywiezione przez ojca stare obrazy. Nic osobliwego. — Potem przyszedł p. Stef. Buszczyński, sypał frazesy

wiecznego malkontenta jak zwykle i nudził
bardzo. Grzeczny bardzo był i „Reformę"
wychwalał. – Wreszcie przyszedł p. Ludwik.
Zadziwił się wiadomością żeś Ty pojechała. –
– Pożegnawszy ich poszedłem na posiedzenie.
Był p. Prezes Rej. – Obrady szły dość gładko tym
razem w sprawie budowy „domu gościnnego" czyli
kasyna i budynku szkoły rycerskiej, na którą
to ostatnią budowę daje nam Ministerstwo i
Wydział krajowy po 3000. – Był obecnym także
nasz dyrektor szkoły p. Neužil. – Sala niska,
nas było 12., duszno i parno mimo otwartych
okien nie do zniesienia. Sesja trwała do 8 3/4.
Ztamtąd poszedłem z Rejem do domu na
herbatę. Kawa stoi nietknięta – przy niej babka

1286

niewydkrojona, którą pewnie Talusine polecenie mnie tacy. Dla tej babki może się i kawci napiję tobo pódnocy – jeszcze mam nieco pracy dla jutrzejszej kroniki, potem pójdę spać. Kazałem się rano zbudzić o 8mej. – Wuja i Jana nie było przy herbacie. Jaś w tej chwili przyszedł – szyna go, godz. 11ta dochodzi. Paaaa, paaaaa, Taluniecko, dobranoc Ci! – Aha, Ociec mi mówił że jego teściowstwo w Franzensbadzie.
– U Wuja byłem teraz 2 ½ godziny. Zdrów i rozgadany. –

20/6 1882. – Dzień dobry Taluniu. – Godzina 2 ¼ wracam z drukarni. – ~~Deszcz~~ pada – ale Talunia pió musi być w Franzensbadzie. – Zdrowiuśny i bądź zdrów – o wieczór tylko się boi, bo dziś dzień paraksyzmu. – Wczoraj piłem kawcię a dziś rano herbatę z doskonałą babką od Taluni. Paaaai. Idę na obiad – bo o trzeciej już muszę być na posiedzeniu Tow. Roln. – Paaaaaiii Talusi. Buzi dali. Córko, oczy całuję. Telegramu niemam jeszcze. – Buzi! buzi!

Kochaj
Miecza

348

Kraków 21/6 82. 1087 49

M. n. T.! Tylko kartkę. 2 3/4. Dopiero z Red. –
wczoraj od 3 do 7 pos. Tow. Rol., wieczór był Leon Chrz.
na herb. – Otrzymałem wieczór Twój tel. Czekam niecierpliwie
na list. – Dziś ta pogoda. – Przedpołudnie był Bogdani. –
wszystko u nas zdrowo. I wuj. – Posyłam Ci Ref.
Bądź zdrowa a niechże się kuruj. – B. d., b. C. d.
cz, ocz. c., dos. C. p. K. i Tw. M

348

FRANZENSBAD

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

KRAKAU BAHNHOF
KRAKÓW DWORZEC

2 kr.

Madame Hélène Pawlikowska

Hotel Windsor 14. - ~~Parterre~~

w

Eger - Franzensbad

(Poln.)

1283
50
349

Kraków 22 Czerwca 1882

Moja najdroższa Taluniu!

Wróciłem w tej chwili na obiad z Redakcyi i piszę parę słów do Taluni z któremi poślę Jana na kolej. Zastałem dwa listy rekomendowane które do Ciebie przyszły: jeden podobno od Krasnopolskich, drugi od

1290

Józia Janiszewskiego. — Od
Talunci listu nie mam a
jeślibym jutro do południa
nie otrzymał, to będę telegrafował
bo zaczynam być niespokojny
z powodu tego bólu głowy
o którym mi Talunia telegrafowała.
Ja pisałem pierwszego dnia
po Taluninym wyjeździe list

a wczoraj karteluszek korespondencyjny.
Dziś znowu piszę i jutro choć
słów parę napiszę. – Niemam tu
wprawdzie pisać o czem. – Dziś
pogoda choć co chwila się chmurzy
i deszczem grozi. Jutro będzie
deszcz na pewno, bo pełno chmur
i mgła jakaś w powietrzu.
My wszyscy zdrowi wraz z Wojtkiem
który paroksyzmu niemiewa –
tylko w dzień paroksyzmu lekko

się czuje niedomagającym wieczorem.
Nowego zresztą nic. – Przed chwilą
była u Ciebie z wizytą pani
Stojowska. – Do Tadzia przyszedł
list który mu oddano do
Tarnopola. – Jaś wczoraj wrócił
do domu tak późno jak jeszcze
nigdy. Dziś się z nim jeszcze
nie widziałam. Skarża [?] się w mieście
że akademicy chodzili gromadnie
w nocy po plantach i śpiewali.
Pewnie i on tam był. – Dziś Ci
dość. Do serca przyciskam cię
całem, całem sercem kochanem. Ciotko [?]
[illegible] i buzi całuje. Kochaj Mieczka

Smoło [?] gruszy ale bardzo wdzięczny jak bardzo [illegible] – Kochany mnie wysłał przedstawiłe [?] i obrazki obiecywał – jak nigdy.

1293

Kraków dn. 23° Czerwca 1882.

350

52

Moja najdroższa żonusko!

Kwadrans na jedenastą – wieczór. – Wuj przed chwilą odszedł powiedziawszy mi dobranoc i nie dając się odprowadzać do drzwi. Pytał tylko o Smoka, który zawsze razem z nim odchodzi na dół – ale Smoka już nie było, Smok już wprzódy piszczał, prosząc aby go wypuścić. – Ponakręcałem zegary wedle zwykłego porządku, zdarłem karteczkę z ściennego kalendarza, przypatrzyłem się barance i termometrowi za oknem który pokazuje 14½ stopni, – uśmierciłem olbrzymiego pająka w mem pudełku przez utopienie... przytem przypomniałem sobie francuskie przesadne przysłowie: „Soir - espoir" „Nuit - ennui"... niewiem czy teraz noc – czy jeszcze wieczór? – – wreszcie postawiwszy kałamarz na krągłym stole, zabrałem się do pisania do Talunii... wtem Jaś przyszedł. Zapytał z góry

Kłaniaj się Twoim Niemcom: księgarzowi i gospodyni; psa Twego pogłaskaj. – Bądź mi zdrowa – a grzeczna! – Buzi daj Twemu Mieciowi, czółko nastaw mu do pocałowania i oczęta Twoje śliczne i buzię najsłodszą. A kochaj Twego Miecia

„No i cóż tam przecie Miś pisał?"... listu Twego
wcale mu jeszcze nie czytałem. Miałem czytać po
obiedzie — ale przy końcu obiadu przyszedł Fedor — a
potem niebyło już czasu. - Wujowi za to czytałem
(ze stosownemi opuszczeniami jaskrawszych ustępów) po
kolacyi, tu na górze na dobranoc. — Teraz Jaś czyta
„Reformę" opierając się co chwila łokciem o stół, którego
„blat" za każdym razem się chybocze... Już skończył —
teraz będę mu czytał Talusine pisanie (oczywiście
z opuszczeniem jaskrawszych wyrażeń) ...... Wysłuchał
Jaś listu nabożnie, uśmiechając się niekiedy — a
potem z rozpogodzoną fizyognomią powiedział mi
dobranoc i poszedł spać. — Moja, moja Bobuniu,
teraz gdy nikogo już niema a ja z Tobą sam
na sam, daj buzi! Przyciskam Cię do serca mego
kochanie moje i jak tylko umiem najmiękniej
głaskam Twą główinkę i tulę i całuję ze wszystkich
stron i boków. Grzeczna bardzo, — także grzeczna
żeś aż niegrzeczna! Moja Bobcinsiu: dobrze mi
czytać i odczytywać Twoje pisanie czterociwiartkowe
— ale czy Tobie tyle pisać dobrze przy kuracyi? Moja
Bobciu — moja Bobciu — pilnuj się, żebyś sobie czem

Mówił mi Fedor że Chojecki zapada na jakąś dziwną chorobę — która mu w pewne dni i godziny niedozwala wyraźnie mówić — i tego rodzaju różne symptomata. — „Reforma" którą Ci codzień posyłam zamieszcza teraz Echa kąpielowe. - Donieś mi: liczbę gości. Czy dużo polaków? żydów? moskali? itd. Orozyena? zabawy? nowe urządzenia? dwaj lekarze polacy? — Czy między gośćmi są znakomitości? znakomitości polskie? i t. p. — aby udzielić korespondencye 15 do 20 wierszy.

mnie. Musiałem wrócić. Siedzieliśmy w ogródku ze trzy kwadranse, potem przeszli się trochę po plantach. [illegible]
propozycyę Towarzystwa austryjackiej wyprawie dla archeologicznych poszukiwań do Małej Azyi w tej jesieni. Może pojedzie.

nie popsuła skutku kąpiel i wody. „Ja nie żądam długiego pisania" powiedziałem Ci „ale choć parę słówek codzień!" Tyś mi obiecała pisać co drugi dzień, zastrzegając się że kuracya codzień pisać Ci niedozwoli — i oto moja najpoczciwsza pisze mi naraz 4 ćwiartki! Może z tego powodu jutro nie nie napiszesz — eh, nie, napiszesz parę słoweczek. — Ja codzień piszę: we Wtorek pisałem list zaczęty już w Poniedziałek po Twym wyjeździe, we Środę Kartelusyk, w Czwartek liścik rekomendowany do którego dwa listy zaadresowane dołączyłem. Dziś tylko listu niewysyłałem — a to dlatego: Rano byłem bardzo niespokojny że nic niemam od Ciebie po Twym telegramie, — z domu niewychodziłem, bo do „Kroniki" z poprzedniego dnia tyle zostało zaległości iż nic nie potrzebowałem posyłać i nic dodawać nowego z gazet, licząc na przybycie miejscowych wiadomostek reporterskich, które Steibelt przynosi dopiero po 12ˣᵗᵉ́ʲ. — O 11ᵗᵉ́ʲ przyniósł mi Franciszek Twój gruby liścik! Przeczytawszy, poszedłem z najlepszym humorze do redakcyi — ztamtąd do drukarni. Nadspodziewanie wypadło mi tam dłużej zabawić — i (dziś poraz pierwszy:) spóźniłem się na obiad. Przy końcu obiadu przyszedł Teodor — potem już niezaś było pisać i list odsyłać na Kolej. — Piszę tedy teraz dopiero: przepraszam Dobunię. Wczoraj wieczór nie pisałem, bo miałem robotę — pisać niemiałem już prawie o czem, wyjąwszy

Wczoraj wieczorem chciałem wyjść na spacer, bo ślicznie było. Parę kroków od domu spotkałem Sokołowskiego, który szedł do mnie. Musiałem wrócić. Siedzieliśmy w ogródku ze trzy kwadranse, potem przeszli się trochę po plantach. Sokołowski otrzymał propozycyę towarzyszenia austryjackiej wyprawie dla archeologicznych poszukiwań do Małej Azyi w tej jesieni. Może pojedzie.

wszystko właściwie w liściku wysłanej o godz. 3ciej a dziś rano przed otrzymaniem Twego listu byłem niespokojny i zabierałem się telegrafować – jeśli do południa list mnie Twój nie dojdzie. — A tu zamiast listu – cztery całe ćwiartki! paaaa, paaaa, paaaa, paaaa Talusiu!

Tu nic nowego. – Wuj ma się wogóle dość dobrze, ale mówi że mu się czasem głowa kręci i kilka razy na dzień trochę go podmdliwuje; lekarstwo trzy razy na dzień zażywa rano, w południe i o 6tej. – Stępiński nie był. — Jaś zdrów – w różnych humorach, ale wogóle zwykle w całkiem dobrym. Ja zdrów jak koń. – W domu ład. Obiady dobre, wczoraj pierogi z pluckami były nonplusultra – zjadłem na obiad i na kolację całą furę … taką furę że bardzo byłem niegrzeczny, ale mi niezaszkodziły. Kawa pierwszego dnia i rano herbata były niedobre – ale teraz dobre. – Smok rano nic nie chce jeść ale obiad zjada żarłocznie. Bella chuda – ale apetyt ma dobry. Skrobnąłem obie za uszyma, jak poleciłaś. Papugi jeszcze sałaty nie dostały. Smoka Jaś kiedyś porządnie wytrzepał zato że przyczepił się na Sławkowskiej i odpędzić się nie dał nawet biciem, aż do rynku – a Jaś musiał się z nim wrócić do domu. Nazajutrz, wytrzepany Smok Jasia znać nie chciał, ale teraz już znowu bardzo mu się łasi. – Dr. Buszek uczepił się mnie w rynku w wiadomej Ci sprawie i ledwie mnie się odczepił dowiedziawszy się że ja nic niewiem o niczem i że obrazić go nie miałem zamiaru. „Niepojmuję kto mi takiego figla wypłatał!“ – Medard dotrzymuje słowa – deszcz codzień, bodaj chwilkę. Dziś „wianki“ – ale niewiem czy się odbyły, bo cały dzień był bardzo pochmurny, kilka razy deszcz padał po południu i zaczął kropić gdy padły sygnałowe strzały. – Ja nie miałem ochoty pójść na tę uroczystość – Steibelt obiecał pójść. –

Byłem dziś wieczorem sam na Wystawie Sztuki w Sukiennicach – ale ciemno już było, niewiele widziałem a raczej niedobrze. Mnóstwo nowych rzeczy. – Siemiradzkiego obraz „Wazon czy kobieta“ ładniejszy [?] od obrazu; – Wspomnień Matejkowej, które sobie sama wymyślała. Jest już w domu.

351

~~1297~~

Kraków d. 24° Czerwca 1882.

54

Moja Dobrunieczko, moja Taluńciu, kochanie!

Kraków 24° Czerwca… Kraków – to prawda, ale nie 24° lecz 25° bo już po północy. Nawet kartka ściennego kalendarza już zdarta, zegary ponakręcane, barometr nastawiony, termometr oglądany (15 stop. Reaum.) i Daraśka już dostała. Jaś także już dostał, list Taluńci został mu odczytany, Reformę przeczytał, w dobrym humorze pogawędził ze mną o brzydocie Ilasiewicza i o tego humorystycznem piśmie „Olimp" które już przestało wychodzić – i poszedł spać… o, o, pewnie tłucze się tam po swoim pokoju… a ja do Taluńci piszę. Najlepsza to godzina do pisania. Jutro rano wyjdę do miasta a potem przyjdzie Jawornicki – to już przed odejściem poczty nie będę miał czasu pisać. A codzień do Taluńci chcę pisać jak dotąd. Codzień, choćby parę słówek. – Wczoraj napisawszy do Taluńci, pisałem pewne dla Reformy a potem list napisałem do Stasiowej Pawl. że przesyłam wiadomości przesłane jej w twym liście który czytałem i że udało mi się napędzić ci z domu tak iż sama nie wiedziałaś jak się spakowałaś w kilku godzinach i wyjechałaś do Franzensbadu

a teraz już tam jesteś i mam już list od Ciebie. – Dość
tedy późno poszedłem wczoraj spać a dziś rano niemógł się
Jan ze mną dogadać: Dziwił się mocno że list jeden
(list od Ciebie) każę mu niefrankowany do skrzynki rzucić –
a ja to uczyniłem umyślnie – tak ten pewniej odda Ci
go listonosz w Franzensbadzie, bo mu o pieniądze idzie a
nikt inny go nie przyjmie, bo niebędzie chciał zapłacić.
Niniejszy jednak list odebrałem za rewersem, bo żądny listu
nowy Józia od Ciebie, który dziś nadszedł. — Rano przyszedł
wachman policyjny i chciał się widzieć ze mną i przejrzeć
książkę meldunkową. Kazałem Wincentemu aby go spytał
czy ma upoważnienie piśmienne – ale wachman się zgniewał
i wyjąwszy z kieszeni blankiet, wypełnił go wzywając
mnie na dziś na godz. 3cią do policji. (: Nie był to zwykły
wachman kleparski, kuzyn Kiełbaśnika, ale jakiś inny :). –
Poszedłem do redakcji i tam się spotkałem z Komisarzem
policji Böhmem, który nam przynosi wiadomości policyjne, i
opowiedziawszy mu rzecz całą załatwiłem i na policję już
iść niepotrzebuję. Idzie im o to, że mają teraz dla większego
porządku oprócz książek meldunkowych i kartek meldunkowych
zaprowadzić jeszcze jakieś „arkusze meldunkowe"; kartki bowiem
rozdzielają w teczki alfabetycznie ułożone podług nazwisk – i
według nich szukają gdy idzie o wyszukanie jakiej osoby, gdzie
mieszka, – ale chcąc wiedzieć wszystkich mieszkańców jakiego
domu, na to dotąd niemieli sposobu, bo książka meldunkowa
zostawała w ręku właściciela domu. Teraz będą mieli arkusze

z nazwiskami wszystkich mieszkańców w jednym domu mieszkających.
— Przyszedł potem do redakcji Steibelt i przyniósł artykulik
zamówiony wczoraj o „Wiankach". – Odbyły się tedy wianki – mimo
pokrapywania deszczu – i było wszystko to co bywa co roku
– z wyjątkiem wianków samych – bo tych niemożna było na
wodę puścić, gdyż wszystkie zamokły. – Poprawiłem artykulik
Steibelta i kilka innych, napisałem kilka, przejrzałem
kroniki po dziennikach polskich, niemieckich, francuskich; w tem
i owem pomogłem; poszedłem potem do drukarni, zarządziłem
co mają dziś podać i w jakim porządku, zrobiłem korrektę
— i wróciłem na obiad. – Wuj dziś zdrów. – Jaś odkorkował
nową butelkę greckiego wina N. 7. „Malmazya achajska" – bardzo
smaczna, mocna, słodka – ale nie nudno syropowata jak N. 6. –
Jaś chwalił. – Sztrudel z czereśniami był bardzo smaczny – choć
więcej było czereśni niż sztrudla. – W czasie obiadu Jaś mi
powiedział: 1., że dziś imieniny Kubacika 2., że dziś imieniny
Matejki i że uczniowie jego urządzają dziś wieczór na jego cześć
korowód kostiumowy z pochodniami. – Była już godz. 3cia .. aj!
już składanie kroniki się kończy! aj! a tej wiadomości tam
niema! Zerwałem się jak oparzony, napisałem kilka wierszy
i powinszowawszy Kubacikowi posłałem go do drukarni. I dobrze
się stało – bo jeszcze wydrukować się udało w „Reformie" a „Czas"
tej wiadomości niemiał. – Po obiedzie poszedłem sam do
redakcji – stamtąd do miasta za interesami a z miasta do domu
na kawcię. Do kawci dostałem znowu babkę doskonałą
z łaski Talusinej. – Zostałem już w domu aż do herbaty.
Po herbacie, kotlecie, czereśniach i poziomkach – wybrałem się

dla oglądania korowodu dla Matejki. Miejsce zborne było w dziedzińcu szkoły sztuk pięknych. Kierował tem Hernisz. Na placu, na plantach, po ulicach któremi korowód miał przechodzić – pełniutko ludzi. Wszyscy w Krakowie każdą tylko rzeczą zaciekawieni – tak się rozbudził życie i interes dla takich manifestacyj. U nas w domu Józia poszła z bratem – a Wincenty także się wyprosił aby to widzieć. – Dzisiaj o tem czytać w Reformie – już ja Ci to w liście opisywać nie będę drugi raz – bo wróciwszy do domu (: po korowodzie wstąpiłem był do Koła art.-lit.º gdzie nikogo nie było :) i ponakręcawszy zegary, przypatrzywszy się szarańcze &&, opisałem korowód za świeżej pamięci do numeru poniedziałkowego – a drugi raz pisać mi się nie chce, boby mi korowód bokiem wylazł. Jednego tylko nie napisałem, to tego, że Matejko mimo okrzyków uczniów i publiczności nie pokazał się ani na balkonie ani w oknie – a deputacya która do niego poszła od korowodu (: Hernisz miał mieć przemowę :) wróciła jakoś niewesoła. Nie dziw zresztą – bo i Matejce nie wesoło być musi. Wielu z publiczności oglądając w oknie jakąś otyłą niewiastę, utrzymywało że to Matejkowa, – a Matejkową podobno wczoraj czy dziś znowu do szpitala odwieziono, bo jej gorzej i lekarze mają twierdzić że z tej choroby niema wyzdrowienia dla niej. – Czy Reforma Ci dochodzi? W dzisiejszym numerze znajdziesz trochę większą kronikę i wiadomości literackie. – Dość kontent jestem z ładu w dzienniku.

– Bądź mi zdrowa Bombusieńko, nadstaw czółko, nadstaw oczka, buzi daj Mieczowi, przytul się do niego – Taaaać –

Ściskaj Talcię
Miecza

PS. Bańkowskiemu zapłaciłem 26 guldenów; – hamulec się robi: będzie kosztować 26 guldenów skóry i rymarska robota ugodzona – będzie kosztować połowę 26 guldenów: – Buzi Ci daję 26 razy po 26. Daaaaii!

~~1301~~

Kraków 25° czerwca 1882.

Niedziela

(352)

56

Moja francensbadzka Talunieczko!

Moja poczciwa, moja bardzo poczciwa! Już takiej najpoczciwszej poczciwości nie oczekiwałem i nie spodziewałem się – i takiego kochanego, szczególnego codzień pisania. Daaa, paaaaa, paaaaaaaaaaaa! paaaaiiii! Buzi! stokrotnej, długiej buzi! –

Miałem wyjść dziś zrana, ale guzdrałem się trochę z różnemi robotami i czynnościami. Odesłałem także kilka wierszyków Mieczka Romanowskiego dotąd niedrukowanych do wydania przygotowującego się we ~~Lwowie~~, – potem otrzymałem korespondencyę z biura Tow. Rolniczego, która pociągnęła za sobą długie szukanie a potem odpowiedź – i

1302

Tak mi zeszedł ranek. – W południe otrzymałem najukochańszy liścik Talusiu. Raz jeszcze: pałaszam i pałaszowię!!

Na obiad Jaworniccy nie przyszedł. Czemu? Nie wiem. Juści dla tego że Ciebie niema.

Po obiedzie – a raczej równocześnie z obiadem przyszedł do Jana Abraham. Kazaliśmy go prosić do jadalnego pokoju i gawędziliśmy bardzo przyjemnie, pijąc greckie wino. Potem przyszedł Smolarski i nastąpił dalszy ciąg. Przeciągnęła się tak do 4tej. Za siesta. Potem zaanonsowano mi pana Hipolita Witowskiego (ojca tego który się ożenił z Dymidowiczówną), mego dawnego

[prz]yszedł Jaś – w dość dobrym humorze – a wciąż tego bito [...]tre Strzeleckiem. Kto nim został – jeszcze nie wiem. Wiem [...]or dessausko-krakowskiego zakładu gazowego. Jak wiem, ten zostaje królem, kto odstrzeli ostatni kawałek kurka do którego wszyscy strzelają. Otóż niemiec wybrany na bis strzelec – i gdy strzelił – ostatek kurka spadł. – Tutejsi mieszczanie wcale jednak dopuścić go do królestwa i wbrew wszelkiej słuszności, gdy kurek spadł, zaczęli utrzymywać, że to nie się zaliczy, bo kurek spadł razem ze śrubą którą był przymocowany w samym środku – że zatem strzał był w śrubę a nie w kurka. Kazali nową dać śrubę i strzelać zaczęli dalej. Niemiec, któremu wiele zależy na tem aby został królem i mógł tłuste zwiększyć stosunki z tutejszem mieszczaństwem – wściekł się podobno ze złości. – Na tem koniec. Co jest nie nowego wiem..... Aha, Aha, wiem! – Ale nie wiem czy to prawda. Otóż tutejszego [illegible] że w tym [illegible]

[illegible] Ostrowski, płacz, [illegible] Oni. Ci Jaś, [illegible] i [illegible] całuję, głaskam główkę. – Rasa, rasa [illegible] Talusiu, [illegible] całuję [illegible] greckie i dbaj o siebie. – Całuję Mietek

znajomego, którego kilkanaście lat niewidziałem. 57
Znam go od r. 1854, kiedy był jako guwerner
w Paryżu z Michasiem Orzechowskim (synem pani
Henrykowej). Niby literat, niby przyrodnik, niby
pedagog, niby pisarz ludowy — a wszystko bez
talentu i mędrzec wielki, lecz był jak go znałem
bardzo szanownym człowiekiem, dobry polak a
weteran z 1831. Później go straciłem z oczu.
Był podobno dyrektorem jakiejś szkoły wydziałowej
i już nim nie jest. Czego odemnie chciał?
Niedowiedziałem się. Jużci chyba temi odwiedzinami
chciał mnie przygotować na to że czegoś będzie
chcieć. Po jego ubraniu widziałem że nie musi
żyć w wygodach. Mówił mi że „prywatyzuje" teraz
w Jaśle i robi studja nad Komedją Boską Danta
bo chciałby mieć kiedyś „sześć" wykładów o niej

O zaczętą robotę i nakładem wzorcy Romanowskiego. Potem przyszedł Ja…
z Kiał — bo mamy nowego Króla.... kurkowego w Towarzystwie St…
tylko że wczoraj o mało co nie został nim niemiec, dyrektor dessau…

PS. Józia Dobrowolska mówi, że gęsty grzebień i mydło i pastę i wodę &
wszystko wkręcił do kufra — między bieliznę. — Paaa, paaatajam Tobie
Dobciusiu, paaa, paaaaaaiii.. Do serca Cię przyciskam kochaneczko
moja. Dusi Ci daję, crotko i oczęta całuję, głaskam główkę. — Paaa, paaa
Dobciusiu. A pisz. Ja piszę codzień. A bądź
grzeczna i dbaj o siebie. — A kochaj Mietka

ale gdzie i kiedy — nie powiedział — bo jeszcze nie wie — i nie wie jeszcze kiedy się weźmie do napisania tych odczytów. Jeszcze nie zaczął; zbiera dopiero materyały. Z rozmowy przekonałem się że wyobrażenia o rzeczy nie ma i że zaledwie Francuzkę rozumie po włosku — tak mało iż jabym wobec niego mógł uchodzić za znawcę języka. — O godzinie 5tej miałem Rendez vous ze Świerzem. Wychodząc, zostawiłem jeszcze Jasia z kolegami w ogródku. Okrutnie zajęci Towarzystwem oświaty które wczoraj odbyło walne posiedzenie na którem wybrano wydział nowy, jak się zdaje mniej więcej wedle listy ułożonej przez młodzież — ale skrutynium jeszcze nie ogłoszone; obliczają dopiero kartki z wotami, których było podobno przeszło 350 — a potrwa to do wieczora. —

Ze Świerzem spędziłem ze dwie godzin na czytaniu i podpisywaniu [pisaniu] aktów Tow. Tatrzańskiego, między innemi kontraktu z Dyrekcyą telegrafów. Zdaje się że już w tym sezonie będziemy mieli stacyę telegraficzną w Zakopanem. — Od Świerza poszedłem do Romanowicza, przeczytałem w redakcyi gazety, potem różne książki tam przesunęły i przekładały nam pójść na przechadzkę jakeśmy zamierzali. Potem wyciągnąłem Romanowicza aby poszedł do mnie na herbatę, obiecując że po herbacie pójdziemy razem na spacer. — Przy herbacie bardzo się rozgadał i ożywił i opowiadał o swoich wyprawach na Sybir, podróżach(?) ... o Reformie. Potem poszedłem z Romanowiczem na spacer i chodziliśmy po plantach tam i na powrót bardzo poważnie, bo on ze swym bratankiem i ... bardzo dużo ... tak który potem wróciłem do domu. Siadłem dalej.

~~1305~~ 58

Kraków 26 Czerwca 1882.

(353)

Moja Talunieczko droga, dziecko moje!

Dziś niedoczekał się Dobiś listu Talusinego rano w domu – aż gdy do domu wrócił z redakcyi oddano mu gruby liścik Twój z allegatami, – cóż kiedy między temi allegatami niebyło owego o zaczarowanej Madapie o którym piszesz że się tak ubawił. – W Redakcyi i

Drukarni miałem dziś wiele
roboty i interesentów pełno
z pretensyami i żądaniami które
im trzeba było wyperswadować – i
na obiad się spóźniłem wbrew memu
zwyczajowi powziętemu od Twego
wyjazdu z Krakowa. – Na obiedzie
zastałem Józia, który przyjechał
aby oglądać dzierżawy o których
mu doniesiono skutkiem inseratów.
Propozycyi otrzymuje dość. ale

cóż, kiedy w jednej dzierżawie „ziemia
zła" i z drugiej „czynsz wysoki" –
trudno mu wyperswadować, że inaczej
być niemoże. – Już niedaleko Wilkowiska
była przed kilkoma tygodniami doskonała
dzierżawa do wzięcia – ale Józio czy
niewiedział o niej czy jej niechciał, bo
teraz powiada że właściciel żądał od
dzierżawców, aby wypuściwszy w dzierżawę
miał prawo sam kierować gospodarkę.
Właściciel wypuścił jednak jakiemuś
Czechowi czy Niemcowi bez tego warunku
a bardzo korzystnie dla dzierżawcy, teraz

1398

zaś gdy się dowiedział że Józio szuka dzierżawy
bardzo ubolewał nad tem że się Józio do niego
nie zgłosił, wiedząc o tem że ma zamiar
majątek swój wydzierżawić. — Ale znajdzie
on wkrótce. — Do obiadu przyszedł do mnie
jakiś elegancki, obdarty, brodaty jegomość — jak
twierdził że „eksportowiec" i „eksoficer austr."
— o czem wątpię — i prosił na drogę do Wiednia
— i ode mnie dostał. Potem przyszedł p.
Jodłowski, syn nieboszczyka p. Teodora. Przyszedł
podziękować że się pogrzebem jego ojca
chciałem zająć — i prosić aby mu dać fundum
przeznaczony dla jego ojca i na pogrzeb, a
gdy mu dałem piękną odprawę, to prosił
aby zapłacić za mieszkanie ojca 10 zł.,
gdyż on dał był ojcu na to a ojciec

zamiast zapłacić, sobie pieniądze schować. Również sądził iż my byśmy powinni wyrównać jakąś pretensyę dra Jodłowskiego, który miał chodzić do urzędnika w ostatnich dniach. Oczywiście dostał taką odprawę że mu aż w pięty poszło. –

Po odejściu tego panicza poszedłem znowu do Redakcyi. – Potem siedziałem w księgarni, potem spotykałem znajomych i chodziłem z nimi po plantach przez kilka godzin. Potem wróciłem na herbatę. Po herbacie był

długie gadanie z Wujem, Janiem
i Józiem. Jaś był dziś na herbacie
— potem Janiowi dałem Twój
list do przeczytania. — Sam się
zabrałem do roboty, a teraz
spać mi się tak chce że ledwie
piszę. — Pogoda tu piękna
— gorąco bywa — Wszystkim zdrowie!
Buzi daj Taluncin, czółka,
oczątk, noska Twego i gardełka i
szyjkę z obu boków i karczek. Daj
buzi raz jeszcze. Daj buzi
Paa paaaa — dobranoc
Talunci, patasiam, paa!...
A Twój Palcio
Imcia

~~1212~~

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

2 kr.

Madame Hélène Pawlikowska

(:Haus Windsor 14. parterre :)

~~in~~

~~w~~

Eger-Franzensbad

(Poln.)

Kraków 28 Czerwca 1882.
godz 3ie popołudniu

M. T. n., m. j.! W ostatniej chwili piszę. – Wczoraj wieczór zabrałem się do pisania, ale taki był czas jakiś duszny a parny że zasiadłszy do pisania w fotelu zasnąłem i spałem do rana. – Dziś mi całe rano zeszło na interesach i w redakcyi, spóźniłem się na obiad a po obiedzie przyszedł Fryderyk – urwałem się i piszę zaraz dziś w ostatniej chwili. D. C. J. – Zdrowi jesteśmy wszyscy. J. twój kot. – Za liściki przysłane Tadzia i Twoją karteczkę dzięki. – Ca., ca.., b. c., do s. C. p.

K. Morawski

Kraków 28 Czerwca 1882.
godz. 11 3/4 wieczór

Moja Talunieczko droga, moje kochanie!

Tyś najpoczciwsza z Twem pisaniem — a ja niegrzeczny jestem. Wczoraj wieczór miałem pisać do Ciebie zasnąłem na foteliku — a dziś ledwie już siedzę z otwartemi oczyma mając pisać. — Deszcz pada a tak parno jakoś i duszno — że tchu brakuje. Spać mi się tak chce że aż mnie zamulka — chociaż późno dziś wstałem. Jak nie miałem późno wstać, kiedy już całkiem jasno było na dworze gdym się rozebrał i spać położył. Takie spanie siedzący w fotelu — nie pokrzepia. Wczoraj taki śpiący byłem przez cały dzień że po obiedzie położyłem się w pudełku aby się przedrzemać — a obudziłem się o godzinie 7 1/2 — przed herbatą. — A jeśli dziś po obiedzie nie zrobiłem tak samo — to ci powiem dla

czego. – Oto najciekawszy do liczby karteczka po odejściu Izydora – po obiedzie – wybrałem się do Redakcji a nadto miałem karteluszek posłać na kolej ... i zapomniałem sobie. – Do redakcji przyszedł jeden z profesorów szkoły realnej (vis-à-vis Redakcji, przy Ul. Św. Jana:) zapraszając mnie i Romanowicza abyśmy zwiedzili wystawę rysunków uczniów szkoły realnej i napisali o tem w Reformie. Na to powiedziałem że wczoraj artykulik już był w kronice. „A więc Pan był na wystawie?" – „Nie byłem – ale był reporter nasz." Bardzo to zasmuciło profesora i tem mocniej zaczął nalegać abyśmy zwiedzili wystawę – a może się co zmieni w sprawozdaniu. – Trzeba było pójść.*) – Stamtąd poszedłem do Tadeusza Wasilewskiego, który tu przez dziś bawi w powrocie z Hütteldorfu. – Jechał tam przed dwoma miesiącami bardzo chory – ledwie mógł dojechać. Miewał zawroty głowy, rozdrażnienie nerwów w najwyższym stopniu, szarpanie i boleści latające po całym organizmie, nieład w kiszkach i żołądku

*) Był tam także prof. Dembowski i mówił mi o Tobie. –

P.S. Wczoraj był u mnie Wuja. Konwersowaliśmy przy obiedzie.

i osłabienie nieustające. — Dr Czerwiński z góry
mu powiedział że w ostatniej chwili przyjechał do
niego, kiedy jeszcze mógł być wyleczony i że ma
wyschnięcie szpiku pacierzowego. — Tadeusz poddał się
jego kuracji i zaprzysiągł wszystkim — i przez cztery
tygodnie coraz mu było gorzej. Zwracał na to uwagę
Czerwińskiego, ale ten nie ustępował w niczem. — Po
czterech tygodniach, przyszedł raz do niego Czerwiński
z miną rozpromienioną i rzekł: „Przyszedłem
powinszować Panu... Pomyliłem się: nie ma Pan
wcale wyschnięcia szpiku — i źle Pana dotąd leczyłem.
Będzie Pan zupełnie zdrów." I odtąd całkiem
zmienił sposób kuracji. Tadeusz bawił jeszcze
drugie 4 tygodnie i utrzymuje że mu nadzwyczaj
kuracja ta druga posłużyła: zawrotów głowy
niema, szarpanie prawie ustało i wszystkie funkcje
uregulowały się. Nie jest już tak rozdrażniony i
osłabiony i ma nadzieję że przedłużając tę samą
kurację w domu u siebie, całkiem przyjdzie do sił
i zdrowia. — Szkoda jednak, że pomimo tej
wielkiej ulgi jaką czuje, musiałby się chyba
bardzo źle czuć aby się zdecydował drugi raz
jechać do Fürstenhofa — tak przykrą ma być
tam kuracja i tak przykrym sam lekarz — który

P.S. Wiersz był umieszczony Wilja. Improwizowany przy obiedzie.

~~Tak~~ postępuje jakby się zawziął aby chorym w każdym względzie jaknajbardziej dokuczyć. Dla swoich kaprysów wymaga bezwarunkowego posłuszeństwa – natomiast na najniewinniejsze przyzwyczajenia chorych uważa i dostrzegłszy – rozmyślnie stawia im przeszkody. – Wygód żadnych, nawet porządnego łóżka niema ani fotelu. Wikt fatalny, niesmaczny, niestrawny, – tak iż głodnym bardzo będąc czuje się jednak wstręt do tego jadła. – Drożyzna ogromna. Zaklina się Tadeusz że choć mu kuracja bardzo pomogła, jednak już tam drugi raz nie pojedzie. – Pomimo tego pomyślnego skutku kuracji – bardzo jednak źle wygląda. Dziś wieczór miał odjechać. –

Moja Bobinisieńko droga! – Otóż od Tadeusza poszedłem do Koła Literackiego, gdzie byłem proszony w sprawie rozpisania warunków konkursu na pięć illustracyj do Balladyny. – Z tamtąd wróciłem do domu na herbatę. Zastałem wszystkich już przy niej, wuja, Janię i Abrahama. – Rozeszliśmy się o 10½ a ja załatwiwszy wszystkie czynności i przeczytawszy gazety piszę do Tatunci. – Już idę spać. Bardzom niemowny dziś a przytem także mam cały dzień u mnie pakbym się okropnie obszedł – tak iż mnie zamęczył. – Idę już spać,

– Dobre Bobinis że choć panie Stecka i Dwernicka tam mają w Franzensbadzie. A nie nerwuj się zbytnio energiczną kuracją. A wszy niewierz i nie bój się abym ja się tu z moim Jaśkiem nie potrzebił – bo nas obu ten obrażam. – Buzi daj Mieczowi. kochaj go. Czochradź i ściskaj i szyjki. Główkę Twoją głaskam i całą Cię do serca mojego przytulam. Kochający Mieczu

Bądź teraz dość zdrów. – Jaś w dość dobrym humorze. – Że wszystkim w domu porządek. – Tylko smok wciąż się włóczy po mieście. Zresztą zgnieciony.

1317

Kraków d. 29 Czerwca 1882.

(356) 64

Moja najdroższa Taluńciu, moje dziecko!

Dziś Talusia niegrzeczna, Miecz nie ma listu. Ale i Miecz niegrzeczny, bo niezdrów. Już od kilku dni mi się na niezdrowie zbierało — a wczoraj wieczór to już ledwie dopisałem do końca list do Taluni. Poszedłem spać, bo dla mnie sen — to najlepsze lekarstwo. Ale tym razem mi nie pomogło a rano obudziwszy się czułem tę samą pełność jak wczoraj i odzywać się zaczęły na dobre moje zwykłe kurcze. Ty znowu

*) nie wydawał, bo jest poetą, a nie politykiem, jak tego całe życie dawał dość dowodów — a od polityce się nie zna zgoła; i co do Reformy jest w błędzie, ciemu tem mniej się dziwić można iż jest chorym — a jeśli do Fürstenberga nie przyjedzie, to umrze. — Szujski otrzymawszy ten list był wściekłym i pisał o tem do Tarnowskiego. —

byłem grzeczny, bo posłałem po dra Stępińskiego, który przyszedł koło 12½. Opukał mnie i wybadał i kazał mi zażyć sporą porcję olejku rącznikowego (: Ricinus :) w kapsułkach i pić Giesshüblera a jeśli zechcę to na przemian z lecińską oranżadką. Przepisał mi ścisłą dyetę i powiedział że lepiej zrobię jeśli nie będę cały dzień leżał, ale jeśli się będę po pokoju przechadzał a nawet najlepiej jeśli wyjdę z domu. Tego ostatniego jednak nie zrobiłem, bo przy ruszaniu się, częściej mi ten ból kurczowy właśnie dokuczał — a zresztą tak byłem osłabiony, że mi się

P.S. Chory Szujski zachwiał się, w Stanisławowskich intrygach i pisał do Czerwińskiego, żeby mu serdecznie aby przestał wydawać Reformę, bo jest zaufanym jego lekarzem ale na polityce się nie rozumie i prosiło aby po 1szej firmie, robiono nic dla kraju szkodliwego. Na to mu odpisał Czerwiński żeby się w Ta*)

[illegible]

ciągle prawie spać chciało. Cały prawie dzień przespałem, chodząc naprzemian w sztafrokiem po pokoju — albo i do sieni. I teraz już mi lepiej, nawet już mi prawie całkiem dobrze, — mało wtedy już mi się ból serca odzywa i całkiem mnie już teraz nie zanudza. — Pytał mi się Stępiński, o której godziny jutro będę w domu. Powiedziałem że do 11tej — może przyjść przed 11tą. Ale ja może i jutro jeszcze zrobię sobie wakacye i do redakcyi nie pójdę. Dziś miałem prawo do tego, bo dziś święto uroczyste Pawła i Piotra i dziennik dziś nie wychodzi. Dzwoniono w Zygmunta. — Jadłem dziś dwa razy rosół i wieczorem jeszcze trochę kompociku z czereśni, z bułeczką.

⊗ [illegible]

[illegible]

132

A teraz piję drugą szklankę herbaty, także z bułeczką – ale herbatę piję czystą, choć mi Stępiński przykazywał aby trochę śmietanki dolać do herbaty. Zapomniałem. – Siedzę przy okrągłym stole przy lampie – a księżyc w pełni świeci wprost przez okno na mnie. Doręczony list Twój otworzony leży przede mną – i stoi szklanka herbaty. – Godzina 11ta. Jaś już wrócił. Doręczyciel (?) chłopak bardzo się mną dziś turbował – i wszystko czego (?) dziś widocznie dla mnie w domu sprawił (?). – Wuj także bardzo się kłopotał że ja chory jestem. – Jaworskiego na obiedzie nie było z powodu siostry Dematowiczównej (?) która jest w Krakowie. Stępiński powiedział że nie będzie się sprzeciwiać żadnej lekarz (?) wyprawić (?) wizyt (?). – Powiedział mu, aby teraz pił szampana. Wuj się okropnie przeraził tem że „to takie drogie" – Każę mu jutro przynieść. Stróży (?), Wincenty i Jan, bardzo poczciwie mną się turbowali i przychodzili ciągle do pudełka (?), czy że czego mi potrzebuję. – Jutro już będę zdrów, czuję to. Bóg Ci daj dobranoc, zdrowie i owszem (?) całości (?), kochaj Mietka (?)

PS. Opowiadałem Stępińskiemu że po kilkunastu kąpielach czuję się bardzo wzmocniony. Powiedział mi i kazał Tobie koniecznie napisać, że bez pamiętania o kąpaniu się, kuracja nie pomoże ale zaszkodzi. ⊕

Kraków d. 30° Czerwca 1882.

Moja Taluńciu droga, moja żonciu, moje kochanie!

Piszę ten liścik o godz. 10 ½ wieczór. Mieciu już zdrów, już prawie całkiem zdrów. Jutro wrócę już do swoich zwykłych zajęć a rano pójdzie do redakcyi. – Ale zaczynam sprawozdanie od tego „punktu" na którym wczoraj skończyłem. – Skończywszy pisanie do Taluńci, napisałem jeszcze liścik do Redakcyi z zawiadomieniem że jutro nie przyjdę bom chory i ze wskazówkami co trzeba umieścić a co jeszcze jest w drukarni niezłożonego a co złożonego i odłożonego. Potem napisałem dwa przekazy pocztowe: jeden z zasiłkiem na Lipiec dla Mieczka Romanowskiego, drugi z 50 zł. od Ciebie dla Jarosława. To wszystko wraz z listem do Taluńci położyłem w pudełku pod klepsydrę, skąd Jan rano zabiera, sam połknąłem jeszcze dwie kapsułki z olejkiem rącznikowym, przeczytałem na dobranoc kilka kartek z dzieła „Liebes-Leben in der Thierwelt" o kokieteryi, wierności i niewierności ptasich stadeł – i zgasiwszy świecę w srebrnym lichtarzyku od Talusi – napiłem się jeszcze Giesshüblera i zasnąłem.....(W tej chwili Jaś przyszedł do mego pokoju – słyszę go... Przyszedł tu. Nadstawił mi czoło, zapytał jak się mam, oznajmił że od jutra „Gazeta krakowska" zmienia się w codzienne pismo, zapytał o „Reformę" i teraz ją czyta – a ja do Taluńci piszę dalej:). – Otóż raniutko o 7 ¾ przyszedł Jan i stanął przed mojém łóżkiem z dwoma przekazami, okazując gestem że potrzeba abym mu na te przekazy dał pieniądze. Wyciągnąłem pulares z pod poduszki i dałem. Połknąłem potem ostatnią kapsułkę rycynusową z pudełka i zasnąłem. – Zbyt jestem drobiazgowy, aby tak cały dzień opisać szczegółowo – potrzebaby słoniowej skóry. Streszczam się. Napiłem się herbaty, która dobra była, zjadłem dwa kawałki 6cio centowej bułeczki, trzecim nakarmiłem Smoka, który leżał mi w nogach; Wincentemu który przyszedł z pytaniem od Józi co sobie każę zrobić na obiad, odpowiedziałem że będę z tem czekać

13

na Stępińskiego.... Doczytałem trochę z książki którą czytałem wczoraj zasypiając – i zacząłem wstawać. Przyszedł Stępiński. Wypukał mnie i wybadał. Powiedział że już więcej Ricinusu nie potrzeba. Kotleta nie pozwolił mi jeść – choć o kotlet się dopominałem, kompotu także nie dozwolił, tylko chciał abym jadł beafsteak – ja odmówiłem, zgodził się tedy na potrawkę z kurczęcia. Kazał mi pójść do kąpieli i zapisał jakieś proszki z anyżkiem, nad którego zapachem Jaś się rozpacza. Prędko odszedł, bo miał powóz niekryty a deszcz kropić zaczynał. – Powtórzył mi tylko abym koniecznie Ci napisał i wymógł na Tobie żebyś kuracyi nie odbywała zbyt gwałtownie ale od czasu do czasu pauzowała z kąpielami – a Wujowi kazał dać szampana. – Zacząłem się ubierać i byłem właśnie w wielkim negliżu... a raczej <u>bez</u> negliżu, gdy zaglądnął do mnie Wuj aby się dowiedzieć jak się mam. Obaczywszy mnie – uciekł. – (Jaś także do mnie zaglądał wprzódy.) – Ubrawszy się i wdziawszy przez przezorność paletot letni (stary) i parasol – wyszedłem do kąpieli. Deszcz ledwo kapał. Ale gdym z pod ganku wylazł – zaczął padać. A Józia która tam była z Twojemi szalami, które co moment rozwieszała i uciekała z niemi przed deszczem, radziła mi abym trochę poczekał, bo deszcz zaraz przeleci. Wróciłem na górę i za pięć czy dziesięć minut wybrałem się znowu widząc że już nie pada. Ale ledwiem wylazł z pod ganku – zaczął padać rzęsiście. Wróciłem jeszcze raz na górę. Czytałem moją książkę o zwierzętach. Za pół godziny wypogodziło się i wciągnąwszy znowu paletot, wyszedłem... hm, trochę kropi – to nic. Wyszedłem śpiesznym krokiem za bramkę, zatrzasnąłem furtkę i idę. Nie doszedłem do ulicy Krzywej, już siekł deszcz rzęsisty. Chciałem przeforsować – ale ledwie uszedłem 1/3 drogi do plant – już tak lało nawalnie żem <u>musiał</u> się wrócić. Wróciłem i dzwonię na gwałt. Otwiera mi Józia i śmieje się z mego niepowodzenia. – Idę na górę, Wincenty zamyka okna – Smok wita mnie z takim zapałem jakby mnie od roku niewidział. Siadam w skórzanym „fatersztulu"

i biorę się do odpisywania ze świstków niedrukowanych poezyi Romanowskiego.
Smok umieszcza się przy mnie na oknie i nie spuszcza mnie z oka. (: Jaś
przeczytawszy „Reformę" pogawędził ze mną trochę i kichnąwszy fundamentalnie
parę razy, poszedł spać. :) (: Poniedziałem jeszcze za nim do jego pokoju – był
już prawie rozebrany, siedział na łóżku i nakręcał budzika. Zrobiłem mu
propozycyę aby wziął udział w wycieczce na Czarnohorę w Kołomyjskiem, która
się odbędzie w ciągu dni pięciu od 20° do 25° lipca w towarzystwie stu osób a
na którą już teraz zapisać się potrzeba. Orzeźwiłby się trochę, poznał tamte
góry i tamtejszych ludzi – a jako przybysz z Krakowa, odgrywałby tam wyjątkową
rolę. Nie zabrałoby mu to więcej nad tydzień czasu. – Odmówił – bo, rzekł,
potem przez dwa tygodnie niemógłby się zabrać do nauki. – Przy tej okazyi
przypatrzyłem się jego nogom: całe obrosłe długim gęstym ciemnym włosem.
Powiedziałem mu że przypomina praojca Gorylla; bardzo go to ucieszyło i
odrzekł, że jest tem godniejszym poważania iż tak odległych antenatów przypomina.)
Otóż dalej piszę sprawozdanie. Rzecz dzieje się przed obiadem. Ja piszę
w „fatersztulu", smok na oknie siedzi, deszcz bije wolno jakby kto
z konwi pluskał albo niewidzialny jaki ostendzki baigneur z cebra. Grzmi
– błyska – grzmi – błyska – piorun pada – błyska – grzmi – błyska – piorun –
– grzmi ... smok piszczy – grzmi ... smok coraz żałośniej piszczy i objawia
chęć zeskoczenia z okna. Puściłem go, skoczył na fotel i zwinął się
w kłębuszek – czasem tylko gdy zagrzmi, spogląda na mnie z podoka.
Ucisza się burza – Jaś przychodzi – wołają na obiad. Schodzimy: Wuj
przychodzi i opowiada że go deszcz złapał w mieście u krawca i że poczuł
tam znowu gwałtowny zawrót głowy i wracając do domu także się bał
sam wrócić – bo mu głowa się kręciła. Przyszedł zmókł i siadając do stołu
poczuł że nogi przemoczył, – wstał więc i zawołał Wincentego aby zmienić
obuwie. Zmienił i wrócił. „A pończochy Wuj zmienił?" zapytałem.
„Eh, pończochy suche" – „Jakie mogą być suche, kiedy Wuj poczuł że nogi
przemokły?" – Wuj pomacał pod stołem pończochy swoje: „Ah – całkiem
mokre!" – „Niechże Wuj zmieni!" – Poszedł i zmienił. – Na obiad

jadłem rosół z kaszką i potrawkę z sosem i budyńkę z sosem i… miałem ochotę
na jakiś flam (:czy tak się nazywa?:) poziomkowy, który bardzo smacznie wyglądał
– ale nie jadłem, choć mnie Wincenty namawiał aby „z góry wziąść to co przypiecone
– to nie zaszkodzi" – i napiłem się ½ filiżaneczki kawy (:bo Stępiński pozwolił:)
Wina nie piłem – ani piwa, bo Stępiński mnie zaklinał abym nie pił, szczególnie
piwa: „Ale piwa, piwa, piwa Pan nie pij dzisiaj!" – Przy końcu obiadu, jakby
na wety przyszedł Lutomski – a razem z nim przyszedł do Wuja krawiec. Wuj
poszedł – a my z Jasiem zaczęliśmy czytać. Trzy listy od Talunci! dwa do
mnie a jeden do Jana. Wszystkie trzy ze stemplem pocztowym z 28.b.m. – Paaaa,
paaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaiii!
Widzisz Bobciusiu Bobciusieczko: wszystko tak się stało 28go Tobie jak mnie: z dwóch dni
oba listy razem każde z nas wyprawiło do drugiego. Siedzieliśmy długo czytając. Jaś
także długo studyował Twój list i z wielką czytał go uwagą a z bardzo poważną
miną – ale nie zdawał się zły ani smutny (:jak przypuszczałaś:), raczej jakby skonfundowany
albo gdzieś daleko myślami porwany – z których się ocucił widocznie gdy go zapytałem co
tam w liście Twoim jest o Steckim i co o korowodzie z Matejki, boś mi napisała że on
mi ma te dwa ustępy z Twego listu odczytać. O Steckich nie wiem czy mi odczytał wszystko
– bo się jakoś przy tem czytaniu „zacukał". – Ależ to miła musi być figura ten Stecki!
jedna z owiec Panurga, jedna z malutkich kopij któregoś z wielkich panów stańczykowego
autoramentu, wyznawca wygodnego patryotyzmu z głową pełną zdawkowej monety
konserwatystycznych frazesów… nieskazitelny i nieugięty wielbiciel – serwilistów.
„Guarda e passa!" —— Po obiedzie Bobciu, zabrałem się znowu do mej roboty nad
poezyami Romanowskiego – a o godz. 6½ wieczorem już całkiem nie był i poszedłem do
Krakowskiego Hotelu, do kąpieli. Gdy mi kąpiel przygotowywano wyczytałem anons na
ścianie, że w hotelu mieszka i jest na zawołanie gości golibroda fryzyer, który także
ostrzy brzytwy i scyzoryki a nazywa się „Figiel" – i wycina także nagniotki. – Miałem właśnie
posłać Jana aby mi zaniósł scyzoryk do wyostrzenia. Przyszło mi na myśl aby go dać
Figlowi. „A prędko on wyostrzy?" – „Nim się Pan wykąpie." – Dałem. – Kąpiel bardzo
mi posłużyła. Czułem jak mi dobrze robi – a pamiętając na słowa Twego listu, że mi
całujesz bardzo „ręce i nóżki choć się zdziwię i wydzieram" – ręce i „nóżki" umyłem sobie
mydłem aby także były jak śnieg. – Gdym się ubierał, przyszedł Figiel z naostrzonym
scyzorykiem: „Panie!" rzekł do mnie z tonem ciężkiego wyrzutu – „co Pan tym
scyzorykiem krajałaś? chyba paznogcie, czy co?" – „Przeróżne nim krajałem rzeczy – ale
na cóż to Panu wiedzieć?" – „Ah, panie! bo był taki tępy! taki tępy!… Teraz ostry
jak brzytwa – ale będzie to Pana kosztować 25 centów." – „Niech będzie! zapłacę!" –
Rozjaśniła się twarz jego. – Nie miałem jednak centów –, dałem mu srebrniakami 30 centów.

Ukłonił się i rzekł: „Panie! – mam zwrócić pięć centów. Pięć centów zaraz zwrócę." To mówiąc wyszedł. – Po chwili wrócił i przyniósł mi z ukłonem pełnym uprzejmości i godności – pięć centów. Odebrałem i podziękowałem. On ukłonił się i odszedł. – Śmiejąc się wciągałem kamizelkę – a z kieszonki wypadła mi moja słoniokostna od Wudzi cygarówka, upadła na kamienną posadzkę, podskoczyła i chlust w kąpiel.... Co tu teraz robić? Rozebrać się i wleźć do kąpieli po raz drugi – nie chciało mi się. Wypuścić wodę? cóż kiedy otwór którym się woda wypuszcza, tak szeroki iż cygarówka może nim wypłynąć z wodą i nie ujrzy jej już moje oko. – Dzwonię. Opowiadam łaziebnemu mój casus. Zaręczył mi że cygarniczka otworem nie umknie, bo tenże głębiej zamyka się druszlakiem – i wypuścił wodę. Cygarówka znalazła się – niepęknięta. Dostał za to prezent. — Przez ten czas jak byłem w kąpieli, lał deszcz. Gdym wyszedł, już był prawie ustał. Wróciłem do domu przed 8mą i była herbata. Wuj także niedawno był wrócił. Był w mieście i zmókł dziś po raz drugi. Zmienił znów obuwie i pończochy. – Jasia na herbacie nie było. Piliśmy z Wujem herbatę. On jadł jakąś potrawkę z obiadu – a ja drugą połowę mojej potrawki z kurczęcia i bułeczkę z sosem, która mi bardzo smakowała. Już to przyznać także wypada że od czasu jak jest nowa studnia, wodę pić można a herbata dużo lepsza bywa. – Po kolacji czytaliśmy z Wujem dzienniki, palili papierosy – a potem on poszedł spać a ja na górę. Nakręciłem zegary, zdarłem kartkę z kalendarza (... z dniem jutrzejszym ubiegnie 182 dni tego roku a zostanie jeszcze 183.), nastawiłem skazówkę w Aneroidzie, który wybrał się na lewo, ku słocie, – spojrzałem na termometr za oknem: 16 stopni Reaum., przypatrzyłem się Paranice – która codzień na mnie ciemnemi zdaje się spoglądać oczyma, – spojrzałem w stronę Talusinego pokoiku – i pozamykawszy szczelnie drzwi mego pokoju, zabrałem się do pisania do Taluńci. Okrutnie grubego i długiego papierosa skręciłem i zapaliłem zaczynając pisać. Teraz kończąc zrobię tak samo.

Zrobiłem tak samo. Dzisiejszy (a raczej jutrzejszy) numer „Reformy" włożyłem w opaskę i zaadresowałem do Taluńci, lisicisko moje przejrzałem. Oto wszystko wiernie opisując, zapomniałem o najlepszym epizodzie w czasie obiadu. Wuj podniósł

/.

1380

1.

butelkę z winem węgierskim i zaczął nalewać. Przypomniałem sobie o szampanie, który kazałem przynieść dziś rano. „Niechże Wuj tego wina nie pije – bo Stępiński kazał aby Wuj pił szampana." – Wuj bardzo był rozczulony tą pamięcią i skonfundowany – aż śmiesznie. Wincenty zaczął odkorkowywać butelkę. Szło mu to jakoś z trudnością. Aż nakoniec wyciągnął do połowy korek, wykręcił tyrbuszon i pomału chciał ręką odkorkować aby szampan nie wykipiał. Ale ledwo tyrbuszon odłożył na bok, szampan korek wysadził wgórę – i wycelował mu w oko. Na szczęście że nie zbyt mocno go korek uderzył i oka nie uszkodził. Ale ręka mu drgnęła i „szlachetny napój" chlusnął – na sufit… a wszystko to stało się tak niespodzianie, korek tak głośno wystrzelił, szlachetny napój tak chlusnął, Wincenty tak skoczył, że Smok leżący na kanapie z najokropniejszym piskiem zeskoczył i jęcząc, piszcząc i poszczekując dziwacznym głosem schował się pod stół. Niby się okropnie przestraszył, niby okropnie rozgniewał. Niewyobrazisz sobie jaka to śmieszna scena była. –

Kończę już – bo już bardzo późno – a jeszcze chcę parę kawałeczków napisać do jutrzejszej kroniki. Potem zażyję proszek z anyżkiem i pójdę spać. – Paaaaaaaiiiii Taluniuiii! Dobranoc Taluńci! paaaaaaiiii! pataciii!

Daj buzi Mieczowi! Daj mu czółko, daj oczęta Twoje! Całuje Ci Miecz w sam środek piersi Twoich. – Nie dziwaj się Taluśku! – Buzi daj. Pocałuj Miecia w czoło, w oczy, w buzię! Dobranoc! dobranoc Taluśi! paaaaaaiiii.

A kochaj że Ty Talusiu Twego

Miecia

~~1327~~ 69

Kraków dn. 1º Lipca 1882.
Sobota

(358)

Prawdziwa moja Bobuluniczko droga!

Dziś niema pisania od Taluńci. No, codzień niemoże być — a wczoraj były dwa liściki naraz. Może i jutro będą dwa. Ale i Mież codzień niemoże pisać tak długiego a raczej tak drobniutko pisanego pisania jak wczoraj. I Taluńci by się to przejadło prędko czytać. Dziś tylko krótko piszę, bom się zasiedział do późna przy robocie na Pomiedziałek.... Wyobraź sobie, wszystko mi dziś Reforma wyczerpała co miałem zapasu mikatki

1528

i szpuntów i recenzyj literackich
złożonych w drukarni. Trzeba znowu
przysposobić zapas – szczególnie tych ostatnich
– bo czasem długo na nie niema miejsca,
a czasem znowu dzień po dniu, dzień
po dniu miejsce na nie się znajduje
dość odrobina, z którego trzeba
korzystać, chcąc aby przecież ta rubryka
„Wiadomości literackich" jakąś miała wartość.
Niema już nic – w drukarni oprócz jednego
mikałka napisanego z „Auslandu" naszego
po mojem przybyciu z Krakowa. — Dziś
w Redakcyi pełno było ludzi w najgorętszej

chwili - gdzie ostatni był już czas wysełania rękopisów do drukarni a mnóstwo roboty jeszcze niezrobionej - wszyscy wymagali chwili tylko rozmowy: ten, aby to i to umieścić, ten aby taką a taką wiadomość podać, ów aby tego a tego nie umieszczać, nie podawać i tp.

Trzeba się wziąć na pazury - bo od dziś wychodzi tania (12 zł. rocznie) „Gazeta Krakowska" codzień - a publiczność się nie pozna na jej niekonsekwencyach, fabrykatach korespondencyj i telegramów, idiotyzmie wreszcie w wielu sprawach - byle rzecz bawiąca bawiła. Oto w pierwszym numerze zaczęła w feletonie jakąś nowelkę Blizińskiego „Ostatni figiel pana Wojszczyca" - a „Reforma" ma ciągle

te Mugę, niedawną powieść Sewera. – Ilem to ja razy prosił Asnyka aby zamówił co u Blizińskiego – odpowiadał że już pisał kilka razy naprożno... a jechał widocznie inni nie na próżno piszą. Irytował się i mówić z nim o tem nie było można. – Asnyk jeszcze nie wrócił z drogi. Dziś jutro wróci. — Sewer jutro jedzie do Zakopanego. – Adaś Lange podobno także. Biedny Adpaczek nie może się zdecydować na który pójść[3] fakultet na uniwersytet. Babka nie chce się zgodzić z tem aby szedł na medycynę. Wypytywał Jasia co to jest, to Prawo – i prosił aby mu Jaś dał jaką książkę z której by mógł nabyć wyobrażenia czy się zdoła do nauki prawa zabrać". –

Bobinuniu! Iheringa „Geist des römischen Rechts" już jest! Cztery tomy i pięknie oprawione – więcej dotąd nie wyszło.

„Czas" całe szpalty zapełnia pochwałami z ross. gazet o Hofmance w Pawłowsku. Ale pomija te które nie bardzo chwalą.

Smok zgubił swój halsztuczek z swoją legitymacyą. – Kazałem nowy przyszyć medalionik i lepiej umocować. –

Miecz dziś dość tam sobie zdrów – ale jeszcze nie całkiem, jeszcze dość często w ciągu dnia daje mi [illegible] co leciutko uczuć niezwykłego, jakiś leciutki kurczyk w kiszkach, ale bardzo leciuteńki. – Jadłem dziś na obiad rosół z makaronem i kotleciki dwa z sosem grzybowym – bardzo dobre. A na wieczór zraziki bardzo dobre zrobione z polędwicy która była na obiad – trzy! Apetytu by mi nie brakło – ale się boję. – Stępiński był – ale mnie już w domu nie było. – Tryś dziś całkiem zdrów. Jaś zdrów – w najlepszym sosie – ale ma wielki katar. – Całuuuu, paaaaaaaaa Bobinuni! Daj buzi Mieciowi, buzi, cioteczko, oraz Bobkej Mieczu

Kraków dn. 2° Lipca 1882. ~~1331~~
Niedziela

71

(359)

Bobusienko moja droga, droga moja Bobuśko, moja moja!

Dziękuję Tobie ślicznie za Twoje liściki. Dwa dziś otrzymałem, z 29° i z 30° Czerwca. Telegramu zapowiedzianego na wypadek gdyby Cię drugi dzień list odemnie niedoszedł, niema, a więc doszły Cię moje listy. Ja Bobciusiu codzień piszę, codzień, codzień, tak jak Ty. Dziękuję Tobie Bobciu moja, dziękuję ślicznie! A tak myślę o Tobie tyle, tyle, tyle razy na dzień, na godzinę, na każdem miejscu i o każdej dobie — i każda myśl o Tobie mi jest słodką i każda uszczęśliwia mnie. Choć mi tęskno a jednak mi dobrze — bo tak Cię wszędzie czuję — tak jakbyś przy sercu mem była... A tyś nie przy sercu — ale w sercu. Byłem liściki miał od Ciebie, takie kochane, zawsze takie kochane. — Wszystko zrobiłem jakeś napisała: Ksyjowi ucałowałem ręce, Jasia „całowałem i pieściłem" (wedle polecenia z 29°) a „ucałowałem bardzo serdecznie" (wedle polecenia z 30°) a chłopak choć się nie lubi dawać całować i pieścić — to gdym mu powiedział że to od Ciebie, sam się nadstawiał. — O książce dla niego, którą kazałaś sprowadzić, niezapomniałem — pisałem Ci już że jest: cztery tomy, tyle ile wyszło a ładnie oprawione. — A widzisz, widzisz, babo jak to bez męża jeździć do Windsoru: okrutnie Cię musiało skonfundować to męzkie ubranie zawieszone przez kelnerkę na Twoich drzwiach — słusznie Cię kaznodzieja z ambony wywołał, ale powinien był i o tym rzadniejszym wypadku wspomnieć. A tak, tak! — Moja Bobciusiu, źle to że tak prędko nastała ta ½ m.,

ale niema nic złego coby na dobre nie wyszło, bo już teraz może nie będziesz tak pospieszać z tą Twoją kuracyą. Jestem przekonany że tę ½m. sama sobie sprowadziłaś zbyt energicznem zabraniem się do tych kąpiel. Trzeba było pauzować – a i teraz jak się ½ skończy, miej rozum Dobciu i przeczekaj aż się całkiem skończy i potem nie kąp się ciągle dzień po dniu i pauzuj przecie w kuracyi, bo inaczej jeszcze drugą sobie ściągniesz ½m. po tygodniu i zamiast pomódz sobie tą kuracyą, to sobie tylko zaszkodzisz. Dobuniu, miejże rozum i sumienie. Nie śpiesz się – ja 20° i tak nie wyjadę do Zakopanego. – Pytasz, czy Tadzio do Ciebie wstąpi jadąc do Weimaru. Czemużby niemiał wstąpić? Niewiem tylko, kiedy on ma zamiar wyjechać z Berezowicy – <u>napisz mi</u>. Niewiem jak długo tu się zatrzyma, ile dostał od Ciebie pieniędzy i ile mu dać wypadnie na drogę i na zainstalowanie się w Weimarze wraz z przeprowadzeniem z Lipska. Napisz mi o tem wszystko <u>co wiesz</u> i <u>co myślisz i radzisz</u>. – Z tego co Tadzio pisał, że przed 15^{tam} przyjedzie – nic niewiem, bo to może tak myślał w pierwszych dniach pobytu u Wandy a dziś zdecydował się inaczej. Zresztą, w liście jego, który wedle Twego życzenia zwracam Ci dziś (i dlatego list dzisiejszy za rewersem posyłam) – są pewne jak zawsze niejasności – choć list ten bardzo zresztą przyjemny i wogóle nie manierowany. Tam gdzie pisze o Jasiu, nierozumiem co znaczą wyrazy podkreślone: „Ja sam wolałbym módz napisać do niego na imieniny," i jak się one zgadzają z wyrazami

PS. – Stary Sądowski z uciętą nogą ma się lepiej. Wiesz z Reformy że stara Straszewska umarła. – Matejkową znowu zamknięto w wilję imienin męża. Mówią jednak że jak jej miną lata przejścia – to może ozdrowieje. – W Reichenau był u Szujskiego Drzeża i opowiada że Szujski bardzo teraz drażliwy – bardziej niż był w Krakowie i gorzej wygląda, gorączkę ma ciągłą. – Ma suchoty kiszkowe jak twierdzą, to jest tuberkuły w kiszkach. Dr. Baranowski utrzymuje podobno że Szujski już z Reichenau tu nie wróci. – Natomiast dobre wiadomości są o Liskem, który jest w Kaltenleutgeben i ma wyschnięcie szpiku pacierzowego. Chodzi już teraz o własnych siłach i twierdzą lekarze tamtejsi że będzie mógł jeszcze się oddawać pracy naukowej i jako profesor wykładać. Niewiem czy wiesz, że minister Dunajewski dom swój na plantach całkiem kazał zburzyć i teraz ma tam pałac wybudować. Pensya ma to ministeryalna wystarczać by w żaden sposób nie mogła. A więc zapewne dobry jakiś zrobił interes...

*) a potem ze zwykłą sobie a tak niezwykłą u innych ludzi delikatnością, która go tak ujmującym czyni, zrobił uwagę, że ja pewnie jeszcze mam co do roboty przed spaniem – i odszedł. Dokończywszy tedy robotę na jutro, oddałem Franciszkowi aby rano [illegible]

powyżej: „przed 15tym" ?.. Napisz mi o tem wszystkiem. —

—— Taaak – miałem zacząć od sprawozdania z całego dnia a raczej z całej doby – a już jestem na trzeciej stronie listu i jeszcze ani słówka nie napisałem. Zaczynam. A spiesznie będę, bo już data listu mego się zmienia – już nie 2go ale 3go Lipca. Rano trzeba będzie wstać, trzeba więc spiesznie aby wszystko prędko pokończyć a zażywszy proszek z anyżkiem pójść spać. Jaś już dawno śpi – i papugi objadłszy się dziś sałaty śpią – na ulicy tylko czasem hałasują wracające do dom pijaki – i pies szczeka. Cicho – tylko słychać jednostajny chód „mędrali"..... Daaa Bobiu!

— Wczoraj późno poszedłem spać. Skończywszy list do Ciebie, pisałem jeszcze do Bałuckiego – o którego adresie dowiedziałem się od jego świekry, pani Kowalowej Śliwińskiej, którą zastałem w kuchni a która zapytana przezemnie o adres zięcia, dla powiedzenia mi go, z wielkiemi honorami wprowadziła mnie do pokoju i posadziła... ale tyle tylko było śmieszności, zresztą nadzwyczaj rozsądnie mówiła o zięciu i córce i o swoich zajściach, gdy ją zapytałem czy nie pojedzie do córki na wieś. Bardzo mi się podobała stara. — Rano skończywszy, wydałem Janowi instrukcye i posłałem go z listami i „Reformą" (: czy odbieracie ją regularnie? :) i do Jaworskiego z zapytaniem czy będzie dziś na obiedzie. – Spojrzałem w okno – pochmurno, dżdżysto, mglisto. (: Deszcz kapał rano – przez cały dzień to kapał, to siał, to lał – i teraz jeszcze kapie :). Wstałem – czułem się rano niby dość tam jeszcze zdrów – ot tak sobie – średnio. (: Teraz całkiem się czuję zdrów :) Zabrałem się do roboty a układałem sobie że jeszcze przed obiadem pójdę przeczytać gazety w redakcyi – a wróciwszy zacznę list do Taluni a może i cały napiszę. Tymczasem te projekty moje spełzły na niczem, bo Marceli przyszedł – o 12tej.

A teraz Bobiu już i ja chyba pójdę spać. Już bardzo późno. Zdrów już jestem a na kolacyę miałem wielki apetyt. Zjadłem dwa kotleciki cielęce – a herbatę z grzankami z połowy tej babki, której będąc przez kilka dni chorym, dojeść nie mogłem – a Wincenty mi zaproponował aby grzanki z niej zrobić. Wyborne były. – Ściskam Tobie Bobuniczku. Buzi daj, rączka i śliczności oczęt Twoich. – Zegary nakręciłem, pieska pogłaskałem, dzisiaj na termometrze 13 stopni, barometr się nie rusza – ale Ty się rusz i daj buzi Mieczowi

*) a potem ze zwykłą sobie a tak niezwykłą u innych ludzi delikatnością, która go tak ujmującym czyni, zrobił uwagę, że ja pewnie jeszcze mam co do roboty przed spaniem – i odszedł. Dokończyłem tedy robotę na jutro, oddałem Franciszkowi aby rano przed 8mą godziną odniósł do drukarni i do redakcyi, wyeksaminowałem go czy wie gdzie to jest – i zacząłem jeszcze odczytywać Talusine liściki. – Nadszedł Jaś – w dość dobrym humorze. Katar już ma mniejszy. Przeglądał dziewięć nowych książek ofiarowanych redakcyi przez wydawcę Gebethnera z prośbą o wzmiankę w dzienniku. Pogawędziliśmy trochę i poszedł spać. – Deszcz kapie.

więc zapewne dobry jakiś zrobił interes...

Z powodu gawędy z Marcelim listy Twoje przed obiadem tylko tak sobie mogłem tymczasowo przeczytać. – Na obiad jadłem dziś znowu rosół z kaszką, kawałeczek małej białej sztukamięsy z sosem porzeczkowym i pół kurczęcia pieczonego nadzianego kaszką i kompot z czereśni. Odkorkowanem zostało dziś wino greckie N. 10., które wedle kombinacyi Jasia miało być najlepsze: słodkie bardzo, dość mocne ale o bardzo szlachetnym smaku. Zowie się wino „Rosé." – Do obiadu drużna przyczarnej nawet pogawędka – a potem poszliśmy na górę. – Marceli ponadto do pudełka miał szparka, Wuj coś czytał, Jaś czytał „Reformę" a ja Talusine liściki: Paa, paaa, paaaaa Talusi, raz jeszcze buzi daj Talusiu, buzi, czołko, oczat, rączek, nóżek. Podnoszę Talusię i noszę w myśli po pokoju – Talunia krzyczy, dziwa się – ale to nie nie pomaga. Daj buzi Talusi i nie dziwuj się już. — Przeczytawszy uważnie Talusine pisanie i odczytawszy i buzi mu dawszy, przypomniałem sobie że mam jeszcze w kieszeni dwa jakieś listy nierozpieczętowane: poznałem po adresie: jeden od mego kolegi Turczynskiego ze Stanisławowa, drugi od Józia. Ten ostatni na końcu otworzyłem – byłem przekonany że w nim nic nagłego być nie może – ale zawiodłem się, bo wyczytałem w nim smutną wiadomość że matka Józia znowu bardzo chora, że ma bicie serca i duszność a doktor nie robi nadziei. Pisze Józio że jest bez pomocy i do mnie i prosi aby mu poradzić co ma robić albo żeby mu kogo posłać któby się wszystkiem zajął koło matki. Naradziliśmy się tedy nad tym listem z Jasiem i uradziliśmy że najlepiej wyprawić tam Józię. – Józia ofiarowała się zaraz jechać, posłałem po Jana, który jak mógł najprędzej zaprzągł do faetonu. Józia zebrała się, powiedziała mi o swoich rozporządzeniach i zostawionych jej pieniądzach, wydała dyspozycye kucharzowi i oddała mu klucze od spiżarni, ja napisałem krótki list do Józia, poleciłem Józi aby po drodze kupiła w aptece synopisma Rigolot, octu do trzeźwienia i coby w tym wypadku aptekarz uznał za przydatne i pojechała co prędzej. Co dzień ma mi przysyłać wiadomości – a czy dłużej tam zostanie i czy Jana odeśle lub nie – to będzie zależeć od okoliczności. Pieniądze na wydatki wzięła. Wyprawiwszy Józię – chciałem zdrzemnąć trochę, bo deszcz lał (: na tę porę i drogi złe niepodobna było Janowi czem innem jechać tylko faetonem :) – ale Marceli się obudził i przepadło. – Wuj pierwszy jeszcze udał się na drzemkę. O której Józia [illegible] nie mu nie powiedziałem. – Gawędziliśmy z Marcelim, potem on zaczął czytać w Ateneum jakiś pamiętnik Leona Dembowskiego w którym znalazł wiadomość o swej babce, kto o nią konkurował i że była piękna jak Venus. On się zaczytał a ja się zdrzemałem. Zbudził mnie Wincenty anonsując Sokołowskiego. – Przyszedł tedy p. Maryan i gawęda trwała aż do 8mej do herbaty – a potem przy herbacie (: Jasia nie było :) i papierosach aż do godz. 9¾. Potem obaj poszli a ja z Wujem na górę. Wuj posiedział trochę *)

1335 (360) 73

Kraków dn. z 3go na 4ty Lipca 1882.
(z Poniedziałku na Wtorek)

Kochaneczko moja, moje życie kochane!

Późno bardzo poszedłem wczoraj spać. Dlatego aby dziś pójść wcześniej, krótko pisać będę. – Buzi zawsze stęsknionej Ci daję, czoło i tyż główkę do pocałunku i pogłaskania nadstawiam. Paaai Tobie Talusiu! paaai! – Rano obudzono mnie i znowu zasnąłem – obudzono mnie znowu – i znowu zasnąłem – obudzono i dano herbaty i przyprowadzono Smoka który w moich nogach wlazł pod kołdrę – i znowu zasnąłem – obudzono mnie i nalałem sobie herbaty i znowu zasnąłem – obudzono mnie i liścik Twój przyniesiono (: Tak wcześnie jak jeszcze nigdy :) – i zasypiałem raz jeszcze ale nie zasnąłem. Herbatę prawie zimną wypiłem liścik przeczytałem, pocałowałem i wstałem. – Ubrawszy się poszedłem do Redakcyi, zrobiłem tam kronikę, ponotowałem reporterskie wiadomości, przejrzałem korespondencye, powyciągałem różności z dzienników, posłałem rękopisy do drukarni, poszedłem potem sam do drukarni, wydałem tam rozporządzenia i spisałem porządek dzisiejszej kroniki i wróciłem na czas na obiad. Wuj zdrów, Jaś był milczący jak mruk i zły a jadł za trzech, Smok już drugi dzień w złym humorze a dziś jest wściekły mimo bardzo grzecznych moich zaprosin – tylko ciągle się adresuje do mnie z jakąś niezrozumiałą prośbą ... a po mieście łajdak ciągle się włóczy. – Jadłem zupę szczawiową z jajami, polędwicę, cielęcinę z beszamelem i blamanżyk migdałowo-czekoladowy – wszystko dobre. Wypiłem kieliszek wina, Wuj swój szampan. – Przy czarnej kawie przyszedł Izydor – był dziś bardzo słodki, miły i przyjemny. Jaś, jakby go co

1336

nagle przy końcu obiadu przemienił, wpadł w dobry humor i stał się bardzo rozmownym – chyba chłopczysko głodne było wprzódy. – Gawęda. Izydor żali się że chory. Żona jego zdrowiuteńka dziś rano była a potem nagle dostała mdłości i położyła się. Ale przyczyny można się domyślać: nastąpiło dziś, przykre dla niej pewnie, pożegnanie z niemką – i odjazd tejże na Wołyń, do pp. Boguszów. – Izydorowie jadą oboje w piątek do Zakopanego. – Ordężyna z panną Maryą podobno jutro tam jedzie, była zachorowała ale już zdrowa. – Po obiedzie Wuj poszedł do siebie, my z Izydorem na górę. I on i Jaś bardzo byli rozmowni i pleins d'esprit i przyjemni. Długo trwała pogawędka. Izydor wziął najnowszą „rewizyę" – i odszedł o 4tej – ja zaś chwilę później zapowiedziałem Smokowi że pójdziemy razem do miasta, co on najniewątpliwiej zrozumiał i cieszył się niezmiernie biegł naprzód. Doszliśmy do Redakcyi ... Po drodze doszedłem przyczyny jego złego humoru i niezdrowej „cery" i braku apetytu: Wyobraź sobie Dobrusieńko, cokolwiek znajdzie na drodze (co? dochodzić nie mogłem wszystkiego ale raz widziałem kawałek podeszwy podobno a raz kość jakąś) wszystko gryzie, je, połyka. Widziałem jak połknął kość prawie taką jak duży palec – i dławił się. – W Redakcyi bardzo go mile przywitano i bawiono się z nim. – Wypadło mi z tamtąd pójść na chwilę do drukarni. Poszedłem z nim – a i tam zecerzy cieszyli się nim. Po drodze spotkałem jadącego fiakra. Jadący w fiakrze gentleman ujrzawszy ... nie Smoka – ale mnie – zatrzymał się i wyskoczył aby się ze mną przywitać. Nie poznałem dopóki mi nie powiedział kim jest. Był to p. Kazim. Zaleski, redaktor „Wieku"

jadący do Zakopanego. Nie wiedział gdzie redakcya – a właśnie tam chciał czekać! – Załatwiwszy się w drukarni wróciłem z Smokiem do Redakcyi. Zaleski tam był i zrobił znajomość Smoka i był nim zachwycony. W drugi dzień był Zaleski w Redakcyi, bo właśnie w dniu, kiedy numer (z 4° Lipca) zawiera odpowiedź na niedorzeczną korespondencyę z Krakowa zamieszczoną w 1szym „Wieku," odpowiedź dość ciętą na różne insynuacye przeciw redaktorom „Reformy" – szczególnie przeciw Romanowiczowi. Korespondencyę pisał jak się domyślamy Lulo Dębicki. Nie przeszkadzało to bardzo grzecznemu koleżeńskiemu przyjęciu. Zaleski tylko do końca Lipca będzie w Zakopanem. Być może że tam przyjadą Piotrowscy. Opowiadał mi o Gustawie Czernickim. Jest przy „Wieku" i pisuje także do „Biesiady" – mówił Zaleski że wcale dobrze teraz stoi materyalnie. (???) Nie wiem czy wiesz, że i druga córka za mąż poszła. – Za kogo? nie pamiętam ale podobno dobrze, – wedle światowych pojęć. – Przyniesiono z drukarni korektę – gawęda się urwała, Zaleski się pożegnał. – Z tamtąd poszedłem jeszcze na chwilę do drukarni, potem do księgarni Friedleina – wszędzie ze Smokiem – a w księgarni podobał się i pytano czy lubi literaturę. Zabrawszy w księgarni pisma warszawskie poszedłem do cukierni Hendrika i napiłem się kawy mrożonej z babką – której spory kawałek dostał Smok. – Był tam Ludwik Michałowski – i pogawędziliśmy. Pożegnawszy się, przypomniałem sobie że mi każesz chodzić na spacer i pociągnąłem ulicą Sienną i małym Rynkiem ku plantom. Dotąd Smok był bardzo grzeczny, poważny, posłuszny. – Na Rynku już zaczął warczeć na widok jakiegoś żółtego niekudłatego psiny (kudłatych unika) a przed kasą Oszczędności miałem z nim już przeprawę. Na plantach pełno ludzi i muzyka przed kasynem „powszechnem" czyli wojskowem. Pieskowi

~~1338~~

pełzo a ścisk a przeprawa ze Smokiem coraz więcej, to jest zmuszał mnie że musiałem stawać, wracać się, gwizdać, wołać „Smok!" co chwila. Spotkawszy kogo, kto ze mną zaczął rozmawiać, byłem w kłopocie aby mi bestya tymczasem się nie zgubiła. Wreszcie doszliśmy do bramy Floryańskiej. Tu spotkałem Löfflera i zaczęliśmy gadać o wystawie szkiców i o wszystkich młodych artystach – rozmowa była zajmująca – ale chciałem Smoka odprowadzić do domu. Tymczasem na rogu Sławkowskiej zniknął mi z oczu – zgubił się. Byłem pewny że trafi sam do domu i poszedłem dalej z Löfflerem po plantach tam i napowrót. Wróciłem do domu o 8mej. Smok w sieni przypadł do mnie z radością ale – nim zacząłem go burczeć – już zaczął mnie lizać po nogach czołgając się. Widocznie przepraszał że się zgubił. Wincenty opowiadał że jak tylko przyleciał Smok do domu – to prosił się do jadalnego pokoju i zjadł cały talerz którego nie chciał się ani tknąć na obiad. — W domu zastałem paczkę książek przyniesioną przez listonosza z poczty: 10 tomów powieści histor. Kraszewskiego od Stasiowej Karol. a w paczce list który

./. Ci załączam :/. — Herbaty Janka nie było. Wuj mi oświadczył że chciałby już jechać, bo mu Stępiński pozwolił. Pojedzie tedy pojutrze, we środę. Nie zaniedbam dać mu jutro (powiem że z twego polecenia) 40 złr. – Do herbaty czytaliśmy rozmaite gazety i gawędzili potem pożegnawszy Wuja zabrałem się do zegarów itd. (13 stop. Reaum) a potem do pisania do Taluńci. Już nadszedł w kwaśnawym humorze a pogadawszy trochę i przeczytawszy „Reformę" odszedł w całkiem dobrym – i już oddawna śpi. I ja pójdę spać. Dobranoc Taluńci, dobranoc! paaa, paaaa, paaaaiii! Buzi daj, oczka, oczat, daj siebie całą – niech Cię przycisnę do serca obejmując wramiona. Kocha Cię Miecz bardzo a Ty kochaj Miecza bo Miecz kocha Cię bardzo i jest Twoim Twoim Mieczem

~~1339~~ 75

(361)

Kraków dn. 4° Lipca 1882.

Taluniu moja droga, kochanie moje!

Ale dzisiaj – ale dzisiaj to tylko bardzo króciutki liścik naprawdę – bo się Miecz zawsze zapisze późno w noc a potem nie wyśpi i raniusio wstać nie może.

Daj Bobciu buzi, córko, daj oczęt twoich ślicznych, kochających, daj serduszka twego do pocałowania.

Papa Talusiu, paaaiii!

Liścik Twój jeszcze wczoraj otrzymałem. Daj Bobciu buzi za

~~13~~

Twoje kochane, najpoczciwsze pisanie!

Razem z Twoim liścikiem otrzymałem list od Rozalskiego z Milna z 2go b.m. Donosi mi że tego dnia właśnie opuścił Sternklar Milno po 15 letniej dzierżawie i oddał wszystko – zasiewy, budynki i sprzęty gosp. w porządku a wszystkim swoim zobowiązaniom zadość uczynił. Dzień przedtem staraniem Sternklara odbyło się w cerkwi nabożeństwo za duszę ś.p. mej matki na które i proboszcza łacińskiego z Załoziec zaproszono. Również i na naszą intencyę odprawiono modlitwy. Lud

był licznie zgromadzony a pomocy przez Sternklara piwem utraktowany. – No, nie porządny to żyd?

W Redakcyi miałem dziś dość roboty. Dr Lutosławski wyjechał, odprowadzając żonę do Zakopanego. – Na obiad z Drukarni trochę się spóźniłem – ale nie bardzo. – Po obiedzie czekał na mnie fiakier i musiałem wychodzić gdy spotkałem we drzwiach prowincjała Ludwinowskiego. Odszedł ratę – więc warto było wrócić. Pożegnawszy go pojechałem na Karmelicką na posiedzenie Tow. Rolniczego, które długo trwało i bardzo nudne było. Mieliśmy także gościa jakiegoś hr. Dürckheim z Wyższej Austryi który gadał wszystkiemi rozwlekle i niewyraźnie

13/121

o zawiązaniu olbrzymiej spółki na całą Austryę producentów masła w celu owładnięcia targu masła i wyemancypowania się z pod wyzyskiwań handlarzy przez nawiązanie stosunków i dróg wywozu za granicę w wielkich partyach. —

Byłem potem w księgarniach, potem u Ihnatowicza po proszek perski wedle Twego życzenia, gdzie kupiłem także „Femiline" płyn do rozpryskiwania na mole, bo „proszek perski to środek podrzędny" (twierdzi Ihnatowicz)

Potem kupiłem dla Wuja tytoń „Latakia" i cygara. — Wuj jedzie we czwartek aby jeszcze dzień ze mną zostać. Odkochałem się w Wuju Talunciu! — Pieniądze (50 złr.) zalepione w kopercie oddałem mu jako zostawione przez Ciebie. — No, bądź zdrowa Bobunsiu Buzi daj raz jeszcze a kochaj

Twego Mieczia

Kraków 5ᵒ Lipca 1882.

1343 77

(362)

Prawdziwa, najprawdziwsza moja Bobuluniu!

Późno już. Śpieszę się. Spać mi się bardzo chce. Wczoraj zasnąłem nad robotą i spałem w fotelu do rana - przewybornie. I byłoby mi to na zdrowie wyszło - bo się obudziłem daleko rzeźwiejszy niż się budzę spiąc w łóżku. Wogóle znajduję że mi spanie w fotelu zawsze lepiej służy niż spanie w łóżku - lżejszym snem śpię, łatwiej się budzę. Bierz dobre na rozum: może mi się udać, czyby sobie to tak raz na zawsze nie urządzić i nie sypiać w foteliku?

Powiadam Ci Bombuniczko że obudziłem

344

się całkiem zdrów i rzeźwy. – Zebrała mnie jednak ochota aby przed herbatą pójść do kąpieli. I to dobre. Ale nie wziąłem paltocika choć rancio było trochę chłodnawo. Tu sek. Bo gdy mnie świeże powietrze owiało .... i przed kąpielą i po kąpieli – to mi się tak stało i działo przez cały dzień dzisiejszy, jakbym co godzina – przynajmniej co godzina – napił się kubek Wiesenquelle. Piłem dwa razy Vermuth, napiłem się dwa kieliszki greckiego spirytusowego wina przy obiedzie, piłem dwa razy czekoladę na wodzie (: ponieważ u Hendrika

była zbyt wodnista, poszedłem poprawić do Maurizia
gdzie była znacznie lepsza :) – ale to wszystko na nic,
wszystko to nic mi nie pomogło. – Ale niech go
tam! może mi to i na zdrowie wyjdzie, bo
zresztą całkiem zdrów jestem. Na obiad tylko
mało jadłem i na kolację prócz herbaty nic. —
W Redakcyi miałem dziś dużo roboty – ale na
obiad niewiele się spóźniłem. Po obiedzie poszedłem
na wystawę obrazów, gdzie jest pełno nowych
rzeczy – ale nie zbyt pięknego. – Wuj zdrów,
chce jutro jechać. Stary kuferek swój skórzany
sprzedał za 4 złr a natomiast kupił za 12 złr
kufer drewniany (damski) z którego jest wielce
zadowolony. Mnie się jednak zdaje że to kufer
stary odnawiany i że się rychło rozleci. – Jaś
wczasie obiadu był bardzo mrukliwy, ale

1346

po obiedzie już całkiem w dobrym humorze – a teraz
wieczorem podczas pożegnania przyszedł do mnie i gawędził
o rozmaitych rzeczach bardzo długo – i rozstrajał się
formalnie. — Za liścik kochany mojej kochanej
Pani bardzo kochającej dziękuję i ręce i nuzi całuję.

Wraz z liścikiem tym otrzymałem list od
./. Józia Janiszewskiego który Ci załączam ./. Dziś rano
przyjechał Jan z Wilkowiszek, który zostawił tam
./. Józię. Przywiózł list od Józi ./. który Ci załączam.
Wieczorem nadszedł telegram od Stasiowej
Dzwolikowskiej z Chodorowa: „Czwartek pociągiem
rano przejeżdżam przez Kraków." Gdzie? co? jak?
dokąd? nie nie wiem. Wysłałem liście mojim
o którym Ci pisałem, prosiłem ją aby w razie przejazdu
przez Kraków, zatelegrafowała do mnie. Telegrafuje tedy
– ale dokąd jedzie, nic nie wiem. Prosiłem ją do
Franzensbadu. – Rano, być o 6½ na dworcu – to zawrotne
dla mnie. Muszę się dziś wyspać. Nie pójdę chyba.
Ale może kogo poślę. Sam rozważam. Idę chyba spać.
Słaby dziś byłem – mam prawo wyspać się. Dadadaaaa
bardzo Ci dziękuję, bo Dobrusi bardzo, daj rączkę i ... A kochaj
Twego męża Mietka

Kraków dn. 6° Lipca 1882.

Bombuniczko, Dobuńciu, Kochanie!

Pokazuje się najoczywiściej Dobuńciu, iż mimo Twej blagi, pyszałkowstwa, samochwalstwa, fanfaronady i patosu z jakiemi opisywałeś „Schloss Windsor" i Twą rezydencyę paradną — pokazuje się z przysłanej mi fotografii, za którą ślicznie patataiam i patataiowuję — pokazuje się, że tak rzekę, iż mieszkasz wprawdzie w okazałym domu - ale w oficynach, w przybudówce... bądźmy szczerzy i nazwijmy rzecz po nazwisku: na zatyłku.

..... Wracam Dobciu - a raczej (że tak rzekę) obaj wracamy z Jasiem z dworca kolei, dokąd odprowadziliśmy Wuja odjeżdżającego do Lwowa, zkąd po kilku dniach pobytu pojedzie dalej. Wuj bardzo był czuły, serdeczny i kochający dla nas obu za wszelką atencyę jakąśmy mu okazywali aby go przekonać że nam miłym i pożądanym jest gościem. Obiecał w jesieni do nas znowu wrócić. Żałował że z Tobą nie pożegnał się i kazał Cię uściskać. - Pojechał w coupé z dwoma jakiemiś panami zwykłym pociągiem o 11ej wieczór. - ... Wróciwszy z kolei

1348

pogawędziliśmy jeszcze z Janem, on przeczytał gazety (: w dzisiejszej „Ref." w kronice Polemika z „Czasem" i z „Gazetą krakowską" —:), przeczytałem mu ustępy z Twego listu, przypatrywaliśmy się fotografji Windsoru, „pogłaskałem go po głowie i ucałowałem" wedle Twego polecenia (: którego już niema :) i poszedł spać. .... Moja Dobrusieczko, moje listy do Ciebie przepadają chyba? Piszesz żem Ci jeszcze nie zwrócił przysłanego mi listu Tadzia — a ja zwróciłem i to w liście za rewersem przysłanym. Napisz czy się to doszedł — bo jak nie, to trzeba reklamować. — Niedoszedł Ci także zapewne list mój w którym rówce zamieściłem pytania co do Tadzia i podkreśliłem je, prosząc o odpowiedź. Ani słówkiem nie odpowiedziałaś. — .... Wczoraj posłałem Ci w liście w załączeniu list Józia Janiszewskiego i Józi Krzywickiej z Wiłkowiska. Może Cię uspokoi trochę co do matki Józia. Dziś posyłam Ci kartkę korespondencyjną Józia z 30 b.m., dziś otrzymaną. List to klasyczny w swoim rodzaju. A wobec takich niedorzecznych obserwacyj o chorobie jego matki, nie bardzo mi się chce wierzyć i w ową przypisywaną tak znaczne pulsacye. Musi w tem być eksageracya nieumyślna pod wpływem obawy o matkę — albo i rozmyślna dla przedstawienia niebezpiecznego stanu. .... Wczoraj późno wnocy pisząc list do Ciebie zakończyłem tem że pójdę spać — i widzieć Dobrusię: niepowiedzno, ale zasnąłem znowu w fotelu — i obudziłem się raniutko, tak

że bez przykrości mogłem pójść na dworzec kolei aby tę okazyję z przejeżdżającą Stasiową dawkę. — Wszak otrzymałaś mój wczorajszy list w którym Ci doniosłem o telegramie otrzymanym od Stasiowej, że we czwartek rano przejeżdżać będzie przez Kraków? Nie zatelegrafowała dokąd jedzie — i nie przypuszczałem aby do Franzensbadu, po liście jej, który Ci posłałem przed dwoma czy trzema dniami (czy otrzymałaś?) niemogłem tego już przypuszczać! Otóż widzisz — pojechała tam z panną Zofią Wolską i już niezawodnie się z nią widziałaś. Coś mi bardzo niewyraźnie, jak się stało że zdecydowawszy się aby już nie jechać, czy też sądząc iż niemoże pojechać, potem się rzeczy zmieniły i zdecydowała się nagle pojechać; — dokładnie nie zrozumiałem jak, czemu, dlaczego i z jakich powodów. Może Ty mi będziesz mogła wyeksplikować!..... Ciepło dziś bardzo a nawet gorąco było — a teraz koło północy 16° Réaum. Deszczem cały dzień groził - ale nie padał - a Jaś przegrał zakład o deszcz z Michałem Paciorkiem i musi mu dać cygaro, - chociaż Jaś Kubacik dowodzi Michałowi że deszcz padał wczasie obiadu, na co się Michał bardzo zżyma, twierdząc że to Jan wymyśla dlatego aby on cygara nie dostał.... Zapomniałem Ci wczoraj napisać, że był u mnie Löffler i obrazy

1370

oglądał — zachwycał się Dziećmi z ptaszkiem (tylko nóżkę jedną krytykował u stopie i karnacyę niebieskawą dziewczynki — przypuszcza że obraz był źle restaurowany :), także Magdalenę z aniołkami, bitwę niby-Bourguignon'a, szynkiem Ostade'go i dwoma marinami holenderskiemi. — .... Teodor był dziś po obiedzie. I dziś miły i przyjemny. Ona zdrowsza. Jadą może z początkiem przyszłego tygodnia do Zakopanego. Bredzyna wczoraj pojechała. — Ja zdaje mi się że 30go b.m. na otwarciu uroczystem „domu gościnnego" będę musiał być obecnym. — .... Tadzio Michałowski pojechał do Gerbersdorfu. .... W drukarni ubył mi najlepszy zecer bardzo inteligentny i sympatyczny chłopak, niejaki Jan Tadeusz Pol, którego matka jest siostrą śpiewaczki Mezenseffy. Pojechał do Wiednia, gdzie jego brat zajmuje jakieś wyższe stanowisko przy banku jakimś. Chce tam los zrobić przy bracie. ..... Antoś Oborski bawi w Belgradzie, wysłany tam przez Ludw. Wodzickiego jako delegat Laenderbanku, dla zlustrowania jakichś obszarów nieuprawnej ziemi bardzo znacznych, które Serbia chce bankowi dać w zastaw za jakąś pożyczkę. Był u Króla Milana I. i opisuje to wszystko w listach. Świetne przytem może zrobić interesa — bo taki Laenderbank suto aż strach opłaca takiego swego nadzwyczajnego komisarza któremu powierza naoczne przekonanie się i ocenę i od którego sprawozdania ostateczne zawarcie wielomilionowego zależy interesu. Nie dziw więc że i król go jak pisze nadzwyczajnie uprzejmie przyjmował. Zwykle obie strony pieszczą takiego delegata a ci którzy pragną mieć jego poparcie... niewiem zresztą. Ale że jeśli pożyczka przyjdzie do skutku, to Antosia order „Takova" nie minie — to pewne... A może i dobra kupi. ..... Pismo warsz. „Słowo" pod red. Sienkiewicza, podobno już upadnie. Bardzo liche. —

... Już nowin więcej nie mam Dobciunciu. Buzi Ci więc tylko daję czoł. i oczęta i nóżki, stopki, paluszki, kolanka całuję. Do serca Cię przyciskam. Kochaj Miecia, bo Ciebie z całej duszy, całem sercem kocha

Miecz

~~1351~~ 81

(364)

Kraków d. 7 Lipca 1882.

Kochanie moje, żoniciu moja!

Późno dość wstałem dzisiaj, choć wcześniej się wczoraj położyłem. Już to mnie nie służy widocznie spać w wygodnem łóżku. Najlepiej w hotelu. – Ale dziś pomimo tego krótki tylko liścik do Taluni napiszę i pójdę się rozebrać i położyć. Późno już. – Zdrów jestem Dobusieńko, zdrów całkiem. Dużo się dziś napracowałem, naczytałem, napisałem, nagadałem. – Gorąco na dworze – oto i teraz choć noc, gorąco, parno, 18 stopni Reaumur'a. – Spóźniłem się dziś z redakcyi na obiad. Już było 2½ – ale obiad był przezemnie spóźniony i Jaś – sam jeden – był dopiero przy sztukamięsie. Smutno i tęskno teraz w domu bez Ciebie, jeszcze jakoś tęskniej

1252

mi wczoraj, bo Wuja niema. Snać odebrałaś
Dobciu mój list wczorajszy w którym Ci pisałem
o odjeździe Wuja? – Smutno teraz tak, że i
Wincenty to zauważał i powiedział że teraz
to już tak jak w klasztorze. Nawet Izydor
nie przyszedł po obiedzie. – Liścik twego
nie przyniesiono mi rano – aż po obiedzie
i on mi starczył za wszystko. Jakiżbo miły,
jaki kochany, jaki poczciwy, jaki wyrazisty,
obrazowy, szczególny – a jaki zabawny! Moja
moja Ty moja Taluśieńko! Niezmiernym jak
się ubawiłem i uśmiałem z twej relacyi
o tym Twoim franusie i jego romansidle.
Chciał obudzić wzruszenie zgrozy a przesadą:
chyba do śmiechu czytelka doprowadzi. Jeśli pisze

PS. Proszę Dobciu aby Tadziowi nic nie posyłać – bo nie dość do powrotu twego do Krakowa, bo mu dałem gdy wyjeżdżał 100 złr. – proszę Dobciu, dałem mu, ale wiesz Ty mu podobno podróż odebrała? —— Szymińskiego dziś spotkałem. Pytał o Ciebie i powtórzył to co wprzód mówił: żeby nie przeszkadzała [illegible] energią i przykładem,

PS. [illegible] nie bywaj tu szczęśliwie niezmiernym. – Ale ja myślę że z tego nie nic będzie. [illegible] otrzymałaś?) nie zdaje się wzruszać obaw w tym względzie. – Paa, paa, paaaaa! Ściskam Talę!

umrę — jak mówisz — to przy czytaniu mogą czasem „ciarki przechodzić” — ale gdy skończy, to zesumowawszy wszystko razem, chyba śmiać się trzeba z własnych wzruszeń i z autora. Dziwne teraz tragikomedye ludzie piszą i tragikomedye wyprawiają. Przecież mi się dotąd chyba nie zdarzyło, abym się śmiał czytając opis egzekucyi powieszenia — a czytając opis wykonania wyroku na owym Guiteau, mordercy prezydenta Stanów Zjednoczonych (przedrukowałem go w Reformie) mimowoli roześmiać czasem się musi z tak dziwacznego zachowania się skazańca. — Albo ten twój wrzeszczący paralityk, z którym przez litość zabrałaś znajomość — czy nie śmieszny z swojemi tetrycznemi gderaniami na starego stróżego? A potrzeba Ci tego było, zawierać z nim znajomość! Toć Cię teraz musi nudzić i męczyć! — Niewiem dobrze czy Ci pisałem że Asnyk wrócił od Sewerów z Dołęgi. — Doskonale

P.S. Może i trafne Twoje uwagi i obawy dotyczące Józia i Józi — choć, jak słusznie mówisz, nie byłoby to wielkiem nieszczęściem. — Ale ja myślę że z tego nic nie będzie. List Józia który Ci posłałem (: czy otrzymałaś? :) nie zdaje się wzniecać obaw w tym względzie. — Paa, paa, paaaaiii! Obranoc Tali!

wygląda – ale doskonale na prawdę. Wyelegancił przytem w białej kamizelce, ładnie uczesany i rumiany na twarzy, cera zdrowa, nie nerwowy i w dobrym humorze. W Redakcyi nic nie robi – ale ciągle zaczyna rozmowę i przeszkadza robić, zagląda przez ramię i różne czyni uwagi, że tak a tak możeby lepiej było napisać – a jak mu napisać tak jak mu się zachce, byle się skończyło, – to jemu znowu przychodzi na myśl, że tak nie dobrze – ale tak a tak dopieroby dobrze było. [illegible] – Lutosławski parę dni był nieobecny, bo odwoził żonę do Zakopanego. Dziś przyjechał. Opowiada że osób jeszcze niewiele ale bardzo wielu oczekują w tych dniach. – Teraz Rutowski na jakiś czas wyjedzie. – Na herbacie Jana nie było, tylko ja z Smokiem i z Bellą. Smok jadł wiśnie. Kwaśne były ale bardzo smaczne. Smok jadł, byle mu całej nie dawać – ale przytem tak się śmiesznie krzywił – zupełnie jak człowiek. Talarnia(?) bydały się krztuła(?) ze śmiechu. Zjadł kilkanaście. – „Bluszcz" odbierałem sam – ale wykonam rozkaz mej Pani i zaniosę pani Daszkowskiej. – A jeśli czytam Ouidy „Idalię" – to nie czytaj że Bobcia jej najnowszych powieści: „In Maremma" w 3 tomach i „Bimbi" wiedeńskiej „Neue freie Presse", tak nam nieprzyjaznego pisma i po[illegible]

A może kto przyniósł po Twoim wyjeździe z Krakowa i tam położył, nie wiem. Kończę już Bobcinusieczko. Już nic nie mam dziś do doniesienia. Ręce Twoje [illegible]

[illegible] w „Reformie." Niewiem tylko co skłoniło Krasnowskiego aby dał nową powieść „Der Leneu"(?) do wiedeńskiej [illegible] – pewnie chciałaś wziąć z sobą na drogę i zapomniałaś – oj Ty, Ty! Ty, Ty!

Kraków d. 8° Lipca 1882.
(:9° Niedziela:)

1385 83 365

Taliu, Taluniu, moje dziecko drogie!

Piszesz mi w liściku czwartkowym: „deszcz, wicher zimno – fei!" … A tu w Krakowie więcej daleko „fei!" niż w Franzensbadzie. Tu gorąco, upał, skwar, duszno, parno, tchu człowiekowi braknie. Północ w tej chwili dochodzi gdy pisać zacząłem – a jest 21 stopni. Wyobraź sobie co to w dzień było. Nie patrzałem – bom się bał popatrzeć – ale wyobraź sobie!

Wczoraj w nocy skończywszy pisać do Ciebie, odczytałem jeszcze koncept panegirycznego reskryptu do Marszałka krajowego – bo Tow. Tatrzańskie zadedykowało mu za różne przysługi (:wyjednanie zasiłku na drogi, na szkołę snycerską i budowę tej szkoły &c.:) tegoroczny swój „Pamiętnik" – otóż jeden

egzemplarz kazaliśmy osobnie oprawić i posyłając Marszałkowi wypadało zaakompaniować tę przesyłkę stosownym listem z Prezydium Towarzystwa. –

Dziś rano nie rano wstałem – ale czyż to można na takie gorąco wstać rano. Okropnie człek zesłabł z takiego skwaru – ale zresztą człek całkiem zdrów, całkuteńko. Tylko mięsa jeść się teraz niechce – na obiad był beafsteak który smakowicie wyglądał, a ani ukąś – taka mnie do niego obrzydliwość porwała jakem na zęby wziął. Jaś to co innego, jadł aż mu się jego gigantyczne uszy trzęsły. Przez kilka dni chłopak był morusowaty

ale dziś już nie – i po herbacie którą wdanno przesiedział, rozgadaliśmy się okrutnie o prawie, kradzieży, rabunku, karze śmierci, filozoficznych różnych kwestyach – i poszliśmy potem na górę i gawędziliśmy w najlepsze o poezyi, liryce, dramacie, Shakespearze, o Słowackim, epopei, powieści poetyckiej i t. d. i t. d. aż do tej pory. – Chciałem go na dobranoc wedle Twego polecenia „pogłaskać czubiąc przytem delikatnie" – ale się nie dał.

Po obiedzie przyszedł dziś Damski i siedzieliśmy we trzech aż do 4 3/4 to jest do czasu gdy mi wypadło iść już do Redakcyi dla „rewizyi" dziennika. –

Józio Janiszewski znowu pisał do mnie – list Ci jego posyłam.

Miałem dziś list nie bardzo miły i nie bardzo miłą wiadomość – Wiesz o procesie moim tyle lat trwającym – bo prawie od śmierci dziadka mego – z śp. Ksawerym Pawlikowskim i spadkobiercami tegoż; – wiesz że ten proces dawno przegrany i tylko nie ściągano odemnie sumy, bo ci sukcesorowie nie mogli pogodzić między sobą co do osoby pełnomocnika który miał tę sumę odebrać i co do innych kwestyj: otóż teraz już trzeba będzie tę sumę zapłacić – wyniesie to sporo, z zaległemi i narosłemi procentami kilkanaście tysięcy. – No, jakoś się tam temu teraz poradzi, tylko trzeba będzie różne projekta i projekciki na koszta na jakich kilka lat zawrzeć. – Ale gdyby to przyszło było płacić temu lat dziesięć, toby serce było chyba pękło. Teraz to się niemam czego martwić Dobrunieńko, bo i ja się nie a nie martwię. To zawsze serce czekało prędzej czy później, więc byłem na to przygotowany. —— Posyłam Ci Dobrunio wycinek z „Gazety lwowskiej" o Franzensbadzie, który Cię będzie interesował. Napisz mi czy wszystko prawda.

A teraz Dobrunio już nic niemam do donoszenia i kłaniam się z uszanowaniem Pani mojej najpokorniej, do nóżek jej upadam i te drugi i całuję obie po kolei. Co uskuteczniwszy wstaję i Taluncię dziecka mego całą przytulam z serduszkiem i główinką. Susi daję, czołko i oczka całuję po stokroć i mówię: kochaj Talunio Mieczka

Kraków d. 9° Lipca 1882.
Niedziela

Bobciu, Bobciu, Bobciusiecko!

Poszedł Marceli. Dziesiąta godzina. Rano dziś przyszedł o 3/4 na drugą. Cały dzień mi zeszedł na gadaniu z nim, na gawędce z Izydorem, który przyszedł po obiedzie i na dłuższej drzemce po odejściu Izydora. Nie wychodziłem nigdzie, nie widziałem zresztą nikogo, nie wiem nic. Nie chodziłem nawet na spacer – tylko trochę do ogródka naszego gdzie ślicznie rozkwitły się lilie... ale ze zmartwieniem spostrzegłem że krzak głogu chyba uschł. – – Na spacer trudno było dzisiaj chodzić – taki skwar. Marceli, który przecież lubi gorąco – powiedział że dziś to i jemu zawiele tego dobrego i że wytrzymać nie może. O godzinie 6tej wieczorem po odbytej drzemce popatrzyłem na termometr za oknem (a był już

136

w cieniu od latorośli dzikiego wina – która teraz jakoś dziwnie ponadto się rozrasta.... i wiesz ile było stopni Dobrusieńko? Aż scierrrrrpniesz ze strachu jak się dowiesz: 35 Reaumura!! – To szczęście że w tym roku tych zwykłych zapachów miejskich jakoś niema – bez porównania przynajmniej mniej niż zwykle.

A teraz Dobciu.... Jaś przyszedł ... godzina 11ta bije ... z rozpogodzoną miną i w dobrym humorze ... a wiesz ile stopni? dwadzieścia i cztery!!... .... pogawędziliśmy trochę ... to szczęście że barometr ... o tem i o owem ... sunie na lewo, ku słocie... ... i on się skarży że bardzo gorąco (: t.j. Jaś, nie barometr:)... i to tylko dziwno że na niebie ani chmurki i gwiazdy aż się iskrzą ... ale on przepowiada burzę (: t.j. raczej „oni" nie „on" – bo i Jaś i barometr:) ... niewiem z czego oni wnoszą że będzie burza – jeszcze Jaś jak Jaś – ale barometr aneroid – taki mądry! i na szafie obok mędrali stojący! Okno otworzyłem ... Jasia popieściłem trochę, tak

jakoś kazała ... surdut zrzuciłem ... i wyczubiłem go delikatnie (Jasia) tak jakoś kazała .. i kamizelkę także ... piszę przy okrągłym stole, na którym stoi lampa, do której przylatują przez okno niezliczone ćmy, które lubią tak światło, które ich nęci blaskiem, który im się wydaje słońcem, którego nigdy nie widzą, bo w dzień śpią... który którego któremu i t.d. ... Awidzin! Tak na złość Tobie piszę – za te impertynencye w Twoim piątkowym liściku, który mi dziś rano oddano. Właśnie że list mój „grzeczniutki", żem „zbzikowaciał"! Ty sama taka! Ty sama taka! Ty sama taka!

Jaworski opowiadał o swej siostrze że dwa już razy odbyła operacyę z powodu tej narośli czy sarkomy, czy już nie wiem jak się to nazywa, na ramieniu, – bo wycięta znowu się odnawia. Radziła się różnych lekarzy i tu i w Warszawie i w Wiedniu Billrotha – zdaje się że to coś podobnego do raka, bo lekarze przypuszczają że kiedyś może się okazać potrzeba amputowania całego ramienia. Teraz

1360

wpierw gdzieś? z kimś adeptom Mattei'ego i wedle jego szarlatańskiej metody się leczy. — Sadowski, któremu nogę ucięto, z każdym dniem ma się lepiej, wbrew oczekiwaniu powszechnemu. Był wychudły bardzo i mizerny przed amputacyą i apetytu nie miał. Otóż mówią że teraz i apetyt już ma i lepiej dużo wygląda ... Duża biała ćma latająca koło lampy tak mnie palnęła przelatując skrzydłem w oko – że ... że ... no, że nic – ale w pierwszej chwili miałem to uczucie jakby mi zasypała proszku ze swych skrzydeł ... Złapałem kudłatą szelmę, wyrzuciłem za okno, starając się odrzucić ją jak najdalej, aby nie wróciła. ... Kończę już Bobcinsiu – buzi Ci dając kończę pisanie. Tulę Cię do siebie, główeczkę twoją śliczną po Twojemu głaskam, czółko i oczka śliczne, wyraziste, myślące, kochające całuję, za powieki szczypię fałdziste, brewki gładzę ... (wróciła szelma! złapałem ją i znowu wyrzuciłem za okno) ... warkocz? zanim do bółtnej? kapicki wstążką, całuję. Do serca przyciskam Cię całą. Buzi daję. Teraz Ty daj buzi – ale dobrej, dobrej buzi Mieczowi.

Już kończę to pisanie dzisiejsze. Dobranoc Talusiu, paaaa, paaaaaaiii! Kochaj

Mietsza

~~1365~~

Kraków dn. 10° Lipca 1882.
Poniedziałek

87

(367)

Bobuluńciu ! droga żuńciu !

Wczoraj o godz 1 ½ w nocy nagle zerwał się gwałtowny wicher i można się było wszystkiego spodziewać czego się wogóle w parnym dniu po nagłym i gwałtownym wichrze spodziewać można. Niedoczekawszy się jednak rezultatu tego wichru – zasnąłem. – Dziś rano (niezbyt rano) wstałem i obaczyłem a raczej poczułem ów rezultat tego wielkiego szumu:

–

pochłodniał trochę – ale tylko trochę.
Przed obiadem był już znowu gs. 22 stopnie Reaum. –

Bezpośrednio przed obiadem zastałem Twój list kochany – i jakiś telegram. – Telegram był smutnej ale dawno spodziewanej treści od Władysława Krasnopolskiego. Wyprawił go z Tłustego o godz. 9 tej 20 min. rano. Przypuszczam tedy że ojciec jego musiał w nocy albo nad ranem w poniedziałek

Smak obiadu nigdy już [illegible] – ale go zjada zawsze z największym

t. j. Dzisiaj skończyć. We środę ma
się odbyć pogrzeb. Więcej nic nie ma.
Trzeba będzie napisać albo telegrafować.
Ciekawy jestem jak sobie teraz będą
radzić w majątkowych interesach, czy
sprzedadzą Latacz. —

W ogrodzie Bobusiu Stróż Tam
Michał coś robi. Trawa jeszcze
nie bardzo podrosła to jej nie ma
co ścinać to niedawno koszona.
O gąsienicach i mrówkach później i
o podpieraniu kwiatków. — Wino na
balkonie i pod balkonem już dwa
razy kazałem rozpinać — ale jakoś

Smok obiadu nigdy już nie je — ale go zjada zawsze z największym
apetytem na kolację. Bella zarobek wielki. Papugi ślicznie śpiewają teraz.
Wiatr znowu wieje — chmurno ale na deszcz się nie zanosi. —

nie bardzo urosło – zapewne z powodu tych
upałów. Rozpinaniem i przywiązywaniem
zajmował się Kucharz z Kubańskiem i
obaj dostali po trzy cygara za to. Ja
mógłbym także tem się zająć – bo mi
się głowa na drabinie nie kręci – ale
czasu niemam, – a Jaś także niema ochoty
choćby pewno nie spadł z powodu złego
wzroku, o co się obawiam, skoro nie spadł
nigdy w przepaść w Tatrach. – Chłopak
teraz w dobrym humorze a ze mną
wiele czasu spędza na pogawędkach.
Wątróbkę, cielęcinę i kurczęta będzie
miał na imieniny, skoro jak piszesz
tak lubi a pierożków (które jak piszesz
nie lubi) mieć w tym dniu nie będzie.

Barometr ruszył na pogodę. Parno okropnie! Gdyby nie to byłbym zdrów całkiem – ale senny jestem i znużony. – Jasisko zdrowe. – Dziś daj Taluniu, czołko i oczki. Pani Twoje i nasze śliczniutkie całuję. Mam na nie dziś szczególniejszy apetyt. – Do serca Cię mego przyciskam Taluniu i bardzo serdecznie długo kochający dziś. A Ty kochaj Mieczę

Kraków dn. 11º Lipca 1882.
wtorek

368

89

Prześliczna moja, najprześliczniejsza!

Patrzę się na fotografię Windsoru - wyobrażam sobie Ciebie chodzącą po przed front tego domu i potem uliczką na lewo do Twoich ówczesnych drzwi - i znowu po za te altanki koło słupa białego z tablicą, na której pewnie napisano: „Diese Anlagen werden dem Schutze des Publicums empfohlen" lub coś podobnego. - Żywo mi w wspomnieniu wstaje cały Franzensbad i wszystkie jego ulice i place i domy i spacery i sklepy nawet niektóre i piekarnie - jakbym tam był i wszędzie, wszędzie widzę Talusieńkę moją prześliczną - ach

1368

jaka, jaka prześliczna! Z daleka ją widzę
paradującą w swojej rotundzie swoim chodem
poważno=dziewczęcym — i z tyłu i z przodu i
z boku — i tak Talunię widzę i patrzę
na nią a ona się na mnie nie ogladnie
— i zdaje mi się że przejdzie czasem koło mnie
na tej długiej alei od Salzquelle do ~~[illegible]~~
Franzensquelle ... a potem koło altanki
z tyłu za Wiesenquelle ... i koło tego
paradnego domu Hôtel de l'Univers (?) .. i na
Kaiserstrasse ... i spojrzy na mnie i nie pozna
mnie czy co? Te Bobusiu! te! Jakby ja
inaczej wyglądał niż wyglądam, toby mnie
Talunia chyba nie poznała — a ja? jabym
Talunię wszędzie poznał i zawsze — ... No,

Do Dzisiejszej Reformy z powodu różnorakich bałamuctw wyekspensowałem mi cały mój zapasowy magazyn Michałków i Literatury. Na jutro musiałem nafabrykować nowy zapas — dlatego tak późno idę spać — a wczoraj robić nie mogłem przez licho — bo musiał chodzić na spacer z Trzeprowskim.

i dosena się przysiąka i główkę gładzi ślicznie i pogładziwszy, oczko i oczka całuję i daje buzi bardzo serdecznej. Paaaa!

ale za podobno bez sensu coś plotę... Ach
Dobrusiu bardzo mi się spać chce. — A to przez
Ciebie tak. Dziś pokończyłem wszystko w Redakcji
— a miałem robotę do 6tej — poszedłem na
spacer, bo Talunia kazała chodzić — i
chodziłem, chodziłem plantami — i poszedłem
do Sokołowskiego, którego nie zastałem i potem
wstąpiłem do jakiegoś gabinetu woskowych figur
po drodze (: w budzie przy Wielopolu :) — i jeszcze
chodziłem aż do 8½ — i teraz mi się
spać chce bardzo. — Prawda to także że to
już bardzo późno. Już dawno nie wtorek ale
środa. — Już środa — i Jasia imieniny.
Niemam prawie nic dla chłopca — tylko od
Ciebie te książki mu dam. — Powiedział mi
chłopak że piętro wyżej wpołudnie jacyś koledzy
zejdą się do niego i prosił o wino — a

Dobrej Dobrusi buzi daje — całuje ramionka obie i łopatki i łokcie i nareszcie
i do serca też przyciska i główkę gładzi ślicznie i pogładziwszy, oczko i oczka całuje i
daje buzi bardzo serdecznej. Paaaa!

Kochanaś kazał napiec kurcząt a przynieść szynki i sera i owoców - i bułek - i wódki. A ja mu obstalowałam tort duży orzechowy od Hendzla z cyfrą J. G. P. (G. nie oznacza „Graf" ale „Gwalbert" :). - Ot tak - ale Tolini na tych imieninach nie będzie. - - Co tobie wgłowie Bobciu! Ty chcesz wrócić przed 20tym widocznie - czytam to między wierszami Twego listu. Sensu niema! - Powinnaś koniecznie zabawić przynajmniej do 28°, tembardziej z powodu tej przerwy w kuracyi. Jak nie zabawisz, to ja całkiem do Zakopanego nie pojadę. Obaczysz! nie żartuj ze mną! Moja, moja Bobciu! miejże rozum - i nie rób z siebie ofiary dlatego aby naprędce prędzej Anielka pojechała w góry - bo jeśli tak zrobisz, to ja jej powiem a wtedy <u>zdrowo jej</u> <u>będzie</u> .... A co? - No, no Bobciu nie *

* gniewaj się - ale miej rozum!... Proszę Cię: miej rozum! bo jak nie będziesz miała to Ci tak zrobię, że aż ścirrrpniesz ze strachu!... Miej rozum i kochaj Mięcia

Kraków 12° Lipca 1882.

Talusiu, Halu, Halu, kochanie!

Parę słówek tylko – tak jak Ty chcesz – ale nie przez zemstę Dobciuniu moja, nie! Na dzień się zanosi – i śpiący jestem bardzo a późno już.

Wczoraj późno poszedłem spać bardzo późno – i gdyby Wincenty nie był by mnie się pewnie o godz. 8mej obudził i do wstania mnie nakłonił – ale jak powiedział: „pan Tadeusz jest!" zerwałem się na równe nogi i herbaty nie piłem w łóżku ale z Tadziem w moim pokoju. Tadzio zdrów, bardzo dobrze wygląda, bardzo

miły i przyjemny, roztropny, dowcipny, rozmowny i ludzi nie stroniący. Gadaliśmy najprzyjemniej, potem się ubrałem i (: trochę późno:) poszedłem do Redakcyi. A Jaś? zapytam. Jaś wyszedł z domu przed przyjazdem Tadzia – a od tego wyjścia z domu jeszcze nie był wrócił. W jadalnym pokoju nakryte było na 12 osób. Wiedząc że się to pewnie przeciągnie, powiedziałem że pójdę wrócę do domu na obiad i w samej rzeczy miałem słuszność, bobym był moją starością pewnie zepsuł wesołą

Przesyłam Ci list który otrzymałem od Józia Janiszewskiego — Moja Dobra może Ty potrzebujesz żeby Ci przysłać więcej pieniędzy? Zatelegrafuj! —

Jaś tylko chwilę mi pokazał, nawet nie mu się przypatrzyć dobrze, zmęczony. — Ta pani w kapeluszu wydaje mi się dość dobra. Jak się na niej kochająca.

koleżeńską zabawę. – Wyszedłem tedy
przed południem z Tadziem i poszedłem
z nim do Redakcji, gdzie zabawił czas
jakiś i był bardzo miły i przyjemny.
Sam wróciłem do domu o godz. trzeciej.
Obu chłopców z młodzieżą zastałem
w ogrodzie – Jaś wybiegł do mnie i
powiedział że ma od Ciebie list i
fotografię – ale zaraz na razie
pomówić nie mogłem, tylko poszedłem
do tego gości, z których znałem tylko
kilku. Gawędka z nimi ciągnęła się
prawie z jakie dobre pół godziny, potem
wszyscy poszli i tylko został Damsk..
Pomówiłem z Jasiem i dałem mu
od siebie ~~po~~rtmonetkę (notes), sięgnęły

Dobrze to – zamówimy. Czemu wcześniej wysyłasz swoją „fotografię”? Jaś tylko dzisiaj mi pokazał, nawet nie mi się przypatrzyć! Dobrze wymodzony; Ta ten kapelusz widzę mi się dość dobra. Jeden ale nie kokarda.

1374

eleganck i cygara a od Ciebie 4 tomy Iheringa „Geist des röm. Rechts" – ogromnie się dostanie wiedział już z Twego listu. Oprawa mu się podobała, – Jedliśmy tedy razem obiad we czworo. Jaś w dobrym humorze i bardzo dziś przystojny i uprzejmy chłopak – Tadzio też taki. Gawędka w czasie obiadu i po obiedzie na górze bardzo była miła – Ciebie tylko brakło Talunciu. Potem o 5ej poszedłem jeszcze do Reformy a stamtąd na spacer. Wróciłem do domu – chłopców nie zastałem. Chodziłem długo po ogródku i śpiewałem sobie: „Halu, Halu, Halu – Haaluu!–" bardzo długo – bo bardzo mi się to śpiewanie podobało. – A potem poszedłem na górę, przeglądałem „Czas" i „Krakowiaka" przy otwartem oknie – i zadrzemałem. A potem Wincenty daremnie mnie budził do herbaty i bardzo się spóźniła. O 11ej zastali mnie chłopcy jeszcze przy herbacie i pili ją ze mną – gadu-gadu – i poszliśmy na górę i jeszcze gadali; potem Jaś poszedł spać a Tadzio zasnął przy mnie na fotelu i śpi, a *

* a mnie pisze do Talunie i także już zasypia. Zasypiając buzi Jej daje, całuje oczka całuje i brodę i podgardle i jeszcze niżej i jeszcze niżej aż do samych nóżek i pięści Talunieś ☼

☼ i do serca Ją przyciska z całej siły i bardzo Cię kocha, sercem całem, duszą całą, wszystkiemi swemi myślami i całem szczęściem swem. A kochaj Bobcia

Miecza

~~1375~~ 370 93

Kraków d. 13 Lipca 1882.

Halu moja Halu, Halusiu kochana!

Pół do 12tej. Jaś już poszedł spać, Tadzio siedzi przy mnie i robi jakieś notatki na programie koncertu orkiestry, który się dziś odbył w ogrodzie Strzeleckim. — Wczoraj Dobusieńko po napisaniu listu do Ciebie zdrzemałem się w fotelu a w drugim drzemał Tadzio — obudziliśmy się potem obaj, rozebrali się i poszli spać. Rano zbudził mnie Wincenty i przyniósł mi herbatę — przyprowadził Smoka który rozłożył się u moich nogach i spał. Po jakiejś chwili zeskoczył i zaczął piszczeć prosząc aby go puścić do Tadzia. — Tadzia tymczasem budził Jaś. — Wstałem i Smoka puściłem do Tadzia, zbudziłem Tadzia do herbaty i sam herbatę wypiłem.

1376

Ubrałem się i poszedłem do Reformy. — Było
tam dziś wiele do roboty a robota była
z przeszkodami, bo mnóstwo interesentów
przychodziło i prócz tego pracowali w redakcyi
mularze i rozpoczęto rumacyę, gdyż od jutra
umieszczeni będziemy w paradnych apartamentach
na I piętrze a na dole pod nami będzie
drukarnia — po drugiej stronie zaś parterowego
mieszkania Administracya. — Rutowskiego niema
jeszcze — a Romanowicz w tych dniach pojedzie
na walne zebranie Towarzystwa pedagogicznego
do Kołomyi. Ale już maszyna tak nakręcona
że wszystko idzie samo przez się. — Wróciłem
dziś późno na obiad a ciotczyny już jedli.
Rozmowa była bardzo przyjemna i ożywiona —
wczasie obiadu i po obiedzie. Obaj, obaj

Tylko nie rozdaję się, wyżerasz, bo sobie pełen, zdrowia tęgi. —
Takie pani rzucie całuję. —

~~1377~~
94

dobrzy bardzo mili i przyjemni — a bardzo
miło patrzeć Tobie na ich wzajemny braterski
stosunek i przyjacielskie obejście się z sobą.
Bardzo by się Taluńcia cieszyła. Niechże się
Taluńcia cieszy mną i może uciecha z nich.
Po obiedzie Dobesieczko poszliśmy na górę.
Tam mnie czekał Twój list — za który
ślicznie dziękuję. — Obok Twego listu
jeszcze kilka innych otrzymałem i wszystkie
pod opaską z kartką pogrzebową: umarł mój
stryj Konstanty — w Znojmie (: podobno na
Morawie czy w Styrji ?:) — miał lat 80. —
Kartka przysłana była z Sambora i tam
drukowana — a zaadresowana ręką Generała —
i datowana z Brzezian. — Trzeba będzie
napisać list kondolencyjny do Generała. Wczoraj

Stefanowi najserdeczniejsze ukłony zasyłam — i pannie Zofii także. Anielka mnie przed
tym nie zjadłyż się smętnie, to było późno, zdrowie kaszle: —
Tadzio Twój mnie całuje. —

1378

telegrafowałem z kondolencją do Władysława
Krasnopolskiego do Latacza. Zatelegrafowałem
mu także że Ty jesteś w Franzensbadzie — a
kondolencję przesyłam całej rodzinie w imieniu
mojem i chłopców. — O godz. 5tej znowu
poszedłem do Redakcji — a tu mi się prawdziwie
wieczerzało — tak się przyjemnie z chłopcami
gawędziło. Obu [illegible] i powiedziałem im to.
Pokończywszy w redakcji roboty i przejrzawszy
gazety — poszedłem na spacer: ku kolei i
ogrodowi Strzeleckiemu — i dalej ku fortyfikacyom,
koło Ogrodu Botanicznego, Wesołą t.j. Ulicą Kopernika
do plant, a dalej plantami do placu Dominikańskiego
i na drugą stronę plant — a potem ulicą Wolską do
rogatki a potem Garncarską i Krupniczą na planty
i do domu. Chłopców nie było — ale przyszli nim
skończyłem jeść czereśnie i torta i pić herbatę.
Jedli i pili ze mną i gawędzili i przeglądali gazety
Tadzio pierwszy przyszedł, Jaś wkrótce po nim. A
teraz to już paaaaaaiiii Dobra moja. Buzi
Ci daję, Ty mi daj buzi, oczko i rączka całuję i Ty
takżsamo zrób. Ściskam Ci i tulę do siebie. Kochaj i Ty
Miecia

Bella była na kolacji — przyszła przez okno przetwarte — jadła i piła — a tymczasem czarny kocur miauczał za nią pod oknem. Nie zważała jednak na jego wołanie ale wskoczyła mi na kolana i była czegoś niezwykle czuła, łasiła się i lizała mnie po rękach — a gdy Wincenty wszedł drzwi zamykać z hałasem — zaczęła warczeć — tak jest: warczeć.

Kraków d. 14° Lipca 1882.

Szczęście moje!

Północ już dawno minęła - powinienem więc datować już list z 15° - ale że 15° w dzień lub wieczór będę pisać do Taluńci, a za 14ty list Jej się należy, napisałem u góry datę, ściśle biorąc nie prawdziwą.

Moja Dobciusieńko droga, moje Ty życie, moje Ty szczęście! My tu wszyscy trzej zdrowi, Taluńcia pisze że zdrowa się tak czuje iżby przez swój Windsor przeskoczyła, - chłopcy są bardzo mili i przyjemni - Wieczory dobre, bardzo dobre na świecie i czuję się

1380

szczęśliwym. Dziękuję Mieciu Taluni za to szczęście swoje, za Jej kochanie, za Jej poczciwość, za Jej mądrość wielką, za Jej urodę, za Jej zdrowie i za chłopców i za siebie samego – bo wszystko co Mieciowi dać szczęście i zadowolenie, – to wszystko Talunia dała. – Paaaaaaaa Taluniu, paa!

Obejmuję Cię dziecko moje drogie w ramiona i do serca Cię tulę, główkę głaskam, oczko całuję, rączka

1381
96

śliczne i barzo ślicznę! – A fotografii mi swojej nie przysłałaś Ty zbóju! –

Wczoraj kiedy list pisałem do Talunci, Tadzio pisał Michałka do Reformy o koncercie w Strzeleckim Ogrodzie – dziś ten Michałek jest w Reformie, ale znacznie zmodyfikowany, bo był zanadto zdolny i naszczący, – połowa jego wartości przez to zniknęła – bo był bardzo dowcipny. – Cały ranek przesiedziałem w redakcyi, o 2½ wróciłem na obiad, przy którym zastałem już Ashbrów. Po obiedzie gawędka najmilsza się przeciągała na górze i

czytałem właśnie chłopcom Twój list a
wybierałem się o 4½ do redakcji, gdy
Wincenty mi zaanonsował proboszcza gr. kat.
z Medyki, – ks. Sebowicza. Oczywiście przyjąć
musiałem. Przyjechał on tu z żoną, aby
poznać Kraków i Ciebie. – Gadatywus i
wieśniak – a więc nie ma o tem wyobrażenia
że czas ma jakąś wartość i zabrał mi
przeszło trzy godziny. Zmęczył mnie okropnie –
a parno było przy tem i duszno. – Potem
poszedłem na spacer, spotkałem w drodze
Marcelego i p. Fr. Pankowskiego, siedziałem
z nimi jakiś czas na Lawecce, obszedłem potem
kawał plant, do Dominikanów i drugą stroną
plantacyi do domu – a ciągle sobie idąc sam
myślałem o kochanym Taluniem, o jej liście
dzisiejszym i o chłopcach i pośpiewywałem
po drodze – kokokokokokooo!... Paaa Talunin!
Miecz

Chłopcy byli na herbacie i Damski, który odjeżdża. – Po herbacie gawędka trwała bardzo długo. – List zacząłem pisać przed 1szą. – Smok siedzi przy mnie i śpi – pawięzi śpią i chłopcy także – ale u siebie.

~~1383~~

Kraków dn. 15o Lipca 1882.

(372)

97

Bobciu, Halu, dziecko moje!

Prawdaż to co mi Józia powiedziała? Przyjechała dziś Józia z Wilkowiska około południa, spotkałem ją zajeżdżającą właśnie na Rynek kleparski — i powiedziała mi że wróciła, boś jej kazała dziś już wrócić — gdyż sama wrócisz z Franzensbadu 18go we wtorek. — Moja Bobciu? czy to prawda? — Czemu mi nie zapowiedziałaś przyjazdu Twego? Nie wiem czy się mam cieszyć czy smucić. Kuracji Twojej nie dokończysz porządnie — wracasz tu aby z Tadziem być dłużej —

1584

to oczywiste. Cierpisz i tem trudno.

Tak — tak! Niedbasz o siebie —
i ladajako odbędziesz tę kuracyę. Całkiem
zapominasz o tem że takiej zmiany
doznała. — Cóż warta taka jazda
do kąpiel. Na razie niby Ci
pokrzepiła — ale skutek nie długo
trwać będzie. Martwi mnie
Dobruszeńko. —

Z listu Józia który Ci
załączam, dowiesz się że stan
rzeczy tam niezbyt pomyślny
pod każdym względem. Choroba

~~1385~~
98

pani Janiszewskiej zdaje się wróżyć jej jednak kilka tygodni - lub nawet miesięcy życia. -

Kanonikowi proboszczowi X. Sebowiczowi z Medyki pozwoliłem dziś powozu aby się przejechali obie z córką po błoniach do Woli. - Relacji jednak stąd od Jana o tym spacerze jeszcze niemam.

Wieczorem umówiliśmy się z Tadkiem i poszliśmy do teatru letniego w którym dziś wyjątkowo przedstawienie na korzyść artystów którzy tu zostali bez grosza i bez gaży

– niby to benefis Zieleniewskiej i Zapolskiej. – Grano dziwne jakieś sztuczki – jakiś poemacik dramatyczny „Przechodzień" z francuskiego Coope'go – i jednoaktówkę bardzo nieprzyzwoitą ale dość dowcipną Sarneckiego „Nad ranem!" –

Gorąco bardzo Dobrunieńko – upał straszny. Dotrwoc – a 19½ stopni Reaumura. Lodwich bardzo zmęczony i śpiący. Spać mi się chce. Buzi ręce daj Talunci, córko i ocioka całuję. Do serca przyciskam. Dziś tylko mały karteluszyk mówiem – ale patataiam i zato – i kocham bardzo, bardzo. U nas wszystko dobrze. Zdrowiśmy i grzeczni. Chłopcy mili i przyjemni. – Buzi! buzi!

Kocham Mietza

do Zakopanego

1387

373

Berezowica d. 11° Sierpnia 1882.-

99

Moja Taluniu droga, moja złociu!

Wczoraj około 3ciej po ciągłych deszczach wypogodziło się w Krakowie a ja zamyślałem już o wyjeździe do Zakopanego. Wahałem się tylko czy mam wyjechać nazajutrz rano góralem, czy nazajutrz wieczór pocztą. Tymczasem o 5 ½ przyniósł mi Wincenty z redakcyi Twój telegram. Bardzo się zaniepokoiłem: „katar kiszek, wielkie osłabienie, cholerynę" jak się nie miałem zaniepokoić? Zatelegrafowałaś wprawdzie że mi listy Wandzine posyłasz – ale podsuwa mi myśl aby wyjść

dra Dareńskiego. Rozumowałem sobie, że
gdyby choroba nie była bardzo ciężka — toby[ś]
była o Dareńskim napisała w liście ale
nie telegrafowała. Zerwałem się cały zaś
opanowany i pobiegłem do Dareńskiego. O tej
godzinie nieordynacyjnej ledwie mnie wpuszczono
— był ktoś u niego — musiałem czekać — czekałem
jak na szpilkach, wreszcie wyszedł i oświadczył
że na moje żądanie gotów pojechać — lecz że
przypomina iż choroba od środy mogła już
przeminąć — i prosił aby zatelegrafować.
Powiedziałem mu że odpowiedź nie nadejdzie
na czas i wymogłem na nim, że gdyby do
odejścia popołudniowego pociągu odpowiedź nie
nadeszła — to pojedzie. O 9^{tej} mieliśmy się
zejść na dworcu kolei. Pobiegłem do biura
telegraficznego i wysłałem depeszę tak zwaną
„pośpieszną" Odpowiedź kazałem sobie przysłać

na dworcu kolei na ręce portyera. – Odpowiedź jednak do godziny 9tej nie nadeszła — przyjechaliśmy zatem oboje z Drem Pareńskim. Portyerowi kolei w Krakowie kazałem posłać sobie depeszę skoro nadejdzie z Tarnopola do Lwowa na ręce tamtejszego portyera. – We Lwowie tedy dziś rano w przejeździe otrzymałem depeszę Wandy całkiem zaspokajającą że niebezpieczeństwa niema i wcale nie było i że choroba już przeminęła prawie a Jaś jutro będzie pisał. – Pareński chciał wracać ze Lwowa do Krakowa, ja go jednak uprosiłem aby przyjechał ze mną do Berezowicy. – Przyjechaliśmy tu o 10tej rano – a piszę list ten o 5½ przed odjazdem Pareńskiego. – Około południa przesłałem Ci stąd telegram – a tym listem tylko mogę potwierdzić że „Pareński z kuracyi zadowolony i zaradzone środki i lekarstwa całkiem pochwalił i zatwierdził – bardzo sumiennie i szczegółowo kilkakrotnie Jasia wybadał i wyeksaminował i opatrzył i opukał. – Uznał że niebezpieczeństwa żadnego obecnie niema – przestrzegł jednak aby czem sobie teraz nie zaszkodził i nie wywołał

1390

cięższej choroby. – Była to dyssenterya kataralna ale w możliwie najsłabszym stopniu. Ponieważ oprukanie okazało potrzebę jeszcze wypróżnień, więc zaordynował Darewski jeszcze przez dziś olejek rycynowy, który Jaś już przestał był zażywać – proszek przepisany przez tutejszego lekarza i kąpiele zrazu aż do teraz zatwierdził. – Jaś dba o swoje zdrowie, nieznośny się chorym, sam bardzo mądrze zaraz zażywać ricinus a później doktora wezwał. Wygody ma wszelkie a Wrublewska chodzi koło niego i dba jak o swoje dziecko. – Wierzył się Jaś i mnie i Darewskim – ale zgniewał się także że tak wielką rzecz zrobiono z takiej małej. – Zmizerniał bardzo na twarzy (bo nieogolony) i jest osłabiony. Nie dziw – po tylu ekspedycjach. Teraz już tylko kilka miewa na dzień i nie męczących, nie bolesnych. Kazał mu Darewski aby koniecznie jeszcze z tydzień przeleżał lub przesiedział w pokoju – a na dwór nie wychodził. Przepisał na ten tydzień dość ścisłą dyetę – ale nie zbyt ostrą. Znalazł go zresztą dobrze i stanowczo zaprzeczył temu aby Jaś był chudym – obmacawszy go. Ja tu zabawię przez dziś i przez jutro – może dzień dłużej lub dwa dni – będę widział czy już tu chłopu naszemu nic co przydać mogę. – Będę pisał codzień *)

*) a prawdę tak pisał. Dziś Tatunciu telegrafuję. Może i zatelegrafuję dla Twego spokoju. nie mi wiadomo tego. I jestem spokojny. – Bo jest Jaś, cóż, Jaś, zdrów i całkiem. Dostaję przysłane kochanego Marysia Mleka

Berezowica dn. 12° Sierpnia 1882.
(: godz. 1½ wpołudnie :)

Moja Bobuniu droga, moje kochanie!

Wczoraj rano przyjechawszy tu z Drem Pareńskim wyprawiłem do Ciebie telegram aby Cię uspokoić co do zdrowia Jasia a wieczorem przed odjazdem Pareńskiego napisałem list, który Pareński z sobą zabrał aby go rzucić do wagonu pocztowego. Dziś znowu piszę – po obiedzie posłaniec odejdzie na pocztę – może mnie znowu ochota zbierze zatelegrafować – bo mnie irytuje ta myśl że tak długo ten list będzie iść i tak późno go tam w Tatrach odbierzesz na drugim krańcu Galicyi; – z drugiej strony boję się telegrafować ciągle, bo przypuszczam że gdy Ci telegram przyniosą, to Cię to zawsze straszy. A gdy listowne wiadomości spóźnione Cię dochodzą – to Cię to niewiele uspakaja... Niewiem co zrobię – a niemam Ci właściwie ani co nowego pisać ani telegrafować. Jaś zdaje się że ma się dziś trochę lepiej i trochę mowniejszy – bo chętniej dziś

nawiązuje rozmowę i nietylko odpowiada ale sam zaczepia i zapytuje o to i o owo, - zabrał się nawet z ciekawością do przeglądania „Dziennika Polskiego" i numeru „Reformy" który przywiozłem. - Jego kataralno-kiszkowe cierpienie całkiem już prawie ustało, boleści żadnych niema ani ciągłego parcia, czuje tylko w kiszkach zmęczenie. - Osłabiony jest jeszcze bardzo i mizerny, twarz mu się przydłużyła, cera wybladła a z powodu niegolonej brody wygląda jeszcze bezporównania mizerniej niż by wyglądał wygolony i wyelegantowany. O tej brodzie swojej dziś rozprawiał, że skorzysta ze sposobności iż ją zapuścił i spróbuje jak mu z nią będzie - a jeśliby się sobie niepodobał - to wygoli ją we środku a pozostawi bokobrody długie, zaczesywane na lewo i na prawo. Kazał sobie przynieść dziś rano (niebardzo rano, bo spał do 10^{tej}) do łóżka miednicę i mył się zawzięcie a potem płókał usta bez końca aż się zmęczył widocznie. - Było to już po kąpieli - pisałam Ci bowiem wczoraj że się kąpie w kąpieli ciepłej z odparem rumianku, skutkiem oddyszaj tutejszego doktora Tarnopolskiego, Leiblingera. - Parenski pochwalił także i te kąpiele ale odradzał Jasiowi od kąpieli dwa razy nadzień (bo kąpał się dwa razy nadzień) gdyż

Godz. 4^{ta} Jaś nie wiemwie nikomu, wstał z łóżka ubrał się w paletot, usadowił się na fotelu pod oknem; kazał sobie podać kołdrę, i zabrał się do czytania „Świata" powieściowego. - Mówi, ma już pewne. Przewiesił, że jak wino z Tarnopola przywiozą, to cygaro zapali. - Rozsyp cjalił i pan kawałeczek kury. -

~~1383~~

102

zawiele tego dobrego mogłoby zamiast wzmacniać, osłabiać. Jaś te kąpiele widocznie bardzo lubi i ma do nich wielkie zaufanie. Szczególnie to mu się podoba że pachną. W samej rzeczy aromat ich bardzo przyjemny. – Dziś Jaś jeśli zechce, będzie oprócz kleików i rosołów i herbaty jeść potrawkę, jeśli zechce. Dotąd jednak apetytu wielkiego niema i o jedzenie się nie upomina. – Dareński mówił że to w tej chorobie zawsze tak, a szczególnie dlatego że ciągle ma się niemiły smak w ustach i napływ śliny. Różne mu rzeczy Dareński jeść i pić pozwolił – z wyjątkiem kwasów, sałat z octem, owoców itp. i wszelkich niestrawnych lub mocno korzennych – pozwolił prawie wszystko, byle nie w wielkiej ilości – ale dopiero od dzisiaj, bo wczoraj kazał mu jeszcze zażyć ricinus. Chłopiec jednak apetytu dotąd niema i widocznie tak jak Dareński powiedział, powoli będzie przychodził do zdrowia i do sił. Utrzymuje Dareński że do dwóch tygodni już powinien być całkiem zdrów, ale że i potem jeszcze powinien jakiś czas więcej niż zwykle dbać o siebie i wystrzegać się wszystkiego coby mu zaszkodzić mogło. – Radzi także, aby wyzdrowiawszy nie zabrał się zbyt energicznie do nauki i nie przesiadywał nad nią po kilkanaście godzin dziennie ale używał więcej ruchu, przechadzki, odpoczynku. – Z pokoju wychodzić nie każe mu ar za tydzień, ale z łóżka wstać, przejść się i przesiąść

Godz. 4ta Jaś nic nie mówiąc nikomu, wstał z łóżka ubrał się w paletot, usadowił się na fotelu pod oknem, nogi sobie kazał owinąć kołdrą i zabrał się do czytania „Świata powieściowego". – Minę ma pyszną. Powiedział, że jak wino z Tarnopola przywiozą, to cygaro zapali. – Rosół zjadł i parę kawałeczków kury. –

na fotel pozwala. Jaś jednak jak się zdaje nie wielką ma do tego ochotę i woli już całkiem niewstawać – chyba do kąpieli w drugim pokoju przygotowanej. Pokój jadalny bowiem przemieniła poczciwa Wudzia teraz w kąpielowy dla niego – a obiad jada się w sieni. – Jasiekowi nudno tak leżeć – a męczy go rozmawianie i czytanie go męczy – i gdy przy nim dłużej rozmawiać to go także męczy. Nie lubi bardzo jak go wypytywać: jak się ma, jak spał, czy niema apetytu itd. itd. i na wszystko odpowiada: „Czy ja wiem? tak jak zawsze" – kaprysi trochę i niczem mu dogodzić nie można – ale mimo to chce być dobrym i grzecznym – i nie jest w bardzo złym humorze. Owszem wyraża się żartobliwie nieraz a gdy coś śmiesznego powiedzieć to mu się gęba roszerza od ucha do ucha. – Nad gazetami zmęczył się – i spał – Teraz się obudził i ma jeść rosół z kury i kurę w rosole kawałeczek. – Pytałem go co do Ciebie napisać – odpowiedział: „hm … hm …, hm … cóż? … czy ja wiem? … może ja jutro sam napiszę. … Ja sam napiszę." Ale watpię, aby mu się jutro pisać zachciało. – Piszę ten list w Wudzinym pokoju – Wudzia w tej chwili przyszła od Jasia i powiada że Jaś rzekł: „może by Ciocia kazała kupić w Tarnopolu francuskiego białego wina – bo Sareński mówił że jak niemam ochoty do czerwonego, to mogę pić białe." Poczciwa Wudzia ucieszyła się tem zachceniem pana Jana — a o Tobie mówi Wandzisko: „żeś Ty tam biedny taki szczur sama jedna w Zakopanem." — Buzi Ci daję Talunińu, rączko i oczka całuję, do serca całem sercem przyciskam. Czekam bardzo a Ty tętaj Twego Miecza

PS. Załączam Ci list od Tadzia, otrzymany jeszcze w Krakowie – jest w nim adres nowego jego mieszkania w Weimarze.
Pannie Anieli piękne ukłony zasełam.

Przyniosłem Jasiowi kilka kwiatków z ogrodu, bawił się niemi: Taki sam jaskier Tobie posyłam. – Ja zdrów jestem, ale zdrożony. Ciepło tu, pogoda a na deszcz się zanosi, kości mnie bolą, spać się ciągle chce. –

Lwów d. 18o Października 1883.

Moja, moja najdroższa!

Wracam w tej chwili z cmentarza, z pogrzebu Henryka Schmitta. - Godzina 7 1/2 — ale prawda, wracając wstąpiłem do kawiarni Müllera na kawę. Dość że spuszczenie do grobu odbywało się dobrze już po zmroku, przy świetle świec i pochodni – a mowy nad grobem w nocy dziwne jakieś fantastyczne sprawiały wrażenie. Ludzi na cmentarzu tysiące – mimo słoty i błota. Wieńców od różnych korporacji i władz autonomicznych (z wyjątkiem Wydziału kraj.) był przeszło 40, może i więcej. Gdy zważyć że cmentarz od miasta jest bardzo

daleko – a mieszkanie nieboszczyka na przeciwległej
stronie miasta położone – liczne te tłumy
świetną mu wyprawiły po śmierci owacyę.
Z domu wyniesiono trumnę o 3½ a przed
ustawieniem na karawanie, miał mowę
Jan Dobrzański – nie świetną, ale miejscami
dość ciepłą. Essencyą jej był żywot jego
obywatelski, patryotyczny. Krzywdzili go obcy,
krzywdzili i swoi. Tu wzmianka o tem że
nie był nawet członkiem akademii, choć
mu nawet pisarze przeciwnego obozu zasług
nie zaprzeczali. Inni – nie napisawszy nawet
ani małej rozprawki, dla opinii swoich
i uginania głowy pod podmuchem chwilowych
prądów, uzyskali ten zaszczyt, – ale on,
mąż niezmordowanej pracy, autor tylu
dzieł, jej ~~nie~~ uzyskał. Ale zato p... pełni
na ~~pogrzeb~~. Idzie wszęd ślad młodzieńczy...

abyście na takie rzeczy kiedyś zdobyli. — Brzmiało
to trochę jak ironia. — Za trumną, po rodzinie
zmarłego szło kilkudziesięciu posłów sejmowych
— nawet tacy jak były namiestnik Potocki Alfred i tp.
Tarnowskiego, Wodzickich — niewidziałem. Jestem prawie
pewny że niebyli. (Był i namiestnik Zaleski.) Niebył ~~tylko~~ Zyblikiewicz —
ale ma wymówkę. Zaprosił kilkunastu posłów
na obiad, właśnie na dzień pogrzebu — a więc
na pogrzebie być niemógł. Rad był pewnie z tego
że miał wymówkę, bo gdy się niespodzianie
dowiedział o śmierci Schmitta, zawołał: „A przecież
nakoniec ~~[illegible]~~ go djabli wzięli! Chwała Bogu!"
Tak opowiadają tacy, którzy niby słyszeć na
własne uszy. Nie jest to nieprawdopodobne. Pewnie
p. Marszałek ma kandydata swego na opróżnioną
posadę. — Gdy się sesya sejmowa (dziś) przeciągała
do godz. 2giej, wniósł Romanowicz aby ją zamknąć
z powodu pogrzebu na który wielu posłów udać się
zamierza. Marszałek wbrew tak niewdzięczny
poddał ten wniosek pod głosowanie, że wniosek

upadł. Wkrótce jednak tylu się posłów wyniosło z sali (niektóry na pogrzeb, większość na obiad) że i tak sessya musiała być zamknięta. — Ulice którymi pogrzeb miał iść, przepełnione były ludem, okna wszystkie pełne, z wielu domów wiały czarne chorągwie. Latarnie na tych ulicach pozapalane. Sznury od trumny niósł prezydent miasta i radni. — Całą długą ulicą Sykstuską, plac Maryacki i Bernardyński zapełniał kondukt. Było może ze 30 tysięcy ludzi conajmniej. Na cmentarzu znowu jeszcze parę tysięcy. Na cmentarzu miał piękną (bardzo artystycznie krótką) ale, zbyt długą mowę prof. Sawczyński, kolega zmarłego z Rady Szkolnej, potem ktoś wiersz wygłosił mierny, potem pięknie a krótko przemówił akademik Tarnowski, składając wieniec z napisem „Historykowi-patryocie"! —

Koleją dziś znowu jechało mi się wiele. Spałem cały czas. Dziś się trzymam na nogach. Rano widziałem wielu znajomych i mówiłem z nimi w interesach — potem byłem parę godzin na galeryi w sejmie — strasznie nieakustycznej. Obiad jadłem w hotelu Europejskim. — Spać mi się chce. Pójdę jeszcze na kolacyę. — Dziś 5 dzień, a sesya cichsza [illegible], gładko pięknie. Dziś jeszcze raz

Twój [illegible]

Jasiu, Tadzia ucałuj. Pannie Anieli ukłony liczne. —

Piątek 19 Paźdz. 1883.

1399
105
376

Talunieczko, Talusiu!

Godzina 7 3/4. Wracam z konferencyi w sprawie dziennikarskiej. Chciałbym po napisaniu listu pójść do teatru. Nowa komedya Gondineta: Zacni ludzie.

Zmęczony byłem i dziś późno wstałem. Cały prawie dzień spędziłem w sejmie na galeryi i na rozmowach w czasie pauz - z rozmaitemi posłami. -

Zimniej tu niż w Krakowie - ale wogóle bardzo piękna pogoda, czasem

~~1406~~

przerywana deszczem. – Dziś Jaś zapalił w moim kwartim pudełku. – Winogrono wczoraj jadłem. – Książki Fry wożonych papierem zawinięte, które w pudełku znalazłaś – miałem Ci dać na odjezdnem ale zapomniałem. Paaatasiam Talunię.

W sejmie była dziś ciekawa bardzo dyskusja w sprawie szkolnej: Mysiński, Chmarawski, Grocholski, Wojtuś, Alfr. Potocki, Namiestnik Zaleski, Romanowicz Szczepanowski, Skarbowski, Madeyski i i.

Nowego zrenta nie wiem. Tylko to chyba, że Talunię dziś jeszcze bardziej kocham niż wczoraj a jutro będę jeszcze bardziej. Paaaa Taluniu Buzi! buzi! czoło, oczki i buzi!

Twój Mieczu

Jan, Tuśkie, Chwiętka – Kaziemu dwóre.

~~[illegible]~~

Lwów dn. 20° Października 1883.

Moja Bobunuńciu, kochaneczko!

Wczoraj napisawszy liścik do Taluńci, biegłem
do teatru, rzuciłem liścik do skrzynki po drodze,
zatrzymywali mnie znajomi których spotykałem
i byłbym się spóźnił — skoczyłem jednak do
przejeżdżającego fiakra — i jadę. Wtem spostrzega
fiakier że ulica zagrodzona baryerą z powodu
naprawy bruku — musiał objeżdżać inną
ulicę — pędzi — zajeżdżam — kupuję bilet
i ... wchodzę do teatru w chwili gdy miano
podnosić kortynę. „Zacni ludzie" — komedya
nadzwyczajnie miła i przyjemna, bo owiewa

Cię w niej atmosfera poczciwego rodzinnego
życia i ludzi wiodących do gruntu zacnych
z którymi miło Ci spędzić parę godzin.
Jakoś weselej się robi w duszy i pogodniej.
Poczciwi są oni aż do naiwności – i wszystkich
za poczciwych mają, toż nazbyt łatwo w sieci
zastawione wpadają i nie umieją stawić czoła
zamachom dwojga łotrów, wymierzonym
przeciw ich majątkowi, dobrej sławie i szczęściu.
Walka zdaje się nierówna i poczciwcy bliscy
są przegranej – ale w końcu poczciwość zwycięża
prostotą swoją i czystością sprawy która żadnych
nie szuka wybiegów, poczciwi kochają się i
trzymają razem a łotry przegrywają sprawę
bo syn zdradza ojca. – Może ta komedya mieć
niejedną wadę – ale przebaczyłabyś jej wszystko
dla tego miłego uczucia jakie budzi w sercu.
Doznaje się pewnego zadowolenia – całkiem

niewszystkiego w nowoczesnych komedjach. – Grano przewybornie. Siła trzeba znakomitych do dobrego odegrania tej sztuki. Z czternastu osób na afiszu, prócz trzech ostatnich wszystkie są pierwszorzędnemi rolami – i wszystkie były odegrane bez zarzutu – a niektóre znakomicie. A jak wyeksercytowane w każdym szczególe! a ile finezji w niemej grze! Rozkosz prawdziwa. ——— Po teatrze poszedłem na kolacyę. Zjadłem dwa kotlety, napiłem się piwa, napiłem się herbaty a wróciwszy do domu zjadłem resztę winogron. – Dziś rano (nie bardzo rano) przeczytawszy i ucałowawszy Taluśin list wczorajszy i przeczytawszy „Reformę" i „Kurjera lwowskiego" poszedłem do miasta w interesach. Zjadłem funt winogron u Królikowskiego a potem poszedłem do sejmu. Zostałem tam do godz. 2giej rozmawiając na korytarzu z rozmaitemi posłami i z JW. p. Marszałkiem, od którego czuć było wino wódczane i którego nos z czerwonego staje się [illegible]

1408

przy fioletowym. – Wszyscy bardzo uprzejmi dla mnie – z wyjątkiem Tarnowskiego który formalnie ucieka odemnie i udaje że mnie nie widzi. Tant mieux! – Stańczycy bardzo zwarzeni a p. Stanisław wściekły. Z rozpaczy że są w mniejszości połączyli się z podolakami i traktowani przez nich jak rekruci. Żrą się tam zajadle i cześć ich pewnie się wyłamie z tego jarzma. – Z sejmu poszedłem na obiad i zjadłem rosół, czomber zajęczy z buraczkami i półtory porcji blinów z kawiorem – fiołki! – Potem załatwiłem parę interesów a raczej zacząłem załatwiać i stawiłem się do Władzia Koziebrodzkiego na rendez-vous o 3/4 na 6 tą. O godz. 6 1/4 przyszedł Rej z obiadu poselskiego pożegnalnego (bo dziś sejm zamknięty a raczej zawieszony do wiosny) – z okrutnym bólem głowy i jak twierdził, pijany po 2 kieliszkach wina – i położył się spać. Władzio zaś nie przyszedł wcale. Czekałem na niego do 7 1/4. Tymczasem bawił mnie rozmową X. Siemieński, którego także na wieczór zamówili do siebie. – Niedoczekawszy się, wróciłem do domu – napisałem ten list – buzi daję Talunii, czółko i oczka i rączki całuję, do serca przyciskam – idę na kawę. A żałuj że Ty mieszka

Anusi, Dzieciom i pannie Laurze – co się komu należy.

Lwów 21o Października 1883.

Bobuńciu moja kochana!

Dziś raniej wstałem, bo wcześniej poszedłem spać. Zbudził mnie Jan kawą, potem przyniósł mi Reformę i Kurjera, potem przyszedł na moje wezwanie p. Piotr Gławczyński i zburczałem starego że nie pilnuje sąsiada naszego od strony ogrodu, budującego dom, z którego bocznej galeryi jest widok na nasz ogródek i dziedziniec. Nie dozwoliłem mu na wybicie okien w tym domu na nasz ogródek, choć za to paręset guldenów chciał ofiarować – a on teraz galeryę stawia i nie zasłonił jej murem. Będę mu robił sąsiedzką awanturę. Z letnim teatrem drewnianym, który zbudowano w naszem sąsiedztwie

na gruncie miejskim, jak wiesz, udało mi się.
Wszystko że go na cyrk nie zamieniono, jak był
zamiar, ale skutek mojego podania i okolicznych
domów właścicieli, magistrat kazał ten budynek
rozebrać. Zamierzają podobno stawiać tam gmach
pocztowy i urzędu telegraficznego. — Po odejściu
Grzymiskiego oddano mi Talusia list za rewersem
— za który ślicznie Państwu i Państwowej. — Wiadomość
o książkach z mojej biblioteki, sprzedawanych przez
jakiegoś braciszka — jest wielce nieprawdopodobną.
Braciszkowie klasztorni wstępu tam niemają a
okna choć czasem otwarte, to zakratowane i
wychodzą na dziedzińczyk całkiem zamknięty a
widoczny wszystkich z okien korytarzy przechodnich
i z klasztoru. Domniemany to jedno, ważnie aby
braciszek narażał się na to — bo im nic sprzedawać
nie wolno. — Gdyby mi kto powiedział że ktoś tam
w mieście lub w antykwarni widział książki z mojej

bibljoteki i z swoim znakiem – mógłbym uwierzyć że mnie okradziono i byłbym zaniepokojony, ale bajeczce o braciszku – nie wierzę. Powstała ona zapewne z powodu iż ktoś tam sądził że moja biblioteka będzie wblatatowana, jest pod opieką zakonników a braciszkowie i ojcowie mają tam wstęp – tak nie jest. – Dziękuję Ci także za odpisanie mi ustępu z listu Dąbrowskiego. Dziwi mnie skąd mu przyszło na myśl czynić Ci te zwierzenia o zwierzynie. Proszę Cię, przyślij mi jego list w oryginale, bo jest on dla mnie dokumentem. Ale przyślij mi go zaraz i za rewersem, bo mi będzie potrzebny i wpłynie na moje postępowanie wobec wszystkich trzech tych panów, z których nie wiem prawdziwie który najmniej wart. –

Po odczytaniu Tatuńcinego listu – zamyśliłem się nad nim i zabierać miałem do ubierania, gdy nadszedł Rej, potem Kosiebrodzki i Tadeusz Wojciechowski; – z każdym z nich miałem osobno konferować. – Gdy wychodzili, ubrałem się i

poszedłem do miasta. Zjadłem u Królikowskiego 1/2 kilo winogron, potem pojechałem do Włodzimierza a raczej do Wojciecha, który tam mieszka — a niezastawszy obu, wróciłem do Żorża na obiad. Tu pozastawałem znowu znajomych rozlicznych a między niemi i Wojciecha, z którym się pragnąłem porozumieć w niektórych sprawach. Po obiedzie poszedłem z niefortunnemi wizytami bom nie pozastawał ludzi z którymi widzieć się muszę — teraz piszę list — godzina 4½ — a o 4¾ mam rendez-vous, — o godz 6½ drugie a o 7mej trzecie. Dlatego piszę list wcześniej niż zwykle. — Dziś dwa przedstawienia w teatrze: o 4½ Rapackiego „Odsiecz Wiednia", o 7mej „Norma" z Dowiakowską. Na żadnem nie będę. — Kończę już, buzi Ci daję czółko, oba policzki, oba dziendziorki, rączki i karczek i oczęta oba całuję, do serca Cię przytulam, kocham bardzo. Paaaa, paaaai, Talusieńko moja, paaa, paaai! — Anicia i Dziotę ucałuj, pannie Laurze pozdrowienia. — Buzi raz jeszcze a tutaj Twego Mietka

Lwów dn. 23° października 1883.

Taluńciu, moja kochaneczko!

„Nowe pióro" pisze — wielkie rzeczy! ja codzień prawie nowem piórem pisze a i nowy kałamarzyk sobie kupiłem, zapomniawszy stary w Krakowie - i nowy atrament mam - a nie chwalę się. — Już wpół do 8mej, już wieczór po kawie, pisze list do Taluńci, zaniesie go potem na pocztę - pójdzie się napić potem herbaty i przeczytać dzienniki a potem wróci do domu i będzie grzebać w papierach i orać piórem po papierze. Wczoraj napisawszy list do Taluńci, także tak zrobił - ale prócz herbaty, zjadł muszelkę i 1/2 ℔ winogron. Dziś winogrona przyniósł sobie do domu i połowę zje na noc a połowę jutro rano. - Dziś rano przyniósł mi Jan list Taluńci za rewersem, później trochę kawy a po kawie Reformę i Kurjera lwowskiego. Czy czytałaś Taluńciu [illegible] recenzyę komedyi Augiera „Bezczelni" w Reformie? podpisaną literą <u>A.</u> - zapewne

pisał z Anglii. – Jakże ci się podobała? – A czy czytałaś nowę Reja? Co mówiło o niej, szczególnie o pierwszej części? – Ciekaw jestem co Jaś o niej mówi, jeżeli ją czytał. – – Aj, na Jasia tu krzyczą dowiedziawszy się że „Przegląd" zredukowany do połowy. Jak pismo upadnie, będzie sobie mógł powiedzieć: „Za moje myto, jeszcze mnie obito." – Opowiadano mi, że zawiązało się tu było kółko młodzieży z tym zamiarem aby popierać „Przegląd", zaliczką do prenumeraty i współpracownictwem. Kółko to pisało do Redakcyi w ostatnich czasach raz, drugi i dziesiąty, stawiając ultimatum w końcu – ale żadnej a żadnej nie otrzymało odpowiedzi – a więc widząc oczywiście że redakcya o pismo i o poparcie lwowian niedba, ma się rozwiązać. Wszelkie winy składają na karb Jasia – i rozprawiają o „słomianym ogniu" krakowian. – Przeczytaj mu to. Niech się zirytuje – choćby go miały bebechy boleć – bo też z takiemi epilogami powinien oswoić – dojęte on

1413
121

ich niemało. Zwykle to przejścia dla tych wszystkich
którzy chcą ciągnąć naprzód – pod górę. W tył i nadół –
sam się wóz toczy. — Tutejsze Koło literackie
reorganizuje się obecnie, nie wiem półtóry już
raz; – w przyszły piątek wybory, prezesem ma zostać
Sawczyński (: dyr. Seminaryum męskiego, członek Rady Państwa i
kraj. Rady szkolnej – bardzo zdolny ale wielki próżniak :),
wiceprezesem prof. nadzw. uniwersytetu Roszkowski (: bardzo
ruchli – ale bez taktu, wymowny ale blagier :), sekretarzem
Romuald Starkel – bardzo odpowiedni. – Dziś rano byłem
u Włodzimierza Dzied. – nie zastałem go już w domu,
powiedziano mi że jest w Muzeum – jadę do Muzeum,
i tam go nie było już – ale zapewnił mnie Zontak
że będzie o godz. 12^{tej} – Wróciłem tedy o 12^{tej} –
Włodzimierz jutro jedzie do Krasiczyna na polowanie,
za dwa dni wraca. Pytał mnie o nas wszystkich i
o wiele osób w Krakowie – szczególnie o Szydowi.
Włodzimierzowa ma być trochę cierpiąca – ale mnie
zapraszał aby tam pójść. – Roman Czartoryski ma
się niby to lepiej, ale lekarze utrzymują że stan
jego zdrowia jest bardzo groźny, wysełają go gdzieś

na południe. Miał się z kim chce widzieć, z Włodzimierzem się nie widział. – Staś Dzied. wraca w tych dniach z „Meranu" (?) i chce się w Krakowie zatrzymać dłużej – a zapewne zatrzyma się i we Lwowie. Włodzimierz miał wiadomość że się ma znacznie lepiej. – Dziś Talapatem się po ulicach w deszcz i pluchę szkaradną po błocie i kałużach, szukając różnych ludzi w różnych interesach – bibliotecznym, medycznym i reformistycznym – ale bardzo niefortunne były moje wyprawy, bo prawie nikogo nie zastałem. – Byłem także w Redakcyi „Kurjera lwowskiego" dla widzenia się z Masłowskim. Redakcya przeniesiona do nowego lokalu na placu Bernardyńskim. Przy stolikach siedzi trzech mężczyzn i jedna kobieta – pani Callier, zapewne wdowa po dowódcy z r. 1863. Dziwnie mi się to wydało z początku, ale pobywszy tam z pół godziny, oswoiłem się z tym widokiem. – Dziś opera Łucya di Lamermoor Donizettiego – ale zbyt brzydko na dworze aby mi się chciało pójść do teatru. Bądź już zdrów Bobuniciczku – a Miecia kochaj. Daj mu buzi, pogłaskaj go pięknie rodzynnie – pociągnij go za wąsy, za brodę, za uszy i pototaj. Miecz córko Bobuniu całuje i oczęta i rączki i nóżki i do serca ją przytula i buzi jej daje i kocha ją bardzo. A Ty Bobinusiu pisz do Bobunia i kochaj Twego Miecia

Ańciowi, Dziotowi ucałowania, pannie A. pozdrowienie.

W wstrzymieniu w Muzeum zamienione ściany jednego pokoju olejno malowanemi typami włościańskiemi z różnych okolic. Jest tam piękny studium dziewczyny mazurskiej Malczewskiego. – Są także typy górali – niezawodnie więcej – ale nie osobliwe. –

Lwów dn. 26° października 1883.

Talciuś moja, kotaneczko!

Bobuś zły. A zły dlatego że Talunia wczoraj jak pisze, Bobusinego listu nie otrzymała. Bobcio pisał przedwczoraj i ani jednego dnia nie opuścił. Może więc Talunia dziś dwa listy otrzymała naraz? Jeśli nie – to chyba list zaginął a były w nim przeróżne do Taluni zapytania i zależało mi na śpiesznej odpowiedzi. List mój przedwczorajszy nie rzuciłem tak jak zwykle do skrzynki przy głównej poczcie, ale do skrzynki przy cukierni Müllera. Chyba go zwędził dla marki bryftregiercio? albo zaniedbał skrzynkę tego dnia wypróżnić? –

Dziś pogoda – dość ciepło – ale mglistawy dzień i mokro-śpiący. – Bobuś średnio-zdrów, nie bardzo ale od biedy średnio. Apetyt ma niezły

1416

Dziś jadł na obiad (w Angielskim Hotelu) zupę kartoflaną, kotlet wieprzowy z kapustą i biszkopty z szodonem, pił czarne piwo kulmbachskie i czarną kawę. ... Apropos zupy kartoflanej, jest tu w księgarni Richtera wystawiona za szkłem nowa książka: „810 Kartofelspeisen" – może Ci ją przywieźć? –

Widziałem się z Rutowskim. Pomizerniał. Bardzo zapracowany. Szwór podoba mu się. –

Schmittowie – wdowa i syn śp. Henryka – oboje chorzy, leżą. Widziałem się z synem i długo rozmawialiśmy. Opowiadał mi przebieg ostatnich miesięcy życia Ojca swego. – Dwa ostatnie tygodnie, był prawie nieprzytomny, mówił bardzo wiele, ludzi poznawał, ale myśli mu się tak urywały, że to co mówił nie miało prawie związku, nigdy nie doszedł żadnej myśli do końca – niktby mu z góry wciągu mówienia. Tylko mówiąc o swem cierpieniu, o zażyciu lekarstwa lub o tem co chce zjeść i tp. – domawiał do końca, – gdy mówił o czem innem – trzeba było z kilku słów początku domyślić

się, renty – a on tem czasem już zupełnie o czem innem mówił. W ostatnich dniach życia, ten nieład myśli a raczej taka ich niewyraźność jakby we śnie – jeszcze bardziej się zwiększyła – i już niemożna było nie zrozumieć czego chciał, choć nieustannie zaczynał mówić. Drzemał ciągle – z wyjątkiem ostatnich dwóch dni, w ciągu których nie spał wcale. – Syn jego utrzymuje że ojciec nie wiedział do końca że umiera, nie wiedział nawet że jest tak niebezpiecznie chorym i spodziewał się ciągle polepszenia, choć zwyczajem swoim nieraz powtarzał że chciałby aby się już ta męka skończyła. – Zakończyła się męka paraliżem płuc – tak jak lekarz tego dnia rano zapowiedział. Umarł o godz. 2 w nocy. –

List Estreichera otrzymałem. Dziwny on jest: zgłasza się do mnie w sprawie zadłużonego Bliżińskiego, któryby chciał sprzedać kilka nowel jeszcze nienapisanych Reformie a wziąć z góry pieniądze. Przecież Reforma nie jeździ ze mną ale jest w Krakowie a nadto Estreicherowi wiadomo że feletonem najwydatniej dysponuje Asnyk. Nie dość na tem: użala się, że Bartoszewicz drukuje nowelle Bliżińskiego a nic mu nie płaci – i żąda mojej interwencyi. Do tego to już wcale nie służę. Z Bartoszewiczem każdy rachunek kończy się zawsze

144

kłótnia – znany z tego a nam już dawno w Reformie winien się wypracować z sprzedawanych przez się numerów – i doprosić się niemożemy a zapewne nie doprosimy się; – kłócić się zaś niemamy ochoty, bo toby do załatwienia rachunku nie doprowadziło, tylko do dowcipnych drwinek z Reformy w Kronice. – To już taka natura – niepachnąca. Ma on jednak bardzo wiele zalet, których innym znowu brakuje. – ... Ale to co Ci piszę, niech zostanie Twoją wiadomością. – Do Estreichera jutro napiszę. –

Napisz że mi bardzo dokładniej, jaki jest ten Cykk. Czy rozsądne robi uwagi i czy Ci się zdaje że pod jego kierunkiem panna Aniela będzie czynić postępy?

Zaproszono mnie dziś na walne zebranie tutejszego Koła literackiego, gdzie się mają odbywać wybory, ale mi się bardzo niechce tam iść. Wolałbym pójść na nową komedyę do teatru „Pan Minister" przez Claretie. Dochodzi już 7ma – a jam niezdecydowany. Czas list skończyć i zdecydować się. –

Moja, moja Bobciu! jeszcze raz Cię proszę każ wszystkie listy zaległe na poczcie krakowskiej i nadchodzące do mnie odsyłać do Lwowa (: ul. Majerowska A. 3. :). Moja Bobciu, niezapomnij.

Do serca Cię przyciskam bardzo mocno, głaskam główkę, całuję czółko, oczka i buzię, za uszka Cię leciuteńko potargiwuję i muszelki obie odwracam, całuję w nosek i w buzię – do nóżek się kładę – i pataiuję

A kochaj Bobciu Bobcia Twego

Mieczka

Chodźakowi i Święczatkowi co się komu należy. – A jak się ma Patakowski?

NB na liście nowa marka pocztowa

Lwów 27 Października 1883.

Bobuluniu, Taluśko, życie moje!

Wahałem się wczoraj pisząc list do Talusi dokąd pójść, na posiedzenie Koła literackiego czy na teatr... poszedłem na Koło. — Było do 30 członków, nie tego to idzie we Lwowie. Całego kapitału mają zaledwie 400 złr. gdy my w Krakowie na tysiące liczymy. Dochód roczny nie o wiele przenosi to 200 złr. — Prezesem obrano Tad. Wojciechowskiego, wiceprezesem prof Dol. Baranowskiego, sekretarzem Romualda Starkla. — Po posiedzeniu większa połowa poszła na kolacyę i gawędę do Żorża — i ja z niemi. — Dzisiejszy wieczór chciałbym spędzić w teatrze — ale

Nic mi nie piszesz w liście Twoim piątkowym czy moje listy oba otrzymałaś. Napiszże mi Bobciu, bo nic nie wiem:

niewiem jak to będzie – bo już wpół
do 7mej a oprócz listu do Talunci mam
jeszcze dwa do pisania. Ciężko.

Cały dzień dzisiejszy spędziłem na
porządkowaniu i przeszukiwaniu w mojej
bibliotece. Od 10½ do 4½ pracowałem
nieustannie – już dłużej niemogłem bo
niemiałem ani światła ani sił.
Ogromna tam wilgoć i pleśnią czuć.
Jadłem potem obiad w Angielskim
Hotelu: bulion, sznycel z papryką, szarlotę
z jabłek, piwo czarne i czarną kawę.

Wczoraj spotkałem Władzia Dankowskiego
w mundurze, – odbywa jednoroczną

Moja Dobrzańciu; był jeden ale jeden tylko zwrócony w Krakowie otrzymałem. Dziś wszystkiej o którym mi pisałaś, nie dostałem. Czy reklamować? Najpierw mi,

Pogoda dziś przepiękna, ciepło, słonecznie. – Ale ja prawie nie wyszedłem do ogrodu. Którą jechać jutrem dziś. – Oto, już po 7mej. Do teatru już nie.

służbę. Dość dobrze wygląda. Mieszka gdzieś w kasarni – obiecał przyjść do mnie.

Spotkałem także p. Macieja Zenona Twoja imion Serwatowskiego, który cię zna bardzo mierzył.

Spotkałem także w bramie Żorża wyjeżdżających na kolej i do Gródka pp. Augustów Dzieduszyckich, którzy przyjechali byli do Lwowa porannym pociągiem dla widzenia się z pp. Szeliskiemi, rodzicami pierwszej żony Augusta i spieszyli z powrotem, bo pani Augustowa sama karmi. Ach, ach, jaka ona brzydka teraz, jaka stara! – ani byś jej poznała. Wygląda jakby babka Twoja. On mnie bardzo zapraszał abym wstąpił w powrocie

Pogoda dziś prześliczna, ciepło, słonecznie. – Ale ja prawie nie byłem dziś na dworze. Zdrów jednak jestem dość. – Oho, już po 7mej. Do teatru już nie.

1420

do niań. do Gródka. – Wątpię abym to uczynił. –

Dziś rano wpadł do mnie Władzio Krasnopolski, który wczoraj wieczór tu przyjechał a stosownie do mego polecenia portyer hotelu Żorża oddał mu mój bilet. Przyjechał – bo dziś imieniny panny Sabiny. Mieszka tu we Lwowie z swoją babką. – Pomimo zaręczyn i olbrzymich pierścionków z turkusami na palcach narzeczonych babka na Władzia ciągle zagniewana. Ślub miał być w Listopadzie ale z powodu że wyprawa nie gotowa jeszcze i tp. odbędzie się w Styczniu. Władzio chce jechać do Krakowa aby nas koniecznie na Starostowanie sprosić.

Kończę już pisanie. Za liścik dziecięcy [illegible] ślicznie. Buzi Taluńci daję. Kocham bardzo. Oczko i oczka całuję i rączki i nosie. Głaskam główkę moją kochaną, głaskam, głaskam długo, długo, długo i ślicznie. Jeszcze raz buzi daję. Kocham bardzo. Kochaj Taluniu Twego Mieczka.

Chrzanów ucałuj. Pannę Anielę pozdrawiam serdecznie. —

Lwów d. 28° Października 1883,

Bombuniciu, Taluniciu, żuniciu!

A widzisz Bombuniciu, trzy Mieczowe listy naraz Ci oddano. Ach, ta poczta! jaki nieład! Widocznie winna temu poczta wasza krakowska, bo nasza lwowska najregularniej codzień rano listy mi Twoje doręcza. Ach, ten Kraków! ten Kraków! we wszystkiem stary szlendryan, nieład, niedołęstwo! – Czemuś nie krzyczysz, nie upominasz się. Ach, ach ci krakowianie! –

Wczoraj wieczór napisałem list do Taluni i list do Tadzia i jeszcze dwa listy i jedną kartkę korespondencyjną – już nie poszedłem do teatru. Poszedłem na kawę i na gazety – a potem do Corsa, chcąc

~~14~~24

się zobaczyć z Wład. Krasnopolskim – ale go tam nie było. Wypiłem tam herbatę i zjadłem mazurka i wróciłem do domu. Przesiedziawszy wczoraj prawie cały dzień w wilgotnych murach klasztornych i w prochu bibliotecznym, strasznego nabawiłem się kaszlu i kataru a wieczorem zaczęło mnie gardło boleć. – Zawinąłem dobrze na noc (szyję) starym szalikiem i dziś obudziłem się prawie już zdrów. – Rano kiedy dopiero zacząłem wstawać – przyszedł do mnie Włodzimierz Dzied. i siedział może ze trzy kwadranse. Potem poszedłem do biblioteki i siedziałem tam do 2½. Pogoda była cudna, słoneczna, i ciepło jak w lecie, – spóźniwszy się na obiad poszedłem na spacer a gdy wszystko zwiedziałem szedłem do domu aby sobie ręce umyć zabrukane kwiatkowym pyłem i potem pospieszyć na

~~1125~~
118

obiad — prawie w bramie domu spotkałem pana
Macieja Zenona Serwatowskiego, który poszedł do
mnie; i mimo powtarzania mu, że jeszcze obiadu
nie jadłem i td., siedział do 4 1/4. Przez
cały ten czas usta mu się nie zamykały a
ja prawie nic nie mówiłem, oprócz słów „tak"
i „nie" i wyjątkowo „ah!" — Gadał, gadał
i gadał o wszystkich szczegółach swego gospodarstwa
i swojej czeladzi i propinatorów i td. itd.
Tak że mi się aż oczy kleiły do snu. — Poszedł
wreszcie — a ja z kwadrans potem w łóżku
odpoczywać musiałem, tak mnie zmęczył. —
Zjadłem potem obiad u Langiellera: zupa
neapolitańska, wyborna polędwica z czerwoną kapustą,
szarlota z jabłek, czarne piwo, czarna kawa. —
Na imieniny Tadzia pisałem wczoraj list a
nie mając mu co posłać w upominku, posłałem
mu dziś przekazem telegraficznym na wiązanie
100 zł. — Nic szczególnie nowego nie wiem —

1496

nikogo nie widziałem ... ach, prawda, spotkałem
p. Grażewskiego, który to od dwóch dni bawi
– pojutrze zaś wraca do domu. – Otrzymał
depeszę telegraficzną od Frania Paszkowskiego,
że polepszenie stanu zdrowia jego stryja trwa
ciągle – ale że jednak zawsze stan niedobry
a upadek sił znaczny.

Dziś Tadeusza – a mam dwóch we Lwowie
Tadeuszów, którychby odwiedzić należało: Rutowskiego
i Wojciechowskiego. – Kończę tedy list, przebieram
się i pójdę do jednego z nich. Do którego,
niewiem jeszcze – jestem niezdecydowany. Już
dochodzi 7ma, trzeba się śpieszyć. Buzi
Ci daję Talusieńko moja, buzi kochającej,
głaszczę włoski i całuję oczko i oczęta. Do
serca mego Cię przytulam – kocham Cię
bardzo. Pierścioneczek na paluszku Twoim całuję
i do nóżek acpani się ścielę. Daj buzi,
daj buzi, daj buzi Talusieńko a nie dziwuj
się. – Ściskam Cię z całej siły i kocham i
buzi daję sto razy – paaa, paaa, paaa
Kochaj Twego Mićcia

Andzioni, Dziadziowi i pannie Saussure jako też komu należy.

Kraków 27/9 1886.

Moja Taluniecsko, moje dziecko drogie! — Godzina 5½ — jestem na poczcie w Sukiennicach, gdzie wstąpiłem aby kupić „listy kartkowe" i parę słów do Taluńci na prędce napisać: Na list porządny, przynajmniej taki jak wczorajszy, prawdziwie nie starczyło mi czasu, choć późno poszedłem spać a rano dziś wstałem. Śliczna dziś pogoda. I ja i Tadzio korzystaliśmy z niej i każdy z nas wybrał się dziś po słońcu. Tadzio wcale dziś dobrze wygląda, humor ma całkiem dobry, konceptów swoich pełno, je z apetytem i nie kaszle. Ja zdrów jestem — ale winogron i śliwek mam powód od dwóch dni nie jeść. — Drugi liścik Twój, bardzo kochany i bardzo zabawny (z [illegible]) czytaliśmy obaj z Tadziem i ogromnie się uśmiali. — List Julia otrzymałem i będę się starał tem zająć, ale to dużo czasu wymaga a ja go teraz nie mam. [illegible] postaram się, ale trzeba się wtej mocno porozumieć. — Z metryką ślubu Jaś narobił bałamuctwa ale już wszystko załatwione a Abrahama oddał w magistracie do równie nieformalnego podania. — Na Garncarskiej byłem. Zdrowi Jasiów wszyscy. Pannom dygnij. Tadzio ręce Twe całuje. — Bądź Ci [illegible] drogie moje dziecko, ściska Twe całuje kochaneczko moja Twój [illegible]

1428

Zu öffnen durch Abtrennung des durchlochten Randes.
Otwiera się przez odcięcie brzegu dziurkowanego.
Отвирає ся через оторванє продірявленого краю.

KRAKAU BAHNHOF
KRAKÓW DWORZEC

Karten-Brief.

List kartkowy. — Листова карта.

An
Do — До

Wna Pani

Helena Pawlikowska

in
w — въ

Zakopane

(: na Krupówkach u Wójciaczki :)

(Poln.-Ruth.)

Bei Karten-Briefen nach dem Auslande ist die Ergänzungs-Briefmarke neben der eingedruckten beizukleben.

Na listach kartkowych wysyłanych za granicę dodaje się w razie potrzeby znaczek uzupełniający obok wydrukowanego.

При листовыхъ картахъ за границю прилѣпити треба дополнительну марку листову, обокъ натиснутои.

ANE

Kraków 20/9 86.

384

Moja Talunieńku, drogie moje biedactwo zięknace! Dziś nie mam listu Taluni – może Talunia zgniewała się na Mieczka za to, że pierwszego dnia po przyjeździe nie pisał? Przedwczoraj pisałem list a wczoraj tylko kartę listową, bo mnie nie stało na więcej. I tę dzisiejszą kartę piszę poza domem, w księgarni Gebethnera. Mam dużo roboty i biegania po mieście, ale zdrów jestem. Jadło dziś wcale dobre a humor dobry. Pogoda ale pochmurno – ciepło, będzie pewnie deszcz. – Abrahamow wczoraj wieczór odjeżdżając przysłał podanie Jana z metryką i napisał że Szymkiewicza w magistracie nie zastał i niemógł doręczyć. Ja dziś dwa razy już byłem w magistracie i również go nie zastałem. Pójdę porazu trzeci za godzinę, o 4½. Debatowaliśmy z Abrahamem, czy nie lepiejby było przepisać to podanie, które całkiem nieformalnie i nie pagina frakta napisane, może umyślnie być odkładane na bok przez formalistę urzędnika. – Zadałam kartkę X. Krukowskiego, na którą gorąco odpowiedziałem, załączając należytość 1.50 ct. – Z Szyjewskim mówiłem – wszystkie egzemplarze zostaną obcięte. O adresy towarzystw rolniczych okręgowych i oddziałów kworskich – postarałem się już ale niewiem po ile egzemplarzy trzebaby posłać. Jest ich przeszło 30. „Kółkom rolniczym" właściwie sądzę że posyłać nie warto. Może lepiej wydziałom powiatowym? – Spytaj o to Jana. Uściskaj i go i Wandę. Pannom ukłony. – Dziś C. dzień Talunieńko moja. Oczka i uszka całuję ... zmarznięty. Do serca mocno – mocno przyciskam twego Mieczka

Zu öffnen durch Abtrennung des durchlochten Randes.
Otwiera się przez odcięcie brzegu dziurkowanego.
Отворає ся через óторванє продзравленого краю.

Karten-Brief.

List kartkowy. — Листова карта

KRAKAU BAHNHOF 28/9 86 WIECZOR ABENDS KRAKÓW DWORZEC

An
Do — До

Wna Pani

Helena Pawlikowska

in
w — въ } Zakopane

(na Krupówkach)

(Poln.-Ruth.)

ZAKOPANE 29 9 86

Bei Karten-Briefen nach dem Auslande ist die Ergänzungs-Briefmarke neben der eingedruckten beizukleben.

Na listach kartkowych wysyłanych za granicę dodaje się w razie potrzeby znaczek uzupełniający obok wydrukowanego.

При листовыхъ картахъ за границю прилѣпити треба дополнительну марку листову, обокъ натиснутои.

1431

Kraków 17º Grudnia 1886. 121
(: Piątek. - List XIX. :)

385

Talusiu, żoniciu moja droga, kochaneczko!

Paaa - dzieńdobry Talusi mówię moim listem przyniesionym na tacy przez Daniela razem ze śniadaniem. - Mam, mam i ja dziś list od Talusi z 14º bm., pisany we Wtorek po śniadaniu drugiem. Przyniesiono mi go, jak najczęściej przynoszą, o godz. 2giej. Wróciłem był właśnie z redakcyi na obiad, gdzie zostawiłem Tadzia z Mieczkowskim, który Tadzia dziś przecie przed obiadem wyciągnął z domu. Tadzio dość zdrowo wygląda i rozgadany. Wieczorem dziś przyszedł Asnyk i we trzech piliśmy herbatę i miód a potem gawędziliśmy do wpół do 12tej. Teraz oni poszli obaj a ja

pisze do Talunci. Obaj nie wierzą temu, aby
w Gimnase gorzej grano „Bonheur conjugal" niż
w Krakowie. Arnyk był na tej sztuce w Paryżu
i stanowczo temu przeczy; utrzymuje że ojciec
w tej sztuce jest wyborny w Paryżu i ów mąż
odprowadzający żonę do domu rodziców, że g[illegible]
z nadzwyczajną finezyą w szczegółach – i mów[illegible]
że kiedy się widziało jaką sztukę tego rodzaju
jednej scenie, to taż sama potem widziana na
drugiej, choćby lepszej, zwykle się nie podoba [illegible]
to dla tego że się oczekiwało takiej samej gry, [illegible]
lepszej i takiego samego pojmowania ról a widzi
się inną grę i inaczej wzięte role, więc się
doznaje takiego zawodu, jakby gra była gorsza.
Również z niedowierzaniem przyjęli obaj ci panowie
relacyę Twoją o wybornej grze Mounet-Sully w Hamlecie,
Tadzio utrzymuje że czytał recenzye tego gry i

[illegible] potrawy i stosownie do tego układa [illegible] obiady na które się zaprosi [illegible] że Ty pewnie ani nawet całego [illegible] nie zechcesz.–

P.S. Że, zapieczętowałem cały list – aż mi [illegible] lepiej jak on wygląda. Dość [illegible] Dobranoc [illegible] raz. Ściskam. [illegible]

P.S. Rada miasta Lwowa osobną uchwałą wyraziła swe „głębokie ubolewanie" że nie przyszedł do skutku zapowiedziany na uroczystość Batorego zjazd Węgrów do Krakowa, który by dał możność wczęści przynajmniej odwzajemnić Węgrom serdeczne przyjęcie jakiego doznali krakowianie i lwowianie w Peszcie w czasie wystawy we wrześniu przeszłego roku. – Telegramy z różnych stron z Węgier ciągle jeszcze nadchodzą

że mu się ona nie podoba, szczególnie w scenie z Ofelią, gdy jej mówi „Idź do klasztoru!" wrzeszczy niepotrzebnie i wylatuje za kulisy jak szalony. — Tylko rozkwada twoja dana Got'owi w roli Poloniusza trafia do cel przekonaniem. — Ale dość już o teatrze. Bardzo jestem wdzięczny Abakanowiczom że Cię wyciągnęli z hotelu do teatru dwa razy. Niemiałoby to ani odrobiny sensu żebyś będąc w Paryżu nigdzie nie była, i nic nie widziała. Powiedz sama! —— Listem twoim wtórkowym uspokoiłaś mnie co do zdrowia Anielki — ale to osłabienie, choć zupełnie wytłómaczalne, zawsze niedobre i kto wie kiedy ona całkiem do sił znowu przyjdzie. Byle sobie nam nie zaszkodziła gdy zacznie wychodzić z domu i byle się nie przemęczyła pracą; obawiam się aby się do pracy potem nie zabrała zbyt gorączkowo, chcąc nagrodzić czas stracony. Powiedz że jej że gorączkowym zapałem nic się nie da zrobić na świecie, tylko spokojnem, ciepłem rozmiłowaniem w swem zadaniu. Apollo i wszystkie bogi greckie nie przyjmują modlitw fakirów, derwiszy, jansenistów i szakerów, rzucających się

P.S. Wandzie bardzo dziękuję, że bardzo dla mnie [illegible] posłania. — Wyrzynuje k. p. Wandę jeszcze raz całuję, potrzebny i stosownie do tego układa [illegible] obrazek na który się zapomni. — Wanda martwi się że Ty pewnie ani nawet całego [illegible] nie zechcesz. —

P.S. Pannie Aureli najprzyjaźniejsze zasyłam pozdrowienia. — Czy też doszedł Cię mój list? Jak mi się zdaje powinien był dojść 14go lub 15go.

PS. PP. Abakanowiczom, Loewenhardtom, Ochorowiczom najserdeczniejsze pozdrowienia i ukłony. —
Dziś ciepły dzień, mglisty, dżdżysty, śniegu.

gorączkowo i posiadającą z wielkiej żarliwości wdzięczność. Chcąc być wysłuchanym przez bogów wszechświętego piękna, z całą pogodą duszy i spokojem zwracać się ku nim należy. — Moja Tobciu, piszesz mi, że we Czwartek masz nadzieję wyjechać — a wyjeżdżając poślesz mi telegram. Otóż dziś już piątek a telegramu dotąd niema — a więc nie wyjechałaś. I dobrze zrobiłaś Tobusieczko. Wyjechać łatwo — ale potem mogłabyś sobie wyrzucać boleśnie czynić, gdyby Anielka gorzej zasłabła. Sama, jakby Ci było, gdybyś wyjechawszy, otrzymała w kilka dni niepomyślną jaką o niej wiadomość. — Moja Talu piszesz o tych świętach, tak jakby te święta były innymi dniami jakiemiś od powszednich a spędzenie ich razem z nami koniecznością lub też niespędzenie ich razem wielkim jakimś smutkiem. Tak przecież nie jest a jeśli mi zawsze tęskno za Tobą i każdego dnia żałuję wszystkim, w którym nie jestem z Tobą, to ze wszystkich dni, najmniej żałowałbym świąt. We święta ja z Tobą nigdy nie jestem. Rozgardyasz, zamęt, krzątanina, goście — a choć jesteśmy razem, tak mi jest jakbyśmy razem nie byli. Najświętsze dla mnie święto, powszedni dzień w którym sami ze sobą jesteśmy. — Ale już kończę dzisiejsze pisanie. Daj mi buzi Talusiu, mocnej, mocnej, daj czoła i oczu Twoich i główki do głaskania Tali! — Pocałuj, pogłaskaj i kochaj Twego Miecia.

PS. Otrzymałem dziś list Mechcia od Wandy z 16-go bm. Mechcio pisze o Anielce i o Ciebie że otrzymawszy wiadomość o chorobie Anielki, żadnych dalszych nie odbiera. — Odpisałem jej bezzwłocznie. Obie są zdrowe i widocznie w dobrym humorze. „Jaś ma [illegible] taki humor jak mały dzieciak.”

Do Warszawy.

Kraków dn. 23 Listop. 1887.
Środa.

Moja, moja Talusieczko moja!

Najpoczciwsza jesteś. Nie wiem jak Ci tam starczy czasu i woli aby mi tak obszerny list napisać i szczegółowy. Wielką to wszystko dla mnie radością co mi piszesz. Byłem pewny że Idalkę pokochasz, ale tak korzystnego wrażenia jakie na Tobie sprawiła i ona sama i jej rodzina, nie oczekiwałem. Dobrze mi w sercu i wszystkich Was kocham bardzo. Coraz jestem spokojniejszy i coraz pogodniej patrzę w przyszłość. Rośnie mi w sercu nadzieja – ale nie powiem żeby już tak wzrosła, żeby wszelkie stłumić obawy.

Y.

1426

Największa, a niekiedy bym powiedział, że jedyna obawa – to usposobienie Tadzia. Boję się żeby nie zgrymasił. Wszak zawsze tak się działo a ile razy co osięgnął czego pragnął gorąco, to w krótkim czasie czuł się już niezadowolonym, – podtrzymać bym chciał to jego pragnienie dzisiejsze, bo o ile sądzić mogę, w spełnieniu tego pragnienia jest dla niego szczęście. Wierzę w to i boję się aby dla jakichś urojeń, szczęścia które ma w ręku z rąk nie wypuścił.

Mówiła Ci Idalka, że go codzień bardziej kocha – niechże trzyma się w pewnej wobec niego rezerwie, tem najlepiej utrwali nad nim swoją władzę. Oddaniem mu serca bez zastrzeżeń ugasiłaby to gorące jego

dziś wcale. Jego wyobraźnia szukałaby
nowego pokarmu, żądna nowych wrażeń,
czując potrzebę zapełnienia serca – zbierałaby
zamiast róż osty i ciernie po drodze, jakieś
smutki bezprzedmiotowe, jakieś obawy i
zwątpienia bezprzyczynowe, jakieś żale i
skrupuły. – Gdybyż to już teraz stać się
mogło to czego pragnie, a związek ich był
uświęcony przed ołtarzem! Jakże bym pragnął
aby ten czas niecierpliwej odwłoki już
minął! – Napisz mi, jak Ona sobie tłómaczy
powody tej odwłoki? jak jej rodzice? –
Pisze mi, że jej przykro iż ja nie
przyjechałem – że starają się jej usprawiedliwić
powody. Jakże jej tłómaczym? Powiedz po
prostu, że Ty wierzysz w stałość uczuć Twego
syna – a ja mu niedowierzam, więc
nie chcę grać jakimkolwiek wobec niej i

1438

jej rodziców krokiem, odpowiedzialności... Jeżeli
wierzysz mi zupełnie, to wyrzekaj przed nią
na moje niedowiarstwo, ale powiedz Jej, że
szczerze, serdecznie, gorąco pragnę aby ten ich
związek przyszedł do skutku. Zdaje mi się że
o tych moich skrupułach i o niedowiarstwie moim
śmiało możesz jej powiedzieć - bo stosunek ich
jest taki, iż nic tem zwierzeniem nie popsujesz.
Łatwiej to Tobie powiedzieć, niż mnie by było,
a będąc u nich, powiedziałbym to musiał
nietylko jej samej ale i jej rodzicom. Wolę
nie być w tej konieczności tak prędko. Wolę
przeczekać czas jakiś i zgłosić się do nich
dopiero wtedy, gdy termin możliwy zaślubin
nie będzie tak odległy jak obecnie.

Czołko twe całuję i oczęta moje Ty
kochanie. Buzi daj. Do serca Cię tulę i mocno
przyciskam. Wszystkich głaskam pomaluśku, Tadzie.
Tadzia ściskam, pannie Idalii rękę całuję.

Kocham Was bardzo wszystko troje! -
Pisz mi zdrowa Talusieńko! Daj buzi raz jeszcze
i kochaj Twego Miecia

PS. Tu słota, mglisto, zimno, smutny czas - ale mnie wesoło, choć zdrowie nie bardzo służy. - Dziedzini jest tu cicho. - Ignacowa chora. - Zresztą wszystko dobrze. -

Kleparz dn. 8° Lipca 1888.

Talusiu moja, moje kochanie!

Całuję stopki pani dobrodziejki! Wprawdzie jejmość nie żądałaś odemnie na odjezdnem abym do niej pisywał – ale ja... całuję stopki. Całuję listownie, skoro osobiście „ustnie” dziś wieczór pocałować nie mogę.

Po twym odjeździe włóczyłem się w mieście, poszedłem się wykąpać, poszedłem do redakcyi, przeczytałem dalszy ciąg Chama, zgłodniałem, i pogrążony w mądrych rozmyślaniach o korzystności rannego wstawania, poszedłem do cukierni, zjadłem furę pasztecików. Poszedłem potem na Wystawę i do kancelaryi, gdzie się miała zejść komisya rozpoznawcza dla przyjęcia lub

odrzucenia nowo nadesłanych obrazów. – Tymczasem przyjęliśmy wszystko: dwie akwarelki Sozańskiego, z których jedna (: archeolog XVIII wieku:) bardzo wytworna, – Dukszyńskiej głowa kobiety w stroju fantastycznym, – Niemca jakiegoś koty bure (: dość ordynarne malowanie, choć futro miękciutkie i oczy jak żywe:), – Benedyktowicza duży obraz „dąb” malowany jeszcze w r. 1880, który wykupił teraz z zastawu, ceni go trochę za wysoko, bo 800 złr., – Wodzińskiego scena nad morzem, malowana olejno ale z takim kolorytem bladym, że nieledwie aż palcem trzeba dotknąć aby się przekonać że to nie akwarela: rybaczka wysypała z kosza ryby na piasek a jakieś małe paniczki przypatrują się im ciekawie, – Czesława Jankowskiego prześliczny miniaturowy jakby przez lupę robiony obrazeczek przedstawiający wędrownego włocha z małpeczką,

A441

126

wreszcie Kotowicza dość duży obraz „Zdrowie narzeczonej"
o wiele więcej rokujący od tego poprzednich tak
starannie i poprawnie malowanych architektonicznych
banalności z banalnym sztafażem jak n. p.
„Pierwsza komunia" i t. p. – Treść: kwestarz dobroduszny
a trochę figlarnie uśmiechnięty, trąca się kieliszkiem
z młodziutką panienką, która się rumieni i zasłania
twarz promieniejącą szczęściem; reszta figur – rodzice
i narzeczony ułan z 1830, pojęte banalnie. –
Widziałem także pomnik Branickiego, roboty
Gujskiego. Nie jestem zbyt zachwycony. Łuszczkiewicz
także bardzo krytykował. Technika zapewne że dobra
w lekkości fałdów, choć zbyt realistycznie jak na
rodzajowym obrazie nowej szkoły traktowane – nie
monumentalnie i poważnie, – ale cała ta postać
w sztywnych wykrochmalonych mankietach u koszuli
– wygląda jak osoba leżąca w łóżku – może jak
chory szpitalnik – ale w całem tem pojęciu niema

1412

ani wzniosłości nastroju, ani majestatu śmierci, ani powagi i szlachetności myśli. - Wiem, że w czasie gdy modelował, zwracano uwagę Guyskiego na wrażenie jakie sprawia ta wykrochmalona koszula z mankietami - ale on utrzymywał, że chce zachować „charakter wieku". - Charakter wieku w łóżku pod prześcieradłem... pfijit! —

Obiad jadłem gorszy niż pies w budzie „pod Różą" - Taką mi dano białą sztukamięsę z kością gdzieś od żeber. Był tam Asnyk, Kotarski, Loefler. Po obiedzie deszcz suty padał. - Po obiedzie wróciłem do domu i spałem, potem dał mi Waluś kawy, potem zabrałem się do roboty, potem herbata i pisanie. Już leżą na stole przedemną napisane listy: do Anielki, do Rapackiego, do Wawrzeckiego, do Jaworskiego, do Kossaka i do Wowaka - i zaczęty list do Idalki. Idę spać.

9o Lipca (: Poniedziałek:) Bieda: dziś znowu dżdżysto - tam na Was pewnie leje lub sieje. Dość rano dziś wstałem dzięki Walusiowi. - W nocy mysz się dostała pod moją szafę w nową łapkę - śliczności popielatka - ale kazałem ją dać Mai lub Belli. Maja przygniotła ją od razu łapą. - Dziś przyniesiono z poczty list od Idalki do Tadzia. Proszę Cię Talunciu napisz do niego i zapytaj czy mu ten list mam odesłać do Rymanowa, czy może zwrócić go napowrót, czy też tu zatrzymać - nie umiem się zdecydować. Tymczasem nim się zdecyduje buzi Ci dam mocnej, mocnej. Rączęta Twe całuję, do serca Cię tulę całą, całuśką. Włoski głaskam. Już południe. Słońce przegląda z poza chmur - daj Talusiu buzi i kochaj Twego Mietza

Nr. 2.

Kleparz 10° lipca 1888.

Taluniu, kochanie moje!

Godzina 1ª w południe. Przed kwadransem otrzymałem Twój zakopański telegram – i dziękuję Talunici, bom go niespokojny wyczekiwał. Ale nie zupełnie mnie on uspokoił. Martwi mnie żeście zmokły w drodze. Żeby z tego jakiej biedy nie był z Talusinem gardłem. A i panienki nieprzyzwyczajone do moknięcia na deszczu mogłyby się pochorować! Pisz Taluniu, pisz do Bobuniu a pisz mu całą prawdę. — Dzisi-

1344

pogoda – ciepło – Bobuś ubrał się w letnie ubranie, wyprane dzięki Talusi – i zupełnie dobre. Ale Bobuś jakiś niemocny. Zdaje się że jakiś ukryty katar srogi w nim siedzi czy febra. Wczoraj cały dzień spać mi się chciało, ale przemogłem się i nie spałem – Dziś to samo, choć dziś wcześnie ponadtem spać i późno wstałem. Wczoraj wieczór był u mnie Konopka i siedział pogawędzie blisko do północy. Gawędziliśmy o różnych rzeczach a w końcu ustalili „podróżnika". Dziś rano ma przyjechać oczekiwana „kuzynka". Chce on jej pokazywać Kraków a najpóźniej

w przyszłą niedzielę zawieźć do Braciejowej.
Bardzo się turbuję co z nią będzie się robić,
tembardziej że niema teraz żadnego z tych
domów, z którymi by się mógł zapoznać:
ani nas, ani Pieckowskich, ani Günterowej.

Pisałem wczoraj do Idalki a także
i do Tadzia posyłając mu list Idalki.
Pisałem także do Jasia z powinszowaniem
imienin i posłałem mu przygotowany
pakiet na wiązanie.—

Byłem wczoraj w interesie u Belcika
a w powrocie wracając Garbarską ulicą
obaczyłem się z panią Klyngierową
siedzącą na ganku. We czwartek
ma się zdecydować Adaś, czy teraz w tych
dniach siądzie do ostatniego rygorozum, czy
dopiero w jesieni. Zdaje mi się że się obawia

14/8

iżby mógł zdać bez odznaczenia – a próżność każe mu ambicyonować. Namawiałem starą babcię aby już zdał i poczekał z Zakopanego zwolna od troski głowy. – Zdaje się że w Niedzielę pojadę czy tak czy owak.

Dałem Bron. Abramowiczowi dwa obrazy do naprawy – te które wisiały za szafą w jadalnym pokoju: główkę Flamanda malowaną na blasze i bukiet róż. Tak radził Lud. Michałowski i Piotrowski. Z tego co mi mówił Abr., jak się do tej roboty zabierze, wnoszę że to zupełnie dobrze wypadnie.

Obiad jadłem wczoraj w Grand Hotelu, zapewne i dziś tam pójdę. –

Kończę już pisanie. Nadworze zaczyna się chmurzyć. Koguty uparcie pieją na deszcz. – Buzi Taluni dać, rączki aż po łokieć i nóżki aż po kolanka całuję, do serca przytulam, całuję oczko, włoski głaskam, oczka całuję i nosek i buzię. Paaa!

Kochaj Taluniciu Mietza

Twego kochającego Mietze

Nr. 3.

Kraków dn. 11° Lipca 1888.

Moja Busiu droga!

Otrzymałem dziś w południe Twój liścik kochany, kochający, uspakajający, słodko głaszczący, ciekawy i interesujący, ślicznie wykaligrafowany, datą niezaopatrzony. Razem z nim dostałem drugą przesyłkę z Wiednia, do której list dołączony i której adres (: adres ten Ci posyłam :) świadczy, że zostałem księciem: „Durchlaucht" i „Fürst." Ciesz się moja księżno. Widocznie tytuł „Herr Graf", którym niemcy w Wiedniu

każdego polaka obdarzali, stracił już urok i pożądanego skutku nie przynosi, muszą więc korzenniejszej używać przyprawy aby brać naszych na kawał. Z czasem przyjdzie do tego że będą każdego z naszych tytułować: „Majestät"... jeśli wówczas będziemy jeszcze mieli parę blatów w kieszeni.

Dziś troszeńkę mocniejszy jestem niż wczoraj i nie tak śpiący. Raniej nieco wstałem. Ale pogoda dżdżysta, – słońce świeci ale całe niebo zaobłoczone. Koguty kleparskie pieją.

Reformę Dobusieckiego moją, o którą się upominam, posłać Ci kazałem. Także i Tadziowi kazałem

posyłać. Ale nie wiele się z niej dowiecie.
I „Czas" i „Reforma" bardzo teraz
nudne. „Sauregurkenzeit" — ale zanosi
się widocznie na spokój do przyszłej
wiosny, jeśli nie na dłużej.

Posyłam Ci karteluszek pani
Chodźkowej, który dziś dla Ciebie
nadszedł.

Dziękuję Bobuńci za przypomnienie
o urodzinach pani Abramowiczowej 14° bm.
Ażeby o tem niezapomnieć, w tej chwili
już napisałem adres jej na ~~k~~opercie.

Byłem wczoraj u Kotarbińskiego. Doś
się że muszę się bardzo nudzić wieczorami
i zaprasza mnie abym do niego wieczór

1400

przychodził za herbatę i wiele razy zecknę, byle mu tylko rano dać znać, że przyjdę. – Mówił mi że Stryjek wczoraj w oczekiwaniu swej kuzynki ostrzygł się, wyświeżył i wyelegantował tak jak już go dawno nie widział – ale podobno kuzynka nie przyjechała. –

Po Twym wyjeździe zaczęły mnie znów bardziej oczy boleć. Dziś zapuściłem sobie kałuchy wodą Rydlowską i już mi trochę lepiej. Będę jakiś czas zapuszczał.

„Czas" w ostatnim N^rz^ zapisuje w korespondencji z Zakopanego następujące znakomitości tam przybyłe: 1. Architekt Flasiński, 2. Adw. Grabowski, 3. dr. Pilecki, 4. pani Reichman, 5. dr. Wróblewski, 6. dr. Chałubiński, 7. dr. Baranowski, 8. pani Gnoińska, Jan Gautier, Adolf Kamiński, państwo Czernowie, Erard Ciechomski, prof. Czubek, Grosse, Glixelli, Eliasz, poseł Onyszkiewicz, Kudzyński, prof. Krasnosielski, radca Louis, dr. Markiewicz, hr. Mycielska, Mrazek, Pruszkowski, prof. Swierz, pani Szymkiewiczowa, Szubert, adwokatowa Styszniowa, Towiański, pani Fel. Wężykowa, prof. Ziemba, pani Zawidowska.

Bądź zdrowa Dobuniesko. Twoim panienkom ukłony. Domowym pozdrowienia. Tobie buzi daję, oczka całuję nosek całuję, kolanka całuję, stopki całuję, uszko całuję, włosy głaskam Doszczu Ci przyciskam Kochanie Ty moje. Kochaj Twego Miecia

(390)

Kraków dn. 12° Lipca 1888.

131

Nr. 4.

Bobuniciu, droga, kochana, jedyna!

Godz. 4 3/4. Przed chwilą wyszedł odemnie Asnyk. Spieszę z pisaniem, bo potem mam różne interesa w mieście i sesyę albumową. — .... W pisaniu przerwa: przysłano do mnie z drukarni po rękopis a ledwo się z tem uporałem, przyszedł Adaś Lange. Teraz 5 3/4 piszę dalej. — Dziś rano otrzymałem od Adzia bilet z zaproszeniem na uroczystą doktoryzacyę jego, która mieć się odbyć o 12tej w Auli Nowego Uniwersytetu.

(390)

[illegible] poniedziałkiem. Było około 40 osób,
samych jego znajomych. Ceremonia odbyła
się bardzo uroczyście: bedele wystąpili
z berłami, rektor i dwaj profesorowie
ubrani w karmazynowe togi. Babcia
płakała z rozrzewnienia. W poniedziałek
lub wtorek jadą obie do Zakopanego.
Stach na twarzy pomizerniał – i nic
teraz nie będzie robił ani nawet
myślał o medycynie. – Widziałem
także na sali Tetmajerową, bardzo
mizerną i Włodka, który ślicznie
wygląda. – Tetmajerowie podobno w wielkiej
biedzie, wiem że za mieszkanie nie płacą
czynszu a trzymają u siebie na stancji
kilku starców, którzy żyją u nich także
wiktuje i podobno dobrze im płacą –

~~1453~~
132

Dziś w nocy a raczej nad ranem był wielki wicher a potem lał deszcz i biło coś wolnem jak grad. Dzień cały pochmurny i chłodny a deszcz kilka razy próbował czy mu wolno kapać — przekonał się że mu wolno i przestał. — Hej, hej, jak wam się tam udała wycieczka na Miętusię? Pewno nie tego. — Karteluszek Twój, pisany na wyjezdnem do Miętusi, otrzymałem i przeczytałem Taluniu, choć z Krakowa ciemno skąpo mi wymierzyłaś słówek. No, no, dobrze że choć parę słówek przysłała — ja więcej nie żądam, choć pragnę.

Mówisz żebym ja Ci przysłał żal zakletej w pudełku. Wczoraj wieczorem przed herbatą przesiedziałem się na spacer razem ze Smakiem. I dziś pójdę — ot zaraz po skończeniu tego listu.

1454

Pisałem do Stasia Pawl. wczoraj wieczór i namawiałem go aby przyjechał do Zakopanego. Z wielu względów byłoby to bardzo dobre — i dla jego zdrowia i jeszcze dlatego żeby się poznał z dr. Adamem Langiem, który jeśli nie jemu, to może któręj z jego córek co poradzi.

Asnyk dość kontent z swej kuzynki, która ma lat 33, jest podobno bardzo brzydka, zbiedzona życiem i zwiędła nad wiek, ale bardzo hardo się trzyma, z losem mężnie się mocuje i jest w wysokim stopniu niezawisła — i niczego od nikogo nie potrzebuje. Stara panna z silnym charakterem i trochę entuzjastka. Adam ją ceni i lubi. Pokaże jej Kraków a potem powiezie do Branicjowej. Do Zakopanego zdaje się że jej nie powiezie.

Stolarze chcą już wyzywać starą posadzkę w salonie i zapewne jutro zaczną.

Więcej nadziś nie — tylko jeszcze buzi. Do serca przyciskam Talusię caluteńką i ściskam, ściskam mocno. Włoski głaskam delikatnie, pomaluteńku. Buzię całuję i oczko i paluszek. Buzi daję zawarsionej. Kocham Taluncię, kocham. Bardzo Taluńcię kocham. Kochaj Taluniu twojego Miecia

Nr 5.

Klepaz d. 13° Lipca 1888

~~1455~~
(391)
133

Moja Dombuniecko kochana, moje Ty życie, moje kochanie!

Śliczny, śliczny, śliczny Dobuś ma dziś list od Talusi z opisem wycieczki na Małą Łąkę. Jakbym tam był, jakbym widział to falujące różowe jezioro – na którego dnie rośnie ogród niezapominajek, jakbym słyszał szczebiotanie i śmiechy uszczęśliwionych dziewczątek, wracających za kiptającym Maciejem z bryłą śniegu z pod Czerwonych Wierchów... a wśród tego wszystkiego widzę Talunię leżącą na trawie i patrzącą na białe chmureczki ulatujące nad jej głową po błękicie. I widzę wszystkie uśmiechy na jej twarzy i te najmilusiejsze, radujące się cudną radością... U nas wczoraj wieczorem

siekł jak rózgami bardzo zimny deszcz z wiatrem
a z przestankami trwało to od nocy i w nocy
jeszcze się powtarzało. Dziś chmurno, dżdżysto
i zimno (: zimowe ubranie i paletot nie za wiele :)
a pomimo tego jakoś parno i duszno. Bobuś
dziś długo spał, wczoraj późno spać poszedł –
a dziś nie mocny. Gdyby nie list Talusin
i przyjemny także list Jasia w interesach
(z 11o b.m.), toby Bobuś kwaśny był – bo ma
wiele rzeczy do roboty i do załatwienia przed
Talcinym przyjazdem a wszelka robota idzie mu
z niezwykłym oporem. –

Jaś pisze: „Czy Mama już przyjechała? Co
„Tadzio porabia? Mógłby do nas przyjechać, ale
„byle swej kuracji nie zaniedbał. Metrykę wręt.
„mu prześlę.” – Był u Jasia z wizytą Lubomirski

~~1157~~
134

z Mężyńca (ten co jego żona Zamojska z domu) i przywiózł z sobą Benedyktowicza, który u niego bawi. – O Wandzie i Michasiu i dzieci ani słówka w liście Jasia, – oprócz ustępu który zacytowałem zresztą mowa tylko o interesach – ale zdrowo sądzi o wszystkiem i roztropnie zarządza o ile mam z listu jego wyobrażenie, – więc list przyjemny.

Mam także list od Marcelego z Krynicy. Pisze że po dwutygodniowym pobycie „nie może się jeszcze opamiętać", bo czas szkaradny, zimno i codzień prawie deszcz. Wczoraj dopiero drugą kąpiel wziął a chce wziąć kilkanaście, zabawi więc parę tygodni, chociaż „nudzi się jak nigdy." Ludzi tam pełno ale znajomych mało. Cytuje następujących: Lebel, Kaźmierowa Gorayska, Michał Miączyński, K. Rogawski, Oleniowa Micewska z panią Hagenową, Drehowa, Stan. Górski z Krakowa, Bogunowa Zdzisławowa z bratem Chołoniewskim, Kaźmierowa Kirchmajerowa. – Ja z tych osób nikogo nie znam. – Mieszka w Krynicy: „pod Zamkiem." –

Wczoraj jak Ci pisałem, byłem wieczorem na sessji w Czytelni Akademickiej w sprawie Książki pamiątkowej, którą młodzież chce wydać na cześć Matejki. Był tam także Asnyk, Sarnecki, Tusien i Stachiewicz. Radziliśmy długo a głupio (: c'est le mot :) i głupio uradzili. Asnyk widząc na co się zanosi, rychło się wyniósł, ja nie mogłem, bo mi kazali przewodniczyć. —

Bilety wizytowe dla Taluni już są, takie same jak wzmiody. —

Chciała być dziś u Tali i bilet zostawiła pani Natalia Dzieduszycka (czy to Maurycowa?).

Do Redakcyi „Reformy" nadeszła z Przemyśla kartka korespondencyjna tej treści: „Szan. Redakcjo! Prosilibyśmy „Szanowną Redakcyę o umieszczenie w fejletonie „Reformy „pracy drukowanej obecnie w „Dzienniku Polskim" pod tyt. „„Pożary i zgliszcza" a zastąpi nam to wszystkich niepopularnych „„Chamów". – Z szacunkiem: Prenumeratorowie „Reformy: W. K., „Z. S., A. S." — Oto głowy! Chcą abyśmy przedrukowywali z „Dzien. Pol.", który jak wiadomo najlichszy ma feleton. Ta powieść: „Pożary i zgliszcza" jest bezimiennego autora, pochlebiającego widocznie, wprawdzie patryotyczna – ale takiego steku niedorzecznych nieprawdopodobnych awantur – to chyba wzór w Rinaldo Rinaldinim szukać. — Ale już kończę. Dziś pewnie w Zakopanem deszcz a Talunia do Morskiego Oka nie poszła – Jutro będzie lśnić. Buzi daję wąsiastej, nosek całuję i gardziołko, włoski głaskam, głaskam głaskam, głaskam. A teraz mocno całuję i oczęta i koniuszki paluszków do serca Taluńcię przyciskam, mocno, mocno. Buzi jeszcze raz!

Kochaj Taluńcia twego Mieczka

Pannie Helenie, Kazimierze i Zofii moje ukłony zasyłam.

Nr. 6.

Kleparz d. 14° Lipca 1888.

Moja Mamusiu kochana, moja Żabciu!

U Was w Zakopanem pogoda, tu w Krakowie chmurno, mgliście, dżdżysto, zimno jakby lada chwila śnieg miał padać pierwszy, jak w późnej jesieni. Siedem razy na dzień deszcz sieje, sześć razy kropi, pięć razy pada, cztery razy kapie, trzy razy chlapie, dwa razy siecze a raz leje jak z cebra. W antraktach wypogadza się a za każdym razem przed podniesieniem kortyny chmur, dmie cała orkiestra wypoczęty. Słusznie powiedziałem co wiedziałem, ale pomimo tego nie jestem mocny a cały dzień śpiący. Późno wstałem dzisiaj.

Liścik krótki ale kochany od mojego kochania otrzymałem wraz z dołączonym doń listem Anielki. Dziękuję i buzi daję. List Anielki i cieszy mnie i trochę niepokoi swoim tonem. Biedne to kochane i szlachetne dziewczę, ale anormalnego usposobienia i jak wszystko to co umysłowo wystrzeli nad poziom, waryacikowate.

Otóż niepokoi mnie ten cały ustęp w jej liście gdzie pisze o swem przeobrażeniu duchowem, że ta nowa Aniełka z tamtą dawną nic wspólnego nie ma a dawna już nie żyje, umarła i pogrzebiona. Choć pisze że więcej mieć teraz pogodnych, jasnych, spokojnych dni niż dawniej — to ja takich gwałtownych i zupełnych przeobrażeń u ludzi się boję, bo albo są tylko złudą i oszukiwaniem siebie samego — albo czemś gorszem, bo zachwianiem wszelkich podstaw wewnętrznego ja, wewnętrznych zasad, kierunku, upodobań — i mogą być niebezpieczne — szczególnie dla takiego dziewczęcia jak ona. Jej skłonności do takich jednostronnych egzaltacyi bardzo się należy obawiać u niej. A boję się czy jej co niefortunnego nie zaświtało w głowie. —

Czy otrzymujesz Reformę? Czy wiemasz co od Tadzia, od Idalki, od Jasiów i wuja? — Czy doszedł cię list mój N. 4. i N. 5.? Numeruję je abyś także je miał kontrolę gdyby który zaginął, bo wiem co w którym pisałem. Donieś mi. — Jutro niedziela, druga sessya w południe, potem chcę być u młodego doktora, który mi dziś kopię swego dyplomu przysłał.

Buzi daj Mieczowi — główkę nadstawia i oczy i kareczek — i serce główkę do poglądania. I ja głaskam śliwe włoski Talusine, oczka śliwe całuję i czółko i buzię i gardło. Do serca tulę i przyciskam calutką Talunię Kocham bardzo, bardzo kocham i kochania Talusinemu się oddaję. Daaaa kochanie moje — naaaaa!

Taluś Miecz —

Pamiętkiej. Przyjęcie ukłony. Domowym pozdrowienia.

Stanisławowie Chojeccy mają zaszczyt uwiadomić o ślubie swej Córki Janiny z Kniaziem Józefem z Kozielska Puzyną odbyć się mającym dnia 19 lipca o godzinie 11tej rano w Kościele OO. Karmelitów przed cudowną Matką Boską.

Kraków Gancarska N. 6.

393

1463 137

Kleparz d. 15° Lipca 1888.
Niedziela.

No 7.

Palunieczko, droga, kochana, moje dziecko!

Codzień do Paluni piszę, codzień. Listy numeruję – i wiem co w którym Ci pisałem, gdybyś mi więc doniosła który numer Cię nie doszedł, tobym powtórzył, jeśli w nim było co ważnego. Ale z Twoich listów mogę się tylko domyśleć że Cię doszły tylko trzy pierwsze moje listy a żaden z następnych – ale tego niewiem na pewno, domyślać się zaś muszę że listy moje cię nie dochodzą wcale, zarówno z Twego listu z Białki 13/7, który wczoraj otrzymałem, jak z telegramu, który wysłany dzisiaj

1464

z Zakopanego przed południem o godz. 11½, został mi doręczony w mieście w południe o 12¼. Pisałaś mi w Piątek że jedziecie na wycieczkę ale nie dalej jak do Kościelisk — a więc w Piątek wieczorem musieliście powrócić do domu. — Tymczasem dziś w Niedzielę telegrafujesz mi: „Wróciłyśmy zdrowe. Pin. Pozdrowienia." Nie nie wiem, skąd wróciłyście? Z Morskiego Oka nie mogłyście wrócić tak prędko, gdybyście się były nawet w Piątek wybrały do Morskiego Oka zamiast do Kościelisk. — A o powrocie z Kościelisk byłabyś mi w Piątek lub w Sobotę telegrafowała — gdyby w ogóle przyszła Ci myśl telegrafowania po takim spacerze kilkugodzinnym. Muszę więc przypuszczać że ście albo jakąś bardzo forsowną odbyły wycieczkę w Sobotę — albo miałyście gdzie

jakieś nadzwyczajne zdarzenie, — może was taka burza lub słota napadła w Kościeliskach, żeście dopiero w niedzielę stamtąd mogły wrócić. Po telegrafowaniu „Wróciłyśmy zdrowe" różne mi nasuwa domysły. Uspokaja mnie i niepokoi zarazem. —

Wyraz zaś „pisz" każe mi się domyślać, że listów moich nie otrzymałaś i że trzy listy moje z rzędu zaginęły. Oj, ta poczta zakopańska!... —

Tu do Krakowa ciągle dochodzą wieści o słotach nieustannych i nadzwyczajnem zimnie w Zakopanem. Wiele bardzo osób wstrzymało swój wyjazd. Wszystko zwali się na sierpień. — Twierdzą, że wszystkie góry są okryte śniegiem

Posyłałem dziś do Krzyżanowskiego — i był u mnie. Dowiedziałem się ze zdziwieniem, że jest on tu z powrotem z Karlsbadu już od dłuższego czasu. W Karlsbadzie zaraz na początku kuracji w pierwszych dniach ciężko bardzo

1466

zachorował na uderzenia krwi do głowy, potem dostał znowu skrzepu w prawem ramieniu – uciekł więc stamtąd a raczej żona ciężko chorego doniosła do Krakowa i tutaj odchorował. Wygląda bardzo mizernie a żółty jak cytryna, rękę ma na temblaku. Do Karlsbadu wyprawił go dr Jaworski i dr Glużiński a odradzał mu bardzo dr. Cholewicz. Teraz żałuje że Cholewicza nie posłuchał. – Roboty dopiero będzie mógł pojutrze zacząć. Zacznie od mego pokoju, z kąd się meble przeniosą wszystkie (wszystkie niestety) do Janiowego i do kabinecików przed salonem. Obiecuje mój pokój w tym tygodniu skończyć – a potem w innych zacząć roboty i wtedy tam wyjedzie do Zakopanego. Zaręcza jednak że wykonanie robót na tem nie ucierpi, ani co do dobroci ani co do czasu. Żąda jednak aby przy robocie ciągle ktoś zaufany był i robotników pilnował, gdyż za ich uczciwość nie ręczy – ani za mularzy ani za stolarzy i wyraźnie powiada że nie będzie odpowiadał za to gdyby coś ukradli i naprzód przestrzega że to się łatwo stać by mogło. – Może zawezwę Stanisława do pomocy przy pilnowaniu. — Anielkę ulokuję w garderobie, bo pokój gościnny zanadto zajmujemy rzeczami i dziurka tam ciemna. –

Dziś była wielka sesya w Tow. Sztuk Pięknych i musiałem przewodniczyć, bo nie było ani Czartoryskiego ani Jaworskiego. Załatwiliśmy 15 różnych spraw, bom uciekł ludziom bez dyskusyi. – Nadeszły obrazy nowe o których jutro. Dziś bani Talusi daję, czółko i oczka radzieckie i nosek i usta i gardziołko i nóżki i kolanka i paluszki. Włoski głaskam, tam się do głaskania pochylam. Do serca tulę, tulę, tulę. Kochaj Talusiu Mięcia

Że przysłane mi [illegible] i [illegible] ślicznie [illegible]. —)

Klepárz d. 16 Lipca 1888.

Nr. 8.

Kochana moja ale niegrzeczna!

Dziś pogoda, dzień słoneczny – ale dla Bobunicia bardziej chmurny niż poprzednie i smutny. Drugi już dzień nie mam od Talunci listu i niepokoję się. Miałem wprawdzie wczoraj telegram – ale ten telegram tak dziwnie jakoś brzmiał, jakby wysłany dla uspokojenia o czemś przemilczał – to też mnie zamiast uspokoić, w chwilowym jeszcze niepokojem przejmuje. Jeśli bym jutro jeszcze nie miał wiadomości, będę bardzo

1488

zaniepokojony i zacznę telegrafować.

Obiecywała Talunia że codzień pisać będzie dwa razy słów i że gdyby na dłuższą wycieczkę się wybierała do Morskiego Oka; to będzie telegrafować — mówiła Talunia że nawet mi przypominać tego nie potrzebuje, bo się to samo przez się rozumie. A Tymczasem ja już drugi dzień listu nie mam i nie wiem co się dzieje. —

Ja codzień, codzień do Taluni piszę. —

Dziś rano stolarze zaczęli wyjmować posadzkę w salonie. Robią to z wielkim hałasem i tak wszystkie tafle składają na stos a raczej zrzucają

że aż się wszystkie ściany trzęsą. –
Krzyżanowski dał znać, że zamówiona
przez niego posadzka jest w drodze i
że dziś jutro nadejdzie, potem zaraz
się weźmie najpierw do mojego pokoju.
Dzieciom najpierw zapowie, aby tymczasem
meble i obrazy z mego pokoju wynieść.
W każdym razie zdaje się że cała ta
robota opóźni się, byle nie więcej
jak o kilka dni – i byle tymczasem
Krzyżanowski nie wyjeżdżał, pozostawiając
całą robotę swoim podwładnym. Tak on
jednak chory i cierpiąco wygląda że i
temu zbyt dziwić by się nie można.
Ja także dziś zdrów nie jestem
Jak się niepokoję to zawsze zdrów wtedy
nie jestem. – Arnyk miał wczoraj

wyjechać do Bratiejowej z swoją kuzyną.
Dziś rano posyłałem Walunia dowiedzieć się
czy wyjechał. Otóż nie. Kazał mi powiedzieć
że nie wyjechał, bo go gardło bolało. —
Pójdę dziś do niego. —

Mam dziś list od Idalki w odpowiedzi
na mój list. Poczciwy i miły liścik — i
tyle mi dziś dobrego.

Na wystawę przybył obraz Siemiradzkiego
„Chopin u Radziwiłła" i wielkie plakaty
oznajmiają to narodowi a naród wcwraj cisnął
się na wystawę. Obraz wygląda jak stary —
kompozycją i kolorytem. Żadnego nie sprawia
wrażenia. Rzecz duża ale bardzo słaba, bardzo.
Nawet rysunek nie poprawny. Światłocień fatalny.
Zawód okrutny — nikt by nie uwierzył że to robota
Siemiradzkiego. — Cena 16000 marek. — Gerson przysłał
górala przenoszącego dziewkę przez strumień. Rzecz
dość efektowna ale niema prawdy w rysunku, kolorycie
i kompozycji. Poznać jednak dobrego artystę który
fuszeruje na jarmark. I Siemiradzki tak robi. —
Trębacz przysłał ładny obraz: naga modelka która
w pracowni artysty przypatruje się obrazowi w ramach
(Skrzypek). Styka w tych dniach swoje obrazy wystawi.
Matejko zabiera się do całej serii obrazów historiozoficznych
pierwszy z nich ma być tryptykiem. —

Dosyła Ci wszystkiem. Ciało i oczka całuję i ręce.
Głaskam główkę, o głaskanie i pisanie proszę. Ukochaj
Tulcie Twego Miecia